



str. 2

**WISŁA
PŁYNIE
DO GDAŃSKA**

K. Fronczak str. 3



A. N. Jawecki str. 5

L. Froelich str. 7

**MNIEJSZE ZUŻYCIE
SPRAWNIEJSZY OBRÓT -
WIEKSZA PRODUKCJA**

J. Antosik str. 7

RWPG

Polityka
strukturalna
a integracja

str. 13

21 STYCZNIA 1979

ROK XXXIV

CENA 4 ZŁ

ZYCIE

NR 3 GOSPODARCZE

PRZYJMUJĄC WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ...

We wszystkich zakładach pracy: przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych, transportowych, handlowych, rolnych itp., instytucjach naukowo-badawczych i biurach projektowych, w całej gospodarce toczy się debata załóg nad założeniami planów społeczno-gospodarczych. Samorządy robotnicze działają już w ponad 900 przedsiębiorstwach wielozakładowych i kombinatach, w przeszło 11 tys. przedsiębiorstwach jednozakładowych, w ok. 1100 wydziałach produkcyjnych. W ich pracach bierze udział ok. 450 tys. reprezentantów załóg, w tym przeszło 280 tys. robotników. W bieżącym numerze „ZG” rozpoczynamy druk reporterskich relacji i refleksji z prac samorządów robotniczych nad planem 1979. Poniżej zamieszczamy artykuł o dyskusji nad planem w Polskich Zakładach Optycznych, a na str. 5 — o przygotowaniach do sesji KSR w Zakładach Porcelitu Stołowego w Pruszkowie.

KRZYSZTOF KRAUSS

TĘGO dnia — 11 stycznia — gdy odwiedziliśmy Polskie Zakłady Optyczne, już o 7 rano rozpoczęło się kolejne posiedzenie prezydium samorządu robotniczego. Temat: plan społeczno-gospodarczy przedsiębiorstwa na rok 1979. Godzina rozpoczęcia obrad — dość nietypowa — stanowi w tym przypadku szczegół ważny. Chodziło po prostu o to, by „wpasować” się w zaplanowany jak zwykle po brzegi kalendarz dziennej pracy i zastępcy dyrektora zjednoczenia, inż. Adama Helwicha, na którego — w związku z chorobą szefa branży — spadło sporo dodatkowych obowiązków. A chcieli — bardzo zależało im na tym — by przedstawiciel zjednoczenia był obecny podczas obrad prezydium. Dyrektorowi zjednoczenia także na tym zależało.

Zbigniew Pruszkowski, robotnik PZ-2 — jednego z podstawowych zakładów przedsiębiorstwa, członek prezydium samorządu:

— Mógłby ktoś powiedzieć, co to za samorząd, który nawet termin zebrania swojego prezydium dopasowuje do grafika zajęć branżowej „władzy”. Ale wcale nie chodziło o to, by wypić kawę z dyrektorem zjednoczenia. Do tego jest tysiąc innych okazji. Sprawa była bardzo prosta: jeżeli my — to, znaczy samorząd przedsiębiorstwa — mamy złożyć swój podpis pod dokumentami, określającymi zadania fabryki w roku 1979, a więc przyjąć odpowiedzialność za zrealizowanie zawartych w planie zobowiązań, musimy być w pełni przekonani, że plan odpowiada potrzebom i możliwościom. Co do nas należy, to wemy, o tym dyskutujemy tu na miejscu, w komisjach problemowych samorządu, bezpośrednio na wydziałach produkcyjnych, podczas zebrania załogi i na wydziałowych KSR. Ale nim nasze przemys-

lenia i uwagi przedstawimy plenium konferencji na szczeblu przedsiębiorstwa, chcemy rzetelnie i do końca wiedzieć, na co — na jaką pomoc i współdziałanie, pod jakimi warunkami możemy liczyć ze strony zjednoczenia — a gdzie musimy sobie radzić sami. Teraz, póki jeszcze trwa „dogrywanie” szczegółów planu, jest czas na spokojne zastanowienie się i ewentualne wyjaśnienia, poprawki, uzupełnienia. Potem — gdy plan zostanie „zapięty” — byłoby to znacznie bardziej skomplikowane.

To będzie rok trudny

Zdają sobie sprawę z tego, że czeka ich rok trudny. Nie tylko dlatego, że przy precyzyjnej produkcji trzeba było praktycznie na kilka dni, w okresie najostrzejszych mrozów, zatrzymać pracę fabryki. Na wielu wydziałach — takich jak np. w PZ-2, w zakładzie optycznym — nie sposób, jeżeli słupek rtęci spada poniżej określonego minimum, dochować parametry jakościowe, utrzymać niezbędny reżim technologiczny. Toteż — nawet gdyby nie było wyłączeń energii elektrycznej — musieliby dla załogi znaleźć na ten czas inne, zastępcze zajęcia. Przez kilka pierwszych dni stycznia, zamiast produkcją sprzętu optycznego, trudnili się więc usuwaniem śniegu z ulic miasta. To była, wiedzą o tym, rzecz w tym okresie najpilniejsza, każdy, kto tylko mógł — pomagał służbom miejskim, nie oglądając się na swoją „cywilną” profesję i nie licząc godzin. Ale dla fabryki dzień przestoju to strata produkcji o wartości 6 mln zł.

Te straty są faktem realnym i trzeba je obecnie po prostu nadro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



ZBIGNIEW PRUSZKOWSKI i JAN ROSIAK należą do przodujących robotników PZO, fachowców najwyższej klasy. Z. Pruszkowski, członek Prezydium Samorządu Robotniczego: „Takiej atmosfery partnerstwa, jaka jest obecnie, nie było jeszcze nigdy...”

Fot. S. ZUBCZEWSKI

OCHRONA PRACY

Rozmowa z HENRYKIEM KOWALSKIM
Głównym Inspektorem Pracy CRZZ

JAROSŁAW KARCZEWSKI: U progu nowego roku daliśmy się nam dotkliwie we znaki wyjątkowo trudne i uciążliwe, zwłaszcza dla załóg pracowniczych, warunki atmosferyczne. Niezależnie jednak od niespodziewanej, gwałtownej zmiany aury, ogólnie znane i wielokrotnie omawiane zadania gospodarce bieżącego roku wymagają zwiększonej troski o bezpieczeństwo i dobre warunki pracy. Stawiają one bowiem załogi wobec twardej konieczności forsowania wielu barier technicznych, surowcowych, organizacyjnych, a także i psychologicznych blokujących efektywniejszą pracę.

Jakie kroki w tej sytuacji podejmuje Główny Inspektorat Pracy?

HENRYK KOWALSKI: To dobrze, że już na wstępie naszej rozmowy podkreślony został ścisły związek dwóch wątków tematycznych: efektywności i warunków pracy. Jest to system naczyń połączonych, o czym nie zawsze i nie wszyscy chcą pamiętać. Właśnie wyjątkowo ciężki start do tegorocznych zadań unaościł tę współzależność w sposób bezwzględny, niekiedy wręcz dramatyczny. Stał się papierkiem lakmusowym, ujawniającym brak wyczulenia, czy też zobojętnienia tych, którzy są za sprawę zabezpieczenia właściwych warunków pracy odpowiedzialni, którzy obowiązani są organizować i egzekwować wypełnianie powinności z tego zakresu na równi z powinnościami w sferze produkcji.

Zapewnienie absolutnej równowagi spraw produkcyjnych i troski o dobre i bezpieczne warunki pracy to główny cel wszelkich działań związanych z problematyką ochrony pracy. Główny Inspektorat Pracy prowadzi teraz rozmowy z przedstawicielami kierownictwa resortów odpowiedzialnymi za sprawy bhp. Mówimy o tym, gdzie, na jakich stanowiskach pracy i ile osób w danej branży pracuje jeszcze w nieodpowiednich warunkach, gdzie występuje szczególnie nasilone wypadków i jaki rodzaj prac stwarza największe zagrożenie. Dysponujemy przy tym szczegółowymi analizami sytuacji w każdej branży. Rozmowy nie prowadzą się więc do ogólnych uwag i

zaleceń. Ale dotyczą konkretnych problemów każdej branży. Przy czym każdy wniosek, każde wytknięcie zaniedbań może być z naszej strony poparte danymi liczbowymi nie do podważenia. Dane te, trzeba przyznać, zaskakują nieraz samych zainteresowanych. A przecież nie można podejmować skutecznych działań profilaktycznych bez znajomości i właściwej diagnozy sytuacji.

— A więc mimo tylu uchwał i zaleceń sprawy ochrony i warunków pracy nie zawsze są przedmiotem szczególnej uwagi kierownictwa zakładów i całych branż?

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

A black and white photograph of three young children. In the foreground, a girl with dark hair and a flower in her hair looks down. Behind her, a boy in a white shirt and bow tie looks to the right. Another child is visible in the background with arms raised.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Na naszym własnym podwórku zrobiliśmy również sporo. Sprawy rodziny — bo przecież w pełni szczęśliwe dziecko może urodzić się i wychować tylko w szczęśliwej rodzinie — od wielu lat cieszą się specjalnym zainteresowaniem centralnych władz partyjnych i państwowych, które dokładają starań, by rozwiązywać je w sposób możliwie dobry. Znajduje to praktyczny wyraz w ciągłej trosce o wzrost dochodów rodzin w wyniku wzrostu płac i świadczeń socjalnych,

Kończąc przykładowe przypomnienie najważniejszych dokonań, nie sposób pominąć reformę systemu oświatowego, która unowocześniła

Zaopatrzenie w to, co dziecku potrzebne, to rzecz bardzo ważna, ale

W dniu 13 stycznia br. w Warszawie odbyła się uroczysta inauguracja obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka w Polsce. Obchodów pomyślanych bardzo wszechstronnie i bogato, a jednocześnie z pełnym poczuciem realiów codziennego życia i związanych z nimi potrzeb.

S.A.

w kraju

Na posiedzeniu w dniu 16 bm. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło i zaakceptowało **wznowe kierunki i zadania polityki zagranicznej PR w 1979 r.** W całej swej działalności międzynarodowej Polska kierować się będzie zasadami i celami wspólnie wypracowanej polityki zagranicznej państw wspólnoty socjalistycznej, które zawarte zostały w Deklaracji Państw — Stron Układu Warszawskiego uchwalonej na naradzie w Moskwie. W stosunkach z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi Polska kierować się będzie dążeniem do realizacji zasad pokojowego współistnienia w interesie

● I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek 10 bm. przyjął przebywającego w Polsce Gian Carlo Pajettę — członka dyrekcji, sekretarza KC Włoskiej Partii Komunistycznej.

• W STOCZNIACH. W tych dniach Stocznia Gdańska a.m. Lenina opuszcza nowy trachowiec Polskich Linii Oceanicznych 5,5-tysięcznik m/s „Dzieci Polskie”, 16 bm. W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni podniesiono banderę na budowanym dla Związku Radzieckiego 116-tysięczniku typu OBO „Marszałek Górowo”. W Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warszawskiego rozpoczęto budowę pierwszego z czterech zamówionych przez ZSRR promów pasażersko-samochodowych.

W Zatoce Piotra Wielkiego w
olicach Władywostoku radziecka
żba ratownicza, przy użyciu
tków i lotnictwa, uratowała z
dryfującej na pełne morze 2840
dkarzy.

Ważne znaczenie kołchozowych rynków potwierdzono w wielu dokumentach partyjnych i państwowych — stwierdza „Trud”. Np. w 1977 roku KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły decyzję o dalszym rozwoju handlu z uwzględnieniem roli rynków kołchozowych. Rady ministrów republik związkowych powinny, według tej decyzji, wznieść w planach gospodarczych budowę krytych rynków, pawilonów, hoteli przy tych obiektach w celu zwiększenia zainteresowania sprzedażą na rynkach produkcji z działek przyzagrodowych. Rolniastom kołchozom i sowchozom należy udzielić specjalnej pomocy.

■ Podsumowując wyniki swych rozmów z przedstawicielami rządu ChRL, kanadyjski minister przemysłu i handlu J. Horner oświadczył, że obroty handlowe między Kanadą a ChRL, które w 1978 roku zamknęły się sumą około 500 milionów dolarów, przekroczą w 1980 r. mi-

W listopadzie ubiegłego roku odbyło się w Gdańsku i inicjatywę KW PZPR spotkanie poświęcone roli i znaczeniu regionu gdańskiego w programie „Wisła”, na którym przedstawiciele nauki Wybrzeża nakreślili obraz proponowanych rozwiązań ekonomicznych i technicznych. Rozważono szereg zagadnień energetycznego i transportowego wykorzystania rzeki, zaopatrzenia w wodę rolnictwa, przeciwdziałania ujemnym skutkom piętrzenia, rozwoju urbanistycznego makroregionu północnego, zapewnienia bazy materiałowej dla budownictwa wodnego itp.

GDAŃSK BLIŻEJ RZĘKI

KRZYSZTOF FRONCZAK

POLSKA AKADEMIA NAUK, a głównie Instytut Budownictwa Wodnego w Gdańsku i Komitet Gospodarki Wodnej zajmują się zagadnieniem zagospodarowania i wykorzystania królowej naszych rzek już od dawna. Efektem badań są koncepcje, dla których realizacji uchwała XII Plenum KC PZPR zapala „zielone światło”.

Wszelstronne badania

Docent Wojciech Majewski z gdańskiego IBW PAN z zadowoleniem mógł zauważyć, że instytucja ta już od lat aktywnie współpracowała z innymi tego typu placówkami, m. in. realizując rządowy program PR-7 dotyczący kształtowania i wykorzystania zasobów wodnych kraju. Jeśli zaś chodzi o samą Wisłę, to zainteresowania IBW PAN skierowane są przede wszystkim na następujące tematy:

- żegluga i droga wodna — problemy budowy śluz i awanportów, napelniania i opróżniania śluz,
- wykorzystanie zbiorników wodnych kaskady dla obiegów chłodzących elektrowni cieplnych konwencjonalnych i jądrowych,
- kompleks problemów badawczych, które muszą być podjęte przed rozpoczęciem budowy kaskady dolnej Wisły — a więc określenie nowego, zmienionego reżimu rzeki, zagadnienia dużych zmian dobowych przepływu powodowanych pracą elektrowni wodnych, dla przykładu przepływ biologiczny (minimalny) dla stopnia „Ciechocinek” wynosiłby 400 m³/s, podczas gdy maksymalny przepływ puszczany przez turbiny elektrowni sięgać może aż 2200 m³/s,
- przeciwdziałanie niszczeniu brzegów i zjawiskom lodowym,
- indywidualne problemy budowy każdego stopnia.

IBW PAN podjął także badania nad rewaloryzacją Żuław Wiślanych, hydrauliką rowów i kanałów polodrowych współpracujących z przepompowniami, bilansem wodnym, spływem powierzchniowym i hydrauliczną wod podziemnych. Mimo że instytut w zakresie swych badań nie zajmuje się problemem jakości wód, to jednak doc. W. Majewski ze szczególnym naciskiem podkreślił konieczność energetycznego przeciwdziałania nadmiernej zanieczyszczeniu rzeki. Jest to warunek wstępny przed podjęciem jakiegokolwiek prac przy realizacji kaskady. W przeciwnym razie w wiślanych zbiornikach zgromadzi się woda zupełnie nieprzydatna do jakiegokolwiek wykorzystania gospodarczego. Zwrócił uwagę, że opanować należy nie tylko nadmierne zanieczyszczenie Wisły ściekami przemysłowymi, ale i zapobiegać przenoszeniu się zanieczyszczeń pochodzenia rolniczego do wód gruntowych i otwartych. Sprawa ta jest, jak dotąd bardzo zaniedbana i budzi, jak widać, zaniepokojenie nie tylko specjalistów od ochrony środowiska naturalnego.

Szansa dla gdańskiego przemysłu

Region gdański musi żyć „wejść” w realizację programu „Wisła”. Tak twierdzi profesor Stefan Bednarczyk z Instytutu Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej.

Przemysł stoczniowy może podjąć się wyposażenia śluz, jazów, zamknięć w skomplikowane konstrukcje stalowe. Gdańska stocznia „Wisła”, która obecnie buduje wyłącznie śródlądowy tabor pasażerski, mogłaby przestawić się na produkcję specjalistycznych barek towarowych, których zapewne trzeba będzie znacznie więcej niż dotychczas. Automatykę przemysłową dla stopni wodnych, a przynajmniej niektóre jej elementy, mógłby bez trudu opłacać przemysł elektryczny Trójmiasta. Doskonale, sprawdzone w działaniu turbiny systemu Kaplana, opracowane przez zespół pod kierunkiem prof. W. Krzyżanowskiego z Instytutu Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn Politechniki Gdańskiej, świadczą o tym, że i takie maszyny przemysł gdański mógłby produkować. Przewidując jednak instalowanie na kaskadzie turbozespołów nowego typu, tzw. rurowych, należałoby uruchomić specjalny ośrodek badawczy, w którym dobrano by optymalne konstrukcje dla warunków wiślanych.

Wskazane byłoby nawiązanie współpracy ze specjalistami radzieckimi, którzy mają na tym polu duże doświadczenia i sukcesy. Na przykład pracujące na kaskadzie Dniepru, w Kijowie i Kaniowie, „rurow-

ki” uważane są za jedne z lepszych tego typu w świecie, o czym świadczą zainteresowanie niektórych krajów zachodnich zakupieniem licencji. Korzystne byłoby również pewne formy kooperacji Instytutu Maszyn Przepływowych PAN z renomowanymi firmami zachodnimi, szczególnie francuskimi (na przykład „Neyric” z Grenoble). Tym bardziej, że sami mielibyśmy im wiele do zaoferowania.

Prof. S. Bednarczyk uważa, że należy podjąć wreszcie decyzję w sprawie uruchomienia eksploatacji kruszyw budowlanych z tzw. Ławicy Słupskiej. O ile bowiem nie powinno być kłopotów z dostawami cementu dla budowy hydrotechnicznych, o tyle region gdański jest bardzo ubogi w kruszywa i mogą się one stać przysłówiowym wąskim gardłem dla przedsiębiorstw budowlanych. Mają to jeszcze dobrze w pamięci budowniczowie elektrowni szczytowo-pompowej w Żarnowcu, czy choćby Szwedzi, którzy wznosili wielki suchy dok w gdańskiej stoczni i kruszywa musieli sprowadzać aż z drugiej strony Bałtyku. Wybieranie żwiru z Ławicy Słupskiej, a więc z morza miałyby i tę dobrą stronę: że mogłyby on być transportowany drogą wodną, bez dodatkowego obciążenia kolei. Trzeba by przyjąć wtedy koncepcję budowy kaskady od dołu, od stopnia „Piekło”. Plusem takiego rozwiązania byłoby i to, iż uniknięto by niepożądanego zjawiska erozji spodu stopnia i tworzenia się, za stopniem wyboju wymywanego przez wodę.

Dyrektor Instytutu Hydrotechniki PG nie podziela obaw niektórych specjalistów, którzy twierdzą, iż stopień „Piekło” na Wiśle powyżej Żuław może stanowić, w przypadku awarii, poważne zagrożenie dla terenów depresyjnych osuszanych sztucznie systemem kanałów i przepompowni. Szanse przerwania zapory ziemnej, stosunkowo niewysokiej i szerokiej u podstawy, są niewielkie. 90 proc. awarii zdarza się na zapórach wysokich, gdzie konstrukcja poddawana jest ogromnym ciśnieniom, spleźnionej wody. Gdyby nawet na projektowanym stopniu doszło do takiej katastrofy, co spokojnie można wykluczyć, to i tak woda uszłaby korytem do morza. Tym bardziej, że Wisła poniżej zapory będzie prawdopodobnie pogłębiona, przy czym piasek pozyskany z koryta, drobny i nie nadający się do celów budowlanych, wykorzystany zostanie do podwyższenia wałów przeciwpowodziowych.

W Instytucie Hydrotechniki PG dużą wagę przywiązuje się do sukcesywnego, stopniowego zabudowywania Wisły, bez nadmiernego hurra optymizmu specjalizując przedsiębiorstwa i kadry. Trzeba mieć świadomość, że nabywanie fachowych

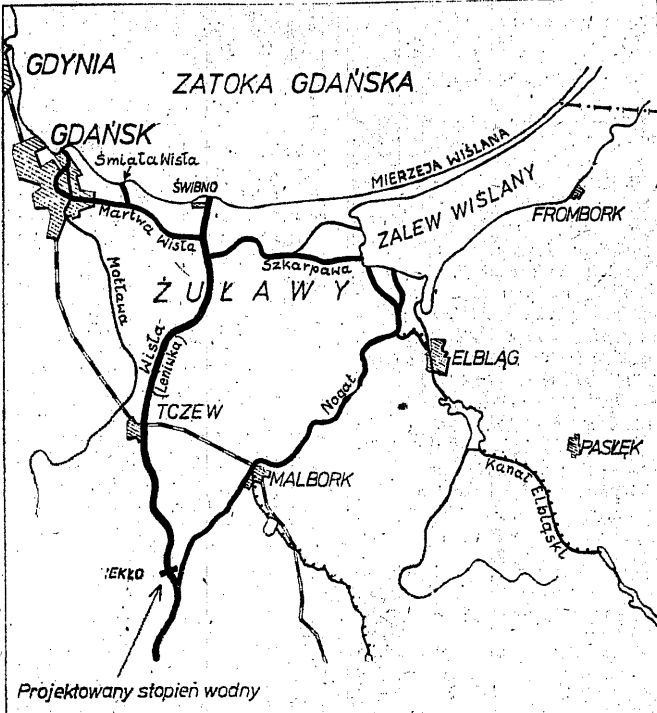
doświadczeń jest procesem długotrwałym i doczekanie się kadry fachowców z prawdziwego zdarzenia nie jest kwestią kilku dni. Zie też się stało, że dość lekkomyślnie zaprzeczono szansę wykorzystania myśli technicznej i ludzi, którzy nabyli szereg praktycznych umiejętności przy wznoszeniu choćby takich budowli jak zaporę w Solinie czy stopień we Włocławku.

Podobnie jak poprzedni mój rozmówca, prof. S. Bednarczyk nie ogranicza swych zainteresowań do kręgu własnego, ściśle technicznego, podwórka. Postuluje na przykład, aby tzw. Śmiałą Wisłę i jej okolice uczynić rezerwatem przyrody. Tereny te są miejscem legowym dla wielu gatunków ptactwa wodnego i stanowią jeden z bardzo rzadkich tego typu zakątków w kraju, a może i w Europie. Tymczasem rejon ten upodobały sobie również liczne kluby żeglarskie, zakłócając naturalny spokój i ład malowniczego krajobrazu.

Porty nie tylko morskie

Tego, że w obrębie Gdańska potrzebny będzie port śródlądowy nie neguje nikt. Na Nogat wchodzić mogą barki o największej 500-tonowej Szkarpane ze względu na swą głębokość jest praktycznie nie wykorzystywana dla celów transportowych. Pogłębienie jej przyniosłoby w efekcie połączenie drogi wodną Gdańska z Zalewem Wiślanskim i Elblągiem.

Dziś dzisiejszy transport śródlądowy dolnej Wisły i regionu gdańskiego przedstawia się skromnie i niezbyt interesująco. Udział ładunków przewożonych barkami w obrotach towarowych portu gdańskiego nie przekracza 0,7 proc. Gdyby — jeszcze mniej. Razem nie ma nawet tyle, ile przeładowywano z barek rzecznych na morskie okręty w XVI wieku. Większość drobnych z portów morskich odbiera port Kapuściński w Bydgoszczy (w 1977 r. Bydgoszcz przeładowała 1,58 mln t). W istniejącym zespole portowym Gdańsk — Gdynia ich są złem koniecznym, używa ich się czasem jako pływających magazynów, co jest całkowitym zaprzeczeniem idei współpracy transportu morskiego z rzeczynym. Przy budowie Portu Północnego jakoś nikt nie pomyślał o stanowiskach dla barek. Interesującą koncepcję kompleksowego transportowego zagospodarowania ujściowego odcinka Wisły i połączenia go z infrastrukturą zespołu Gdańsk — Gdynia wysunął profesor Lucjan Hofman, dyrektor Instytutu Ekonomiki Transportu Ładowego Uniwersytetu Gdańskiego. Proponuje on utworzenie systemu śródlądowych portów satelickich, które obok obsługi własnego zaplecza będą spełniały zadanie przejmowania ładun-



Projektowany stopień wodny

ków od przeciążonych portów morskich. System taki jest uzasadniony ekonomicznie, już choćby dlatego, że budowa nabrzeży w Gdańsku — Gdyni jest niezwykle kapitalochłonna — jeden metr nowego nabrzeża kosztuje ponad 200 000 zł. W skład niego wchodzi: Elbląg, Tczew, Malbork. Pierwsze z tych miast odbiera rocznie ponad 2 mln ton ładunków, niewiele mniej wywozi — przede wszystkim koleją. Dużą ich część (na przykład wielkogabarytowe konstrukcje produkowane w „Zamechu”) mogłaby z powodzeniem przejąć żegluga rzeczna.

Pierwszy wariant aktywizacji Elbląga jako portu zakłada modernizację istniejącego nabrzeża miejskiego i przeładowni przemysłowej „Zamechu”, pogłębienie Szkarpani i uruchomienie przewozu towarów do Gdańska oraz linii pasażerskich na Zalewie Wiślanskim, na przykład do Fromborka i Kaliningradu.

Wariant drugi przewiduje przekopanie Mierzei Wiślanską i budowę portu morskiego od strony morza, zaś od strony Zalewu — przystani żeglarskich.

Kolejny wariant zasadzałby się na współpracy z radzieckim portem w Baltijsku, skąd jest wolna droga na pełne morze.

Naturalnie wszystkie trzy rozwiązania łączy możliwość wykorzystania Elbląga do obsługi własnego zaplecza ładowego, między innymi zaopatrywania miasta i jego okolic w węgiel, surowce chemiczne itp.

Znaczenie portu w Tczewie polegałoby na przejęciu części ładunków, które dotąd obciążają koleję. Pozwoliłoby to na ominięcie przeciążonej stacji rozrządowej w Zajączkowie, gdzie manipulowanie wagonami trwa czasem ponad dobę, natomiast żegluga z Gdańska do Tczewa nie przekracza 9 godzin.

W przeciwnieństwie do Elbląga i Tczewa, gdzie nie ma jeszcze portów śródlądowych z prawdziwego zdarzenia, Malbork dysponuje przynajmniej skromnymi możliwościami przeładunkowymi. Aktywizacja tego ważnego węzła transportowego pozwoliłaby uzupełnić magistralne połączenie kolejowe drogą wodną o

znaczeniu nie tylko lokalnym — naturalnie o ile uzupełniono by Nogat kolejnymi śluzami.

Elementem systemu satelickiego byłoby połączenie Portu Północnego z Wisłą kanałem barkowym o głębokości 4 m i szerokości 76 m wyposażonym w obrotnice.

Zdaniem prof. L. Hofmana nadanie dolnej Wisły aż do Warszawy V klasy międzynarodowej jest sprawą do dyskusji. Parametry tej klasy otrzymała rzeka najwyżej do Torunia, zaś zupełnie nierealne są plany przewidywane V klasę aż do Deblina. Decydującym portem na dolnej Wiśle powinien być zespół Toruń — Bydgoszcz z dominującą rolą Bydgoszczy, która utrzymałaby dotychczasową swą pozycję.

Na marginesie rozważań nad takim czy innym parametrami dróg wodnych nasuwa się pewna refleksja. Otóż obowiązujące rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 5 sierpnia 1977 roku w sprawie granic wód, linii brzegu, urządzeń nad wódami oraz klas wód śródlądowych żeglownych przewiduje dla klasy V najmniejszy przepływ pod mostami 6 m, co specjalista od żeglugi śródlądowej oceniają jako stanowczo za mały. Słynny, budowany niekonwencjonalnie most w Kleczmarce ma 7 metrów przepływu i już „muruje”. Wisłę przy wysokich stanach wód. Stare mosty mają po 9 — 11 m przepływu i tylko one będą mogły przepuszczać niewielkie jednostki morskie, które dzięki pozostałym parametrom V klasy mogłyby wchodzić na Wisłę. Wydaje się więc, że przepis ten powinien być zmieniony.

Z przedstawionych poglądów i koncepcji wynika jasno, że region gdański stoi przed szansą znacznej aktywizacji. Jednocześnie jego potencjał przemysłowy przyczynić się może do szybkiej realizacji wielu ważnych zagadnień zawartych w programie zagospodarowania i wykorzystania Wisły i jej dorzecza, w programie, który przywróci tradycję, choć osłabioną w minionych dwóch stuleciach, węży Gdańska z królową polskich rzek.

*) Rozporządzenie RM z dn. 5 sierpnia 1977 r., Dz. Ust. nr 26, poz. 110.

listy

Następstwo czasów

Zwrócić uwagę na „nasz komentarz” zamieszczony w „Życiu Gospodarczym” nr 46/1978. Ostatnie jego zdania brzmią: „Zmiana warunków, skala zadań, ich znaczenie wymaga również zaostrożenia kryteriów oceny, a niekiedy ich przewartościowania. Kryterium oceny nie tylko formalnych efektów, ale także rzeczywistego uznawania nadzorności interesu społecznego. (...) Nie zawsze nadają się za nowymi warunkami i potrzebami zmiany w formalnym systemie ekonomiczno-finansowym, w metodach planowania i zarządzania. Muszą natomiast nadążyć zmiany w postawach ludzi, przede wszystkim w postawach kadry kierowniczej”.

Otoż, moim zdaniem, jest to albo przejęcie, albo niezrozumienie tego co starożytni nazywali *consuetudo temporum*.

Polska Ludowa wychowała legion ludzi wykształconych i to na tyle, że wiedzą, co powinno być porządkowane i w jakiej kolejności.

Dlatego NAPIERW muszą „nadać” za nowymi warunkami i potrzebami zmiany w formalnym systemie ekonomiczno-finansowym, w metodach planowania i zarządzania. Dopiero POTEM „zmiany w postawach ludzi, przede wszystkim w postawach kadry kierowniczej”.

Jeżeli system wymusza np. w budownictwie, przerób, to będzie przerób zamiast dobrych i tanich obiektów.

Jeżeli system rozlicza wytwórców przede wszystkim z ilości — to będzie ilość, a jakość tylko — pod dodatkową presją. Itd. Itd. Trzeba więc zacząć od systemu z wbudowanym mechanizmem szybkiego ulepszenia.

dr inż. ZYGMUNT ZIENKIEWICZ
Warszawa

OD REDAKCJI: Z dwóch względów nie możemy się zgodzić w pełni z argumentacją Autora listu. Po pierwsze, dlatego, że system ekonomiczno-finansowy nie jest czymś danym nam z zewnątrz, ale mechanizmem stworzonym przez ludzi, w tym przede wszystkim przez kadrę kierowniczą. Jest więc wyrazem poglądów i postaw znacznej części tej kadry. Nie ludzmy się, że wszyscy kierownicy pragną innowacji, które zwiększą ich odpowiedzialność, zmuszą do dodatkowego wysiłku intelektualnego, zmiany w ustykach myślenia i postępowania. Najlepiej nawet system ekonomiczno-finansowy niewiele da, jeżeli nie spotka się z miarą powszechnym zrozumieniem i poparciem ze strony tych, którzy będą go realizować. Stąd też i uważa w „Naszym komentarzu” na temat konieczności zmiany w postawach kadry kierowniczej.

Po drugie zaś, nigdy nie było jeszcze w naszym kraju systemu, który by automatycznie rozwiązywał wszystkie problemy zgodnie z interesem ogólnospołecznym i nie pozostawiał możliwości różnej interpretacji. Można przewidywać, że w dającej się przewidzieć przyszłości takiego systemu nie wynalazemy, jeżeli jest to w ogóle możliwe. O tym, że, na przykład, system WOG-owski można wykorzystywać dla rzeczywistej obniżki kosztów, ale także dla manipulacji asortymentowych, przekonaliśmy się w niedalekiej przeszłości. Stąd też znaczenie świadomości, zrozumienie interesu społecznego będzie potrzebne przy każdym systemie.

Na wstępie zazaczyliśmy, że nie możemy się w pełni zgodzić z argumentami Autora. To zastrzeżenie „w pełni” umieszcziliśmy, gdyż zgadzamy się z intencją listu, którą rozumiemy jako postulat usunięcia z naszego systemu ekonomiczno-finansowego oczywistych hamulców poprawy efektywności, których sporo jeszcze w nim tkwi.

Więcej Rzeckich — oby!

Departament Spraw Pracowniczych Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług z zadowoleniem odnotował ciekawy, poruszający ważki problem społeczny, artykuł red. Krystyny Zielińskiej pt.: „Bierność w sklepie” („ZG.” nr 41/1978).

Nawiązując do poruszonych w nim zagadnień, departament informuje, że prowadzone są obecnie prace związane z wydaniem na tasmach magnetofonowych wzorcowych „roz-mów sprzedażowych” dla personelu sklepowego, które stać się mają jedną z form aktywnego szkolenia sprzedawców oraz uczniów odbywających praktyczną naukę zawodu. Zaawansowana jest także sprawa wydania popularnego, broszurowego wydawnictwa jest roboczym tytułem „Biblioteczka Kierownika Sklepu i Sprzedawcy”.

Równocześnie, w celu aktywizacji młodych pracowników handlu i likwidacji złażków wspomnianie w artykule, bierności w sklepie, prowadzone są rozmowy w sprawie wprowadzenia nowego rodzaju współzawodnictwa młodych handlowców o odznakę im. Subiekta Rzeckiego.

mgr JADWIGA JASKULSKA
wicedyrektor Departamentu
Spraw Pracowniczych
Min. Handlu Wewnętrznego



Przeprawa promowa przez Wisłę w Świebnie

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z olejem jak z pomarańczowym sokiem

W numerze 50/1978 Waszego porynkiego tygodnika zamieszczono krytyczną notatkę dotyczącą opakowań oleju „Selektol” produkowanego w Gdańskich Zakładach Rafineryjnych.

Chciałbym na wstępie sprostować pewną nieścisłą informację: Gdańskie Zakłady Rafineryjne nigdy nie produkowały olejów w drobnych opakowaniach z tworzyw sztucznych, a więc pierwszą część notatki skierowano pod niewłaściwym adresem.

W odniesieniu do stosowania puszek blaszanych bez zamknięcia wielokrotnego użycia, należy stwierdzić, że są one stosowane przez większość światowych firm naftowych, np. Shell, Castrol i inne. Stosowanie puszek małych bez zamknięcia wielokrotnego spowodowane jest także koniecznością pakowania puszek w kartonach warstwowymi, co jest możliwe tylko wówczas, gdy puszki stykają się płaskimi denkami. Uważamy, że rozwiązanie takie jest dobre z punktu widzenia gwarancji jakości oleju i możliwe do zaakceptowania przez posiadaczy samochodów osobowych, jeśli uwzględnia się pojemność miski olejowej pomiędzy minimalnym a maksymalnym poziomem oleju utrzymywanym w czasie eksploatacji silnika.

Otwarcie puszek przez posiadacza samochodu jest czynnością niezwykle prostą i nie wydaje mi się, żeby był to temat do szerokiej dyskusji. Otwarcie puszek soku pomarańczowego w czasie wydecelki nie budzi tylu emocji, co puszka z olejem.

Zgadamy się natomiast z twierdzeniem, że blacha użyta do wykonania puszek jest za gruba, powodując nadmierne zużycie tego deficytowego materiału i pewne trudności w przebiegu denka.

Jednym z motywów, który skłonił nas do wyboru opakowań blaszanych, a nie polietylenowych, był wzgląd na ochronę środowiska. Puste puszki polietylenowe nie nadają się do wykorzystania ani do powtórnej przeróbki — porzucone w terenie otwartym są praktycznie niezniszczalne. Puszki blaszane mogą natomiast być zbierane jako złom użytkowy, a w przypadku porzucenia w terenie — po pewnym czasie rozpadną się w wyniku korozji.

Biorąc jednak pod uwagę krytyczne opinie użytkowników, wystąpił do Gdańskiej Fabryki Opakowań Blaszanych z propozycją przekonstruowania stosowanej obecnie puszek. Dla informacji podajemy, że w Gdańskich Zakładach Rafineryjnych jest linia do napełniania olejem kanistrów blaszanych 5-litrowych z zamknięciami wielokrotnego użycia, jednak ze względu na wstrzymanie produkcji tych kanistrów przez Kombinat Opakowań Blaszanych stoi ona nie wykorzystana.

mgr inż. WOJCIECH SWINARSKI
z-ca dyr. d/s technicznych
Gdańskie Zakłady Rafineryjne

Ziemniak przetworzony

Zakłady Przedsiębiorstwa Przemysłu Ziemniaczanego w Pile należą do największych. Obszar operacyjny zakładów stanowią województwa: płockie, ciechanowskie, ostrołęckie, pilskie oraz część bydgoskiego.

Tegoroczne deszcze spowodowały, że mimo urodzaju ziemniak źle się przechowuje, trzeba więc spieszyć się z jego przerobem. Do końca ub. r. skupiana na plan około 290 tys. ton surowca, z którego wyprodukuje się więcej poszukiwanych w kraju artykułów krochmalopodobnych.

Roczna wartość produkcji wynosi około 1 mld zł. Najwięcej wytwarza się w Pile syropu. Roczna produkcja 20 tys. ton zaspokaja ponad 40 proc. krajowych potrzeb przemysłu cukierniczego. Krochmala modyfikowane (około 10 tys. ton rocznie) stanowią ważne półfabrykaty dla przemysłu włókienniczego i lekkiego. Dla przemysłu papierniczego produkuje się preparat „Animol”, pokrywany nim będą tektury, opakowania, kartony, dzięki czemu uzyskuje polysk.

JÓZEF KOZAK
Pila

bić. Przewodniczący prezydium samorządu, I sekretarz KZ PZPR Ryszard Miłoszewicz:

— Powiadając, że czeka nas rok trudny, nie mamy bynajmniej na myśli tych zdarzeń — określimy to tak — losowych, które na kilka dni wytrąciły fabrykę z normalnego rytmu pracy. Było, minęło... Zrezygnowaliśmy z dwóch wolnych sobót w styczniu i przypuszczam, że przynajmniej w dużej części wypełnimy jeszcze w tym miesiącu lukę w produkcji, jaką spowodowały mrozy i zamiecie. Trudność polega na czym innym: podlegamy podobnym ograniczeniom, jak pozostałe zakłady, gdy chodzi o środki, którymi rozporządzać będziemy w roku 1979. Niższy od ubiegłorocznego poziom zatrudnienia, odłożone są niektóre inwestycje. Jednocześnie jednak — przewiduje się wzrost notacji produkcji sprzedanej o ponad 6 proc., w tym na rynek o 29 proc., na eksport o blisko 10 proc.

Przewodniczący komisji ekonomicznej samorządu robotniczego PZO Zbigniew Sokół:

— Moglibyśmy zająć stanowisko następujące: nasza produkcja jest potrzebna, mieści się na pierwszej linii priorytetów. Prawie połowa — w każdym razie kilkadziesiąt procent całości produkcji — przeznaczona jest na eksport, do krajów I i II obszaru płatniczego. Znaczna część produkcji trafia bezpośrednio do sklepów i chociaż nie zawsze są to artykuły pierwszej potrzeby, ważą jednak na równowadze rynkowej i liczą się w bilansie zaopatrzenia handlu wewnętrznego. Niech więc inni, których program produkcyjny mieści się poza priorytetami, od których nie wymaga się w roku bieżącym zwiększenia sprzedaży, których plany produkcyjne są często niższe niż w roku 1978, oszczędzają środki — ludzi, materiały, pieniądze na inwestycje. A nam dajcie spokój. Byłoby to jednak, przynajmniej moim zdaniem, nieporozumieniem.

Nieporozumieniem? Co to znaczy? Nie znaczy to bynajmniej, że nie ma punktów spornych — lub ściślej, jak to określają, punktów wymagających dalszych jeszcze wyjaśnień, konsultacji i doprecyzowania — gdy chodzi o otrzymaną z jednostki, nadzór dyrektywy do planu przedsiębiorstwa. Takich punktów jest co najmniej kilka i z tego względu uważam, że konieczne jest spotkanie prezydium samorządu jeszcze teraz, w trybie prac roboczych, z przedstawicielem kierownictwa zjednoczenia. Lecz nie po to, by prowadzić przetargi, a po to, by wspólnie rozważyć, jak znaleźć optymalne rozwiązania problemów najbardziej kontrowersyjnych. Bo że rozwiązania takie trzeba znaleźć — i że muszą to być rozwiązania, polegające przede wszystkim na szukaniu rezerw na wewnątrz, a nie na wysuwaniu postulatów na zewnątrz że zarazem muszą to być rozwiązania, wspierające główne wytyczne planu a nie dokonujące się ich kosztem — dla aktywności przedsiębiorstwa nie ulega wątpliwości.

Staramy się trzymać ziemi — mówi Zbigniew Pruszkowski, robotnik z PZ-2, członek prezydium samorządu — a sposób, w jaki przebiega dyskusja nad tegorocznym planem, sprzyja temu lepiej niż kiedykolwiek w przeszłości. Takiej atmosfery partnerstwa, jaka jest obecnie, nie było jeszcze nigdy. Znakomicie sprzyja idea wciągnięcia samorządu do współudziału w kierowaniu branżą. Jesteśmy po konferencji przedstawicieli KSR na szczeblu zjednoczenia. Brałem w tej konferencji — wraz z trzema innymi członkami samorządu z PZO — osobiste udział. Nie było w niej nic z galówki. Dla nas, reprezentantów poszczególnych zakładów, otwarta i szczerą rozmowa, jaka się na tym forum toczyła, była znakomitą lekcją pogłębionego myślenia szerszego niż kategoriami pojedynczej fabryki. Z wypowiedzi kolegów z innych zakładów mogliśmy się przekonać, że większość napięć jest wspólna i że nie ma co ogłądać się na to, że ktoś je za nas usunie, że gdzieś tam życie toczy się gładko.

Racjonalność — sprawa naczelną

Ze wszystkich barier i ograniczeń, jakie występują w roku obecnym, do najistotniejszych — jak oceniają — należy w ich przypadku rozbieżność między wyliczoną na podstawie normatywnych technologicznych pracochłonnością programu produkcyj-

PRZYJMĄC WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ...

nego, założonego w dyrektywach do planu a przynajmniej limitami zatrudnienia, niższymi niż w roku ubiegłym. Bo — tak przynajmniej sądzą — zaopatrzenie w niezbędne surowce i materiały, o ile oczywiście do trzymane zostaną przewidywane wielkości dostaw, terminy, a zwłaszcza jakość powinno zapewnić wykonanie zleceń w dyrektywach zadań. Rzecz prosta wtedy, gdy uzupełnieniem przyznanego zaopatrzenia staną się we własnym zakresie podjęte inicjatywy, zmierzające do ograniczenia występujących jeszcze strat w wykorzystaniu surowców, paliw, energii, co jest jednak realne. Dysponują przecież znakomitą, wysoko kwalifikowaną załogą. Rozporządzają rozbudowanym zapleczem technologicznym i konstrukcyjnym. Na miejscu są instytuty naukowo-badawcze, pod boki zakłady badawcze wyższych uczelni.

To jest kapitał, z którym można pokusić się o obniżkę kosztów własnych — jak zakłada projekt planu — o 2,7 proc., w tym kosztów materiałowych o 3 proc. A tego rzędu obniżka kosztów zapewnia w zasadzie zrównoważenie niedoborów w bilansach zaopatrzenia.

Natomiast — pomijając nawet fakt że często poprawa wykorzystania surowców, materiałów itp. wymaga dodatkowych nakładów pracy — przy tym stanie załogi, jaki założony został w dyrektywach planu, w niektórych wydziałach czas pracy powinien zostać wydłużony do 12 godzin, w innych do 9—10. Oczywiście, nie wchodziło to w grę. Po pierwsze — trzeba by mieć odpowiednie fundusze na opłacenie pracy w godzinach nadliczbowych, a środki na ten cel są skromne i ledwie wystarczają na sfinansowanie nadgodzin w sytuacjach autentycznie awaryjnych. Po drugie — i jest to względem najistotniejszy — wydłużanie czasu pracy, gdy jednym z ważnych założeń socjalnej polityki państwa jest jego stopniowe ograniczanie, stopniowe przechodzenie na skrócony tydzień roboczy, jest absolutnie nie do przyjęcia. Każdy pracownik ma prawo do wypoczynku i to prawo trzeba szanować. Kto by zresztą chciał pracować w fabryce, w której przesiadywać trzeba od rana do nocy, gdy w ofertach zatrudnienia — nie mniej niż tu atrakcyjnych finansowo — można przebiegać dowolnie, wykwalifikowanego pra-

cownika każdy przyjmie z pocałowaniem ręki?

— Nie twierdzimy — mówi członek komisji ekonomicznej samorządu, przewodniczący rady robotniczej Andrzej Pokrzywa — że każdy, kto ma tu swój etat i co więcej, nawet rzetelnie stara się wywiązać z przypadających na niego obowiązków, jest pracownikiem wykorzystanym racjonalnie. Często spotykamy się z pytaniami, czy nas na to stać, gdy plany stają się coraz bardziej napięte a ludzi coraz bardziej brakuje, by we własnym zakresie wykonywać np. narzędzia, które wyspecjalizowane, zautomatyzowane przedsiębiorstwo powinno produkować na skład tania, lepiej i szybciej niż my. Pracochłonność wykonania takiego narzędzia, nawet w stosunkowo przyzwoicie wyposażonym warsztacie pomocniczym fabryki, jest bez porównania większa. Ale gdy tych narzędzi nie ma i za żadną cenę ich się nie dostanie w takich ilościach i wyborze, w jakim nam są potrzebne, rachunek ekonomiczny musi przegrywać. Podobnie dzieje się w wielu innych przypadkach. Gdy nadchodzi np. sezon urlopów i kolonii, z fabryki wyruszają całe ekipy hydrauliczków, elektryków, nie mówię już o innych pomocniczych pracownikach, których zamiast w produkcji — zatrudnia się przy obsłudze obiektów wypoczynkowych. Obciążają oni nasz bilans zatrudnienia? Obciążają. Lecz znowu nie mamy wyboru: wysłano by nas, gdybyśmy próbowali te usługi zlecić miejscowemu spółdzielniom, a rzemiosło indywidualne ani się do tego nie kwapi, ani nam nie spieszo tłumaczyć się, dlaczego wydaliśmy pieniądze na opłacenie prywatnego przedsiębiorcy.

Zbigniew Sokół, przewodniczący komisji ekonomicznej:

Są to rezerwy racjonalnego zatrudnienia, które z pewnością mogłyby znacznie odciążyć obecne napięcia, występujące między technologią a pracochłonnością zadań produkcyjnych a przyznanymi limitami zatrudnienia. Lecz w dużym stopniu nie do ugrzyszenia, nie do ruszenia. A jednak przynajmniej do niektórych z nich chcielibyśmy w tym roku dotrzeć. Zależy to nie tylko od nas. My zrobimy, co będzie do nas należało. Część spraw jest jednak poza zasięgiem decyzji samego tylko zakładu, wymaga zgody zjednocze-

nia, rozwiązania rąk, odejścia od pewnych dyrektyw, nadmierne w tej chwili usztywniających podejmowane działania.

Potrzeba elastyczności

Maskownice, które dostarczają na rynek PZO, pochłaniają rocznie ok. 100 tys. roboczogodzin, a trzeba także na tę produkcję przeznaczyć sporo deficytowych w tej chwili powierzchni. Maskownica to po prostu kawałek deski i kilka metalowych ramek, na której naświetla się odbitki fotograficzne. Deskę taką jest w stanie wykonać każdy stolarz, każdy majsterkowicz, trzeba jedynie pilnować wymiarów i tego, by deska była względnie prosta. Produkcję maskownic, jako sprzętu uzupełniającego do wytwarzanych tu, mających znakomitą markę w kraju i świecie powiększalników, podjęto w czasie, gdy zdolności wytwórcze fabryki nie były w pełni obłożone, a i sytuacja na rynku pracy — zwłaszcza kobiet — wymagała aktywizacji różnych form zatrudnienia. Podobnie do programu produkcyjnego wprowadzono wówczas wiele innych, stosunkowo prostych wyrobów, nie wymagających specjalistycznego wyposażenia i wysokich kwalifikacji: lornetki teatralne, lupy, korekсы itp.

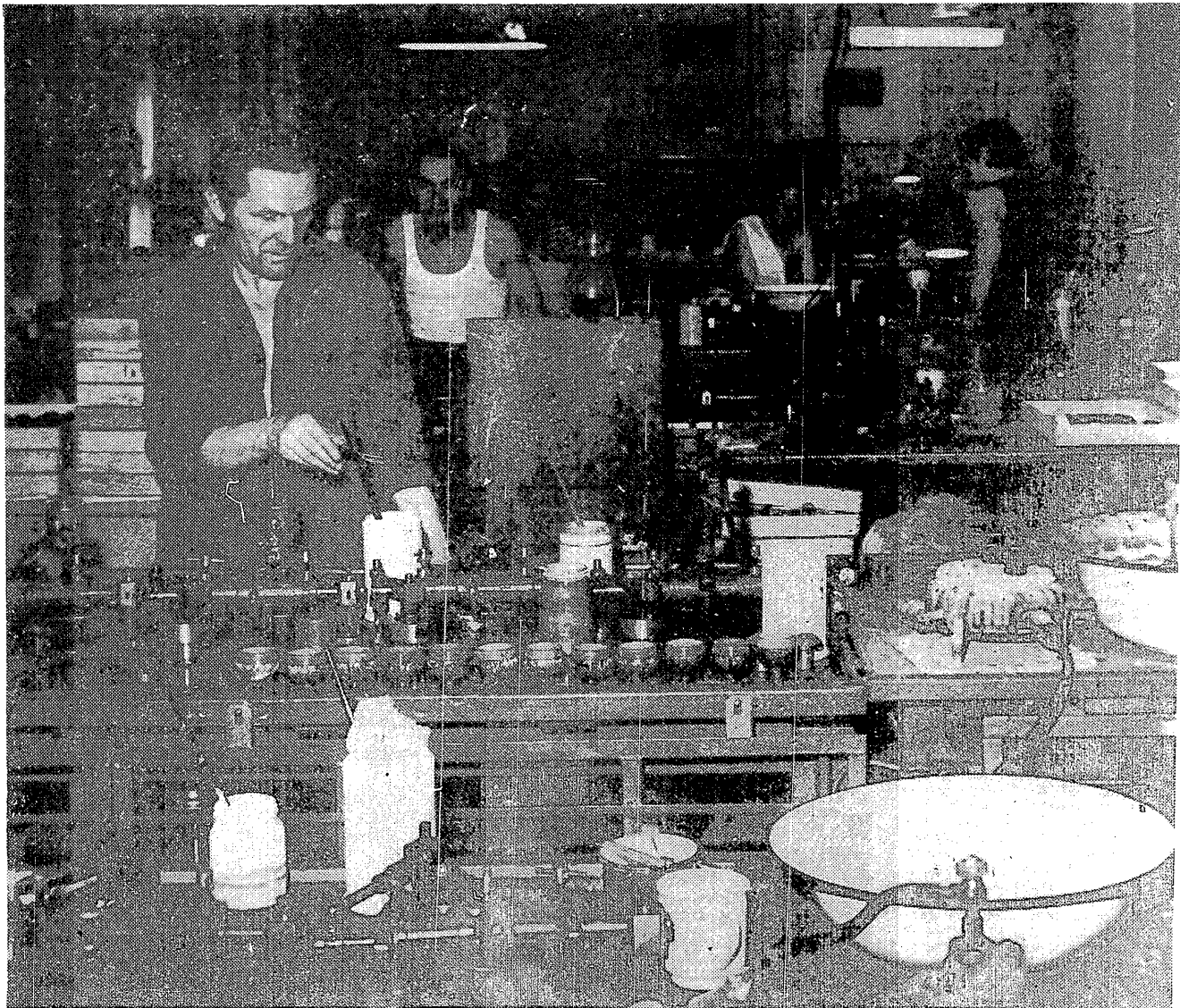
— I to już do nas przylgnęło — powiadają — ani rusz tej produkcji, nie pozostającej w żadnej proporcji do technicznych możliwości przedsiębiorstwa nie możemy w tej chwili się pozbyć. Cała ta „galanteria”, z przypadkiem tylko wpisana do programu produkcyjnego, którą z powodzeniem mogliby wykonywać zakłady przemysłu drobnego lub wręcz rzemieślniczo, przez to, że jest tzw. produkcją rynkową, znalazła się pod szczególnie skrupulatnym nadzorem. A przecież, gdyby zamiast w dyrektywach do planu drobiazgowo określać, ile też „galanterii” mamy na rynek dostarczyć, asortyment po asortymencie, punkt po punkcie, dopomogłoby być bez porównania większa. Ta sama ilość roboczogodzin, jaką pochłania obecnie np. produkcja maskownic wystarczy do zwiększenia o kilkanaście tysięcy sztuk — powiemy — produkcji powiększalników, zwiększenie ich dostaw do sklepów o połowę lub na eksport o kil-

kadziesiąt procent. A jest to produkcja o zupełnie innej ekonomicznej efektywności, a zarazem taka, której — jeśli zachowany ma zostać standard jakościowy — przypadkowy producent nie podoba. Nadmierne natomiast sformalizowanie dyscypliny asortymentowej zamyka nam szansę rozsądnej specjalizacji tylko pozornie służącej ochronie konsumenta, gwarantowaniu prawidłowego zaopatrzenia rynku. „Napina” — zupełnie bez potrzeby — bilans zatrudnienia, zmusza do zastępowania pracy wysoko kwalifikowanej pracą mało wykwalifikowaną.

Uporządkowanie struktury asortymentowej produkcji wywołobyby rezerwy wzrostu wydajności pracy, znakomicie wspierające te przedsięwzięcia, które już w tej chwili wprowadzili do swojego zakładowego planu. Takie np., jak usprawnienia techniczne i technologiczne, które powinny przynieść w roku bieżącym oszczędność 120 tys. roboczogodzin. Jak poprawa warunków pracy, która powinna przynieść zmniejszenie zwolnień chorobowych, pochłaniających dziś dziesiątki tysięcy godzin (zakładają obniżenie startu czasu pracy, zwłaszcza wywołanych absencją chorobową o 29 roboczogodzin w przeliczeniu na 1 pracownika). Jak lepsza, bardziej efektywna opieka nad pracownikami młodymi, skracająca okres dochodzenia ich do pełnej wydajności.

— To są problemy, które musimy w ciągu tych kilkunastu dni, jakie dzielą nas od posiedzenia plenum KSR rozstrzygnąć i przekonsultować ze wszystkimi: z załogą i dyрекcją, z jednostkami nadrzędnymi, odbiorcami naszej produkcji, poddostawcami. W sumie prace nad planem przedsiębiorstwa w organach samorządu robotniczego trwają już kilka tygodni, rozpoczęły się jeszcze w grudniu ub. roku. Ale dzięki temu uchwalenie planu przez KSR nie będzie tylko aktem formalnym. Będzie rzeczywistym przyjęciem za ten plan współodpowiedzialności, wyrazem autentycznego współautorstwa załogi w określeniu jego założeń i sposobów realizacji. A to jest najpewniejszą gwarancją, że jego postanowienia nie pozostaną na papierze, że mimo napięć i trudności — podejmemy zobowiązania realne i w pełni je zrealizujemy.

KRZYSZTOF KRAUS



Postanowili zrezygnować z dwu wolnych sobót w styczniu, aby nadrobić opóźnienia w produkcji wywołane atakiem mrozów i śniegów. Na zdjęciu: Zakład Optyki.

Gdyby Zakłady Porcelitu w Pruszkowie ogłosiły, że mają nadwyżki produkcyjne i mogą swoje wyroby sprzedawać od ręki, w fabryce, to zapewne od razu ustawiłaby się przed bramą kilometrówka kolejka samochodów dostawczych. Przedsiębiorstwa handlowe wprost wyrwyją sobie wyroby tej firmy. W sklepach klienci robią to samo. Są dwa główne powody dużego popytu na pruszkowski wyroby. Po pierwsze — porcelit stał się modny. Po drugie — właśnie ta firma na rynku zdobyła sobie dobrą renomę wysoką jakością wyrobów.

DYREKTOR ekonomiczny pruszkowskiego „Porcelitu”, mgr Zbigniew Machowski: — W ubiegłym roku sprzedaliśmy wyrobów za 129,4 miliona złotych, osiągając około 38 milionów złotych zysku. Będzie więc to przyjemny akcent podsumowujący rok ubiegły na Konferencji Samorządu Robotniczego. Ale główna dyskusja koncentrować się będzie zapewne wokół pytania: jak w bieżącym roku wykonać plan produkcji o wartości 145 milionów złotych? W 1979 roku, ani jeden miesiąc, nawet luty, dłuższy nie będzie...

Wiecej i wciąż dobrze

Przypomnę w tym miejscu, że pruszkowski „Porcelit” legitymuje się obecnie 31 znakami jakości „1” oraz 94 znakami „Q”. Zakład zdobył w III i IV konkursie „DO-RO” pierwsze miejsce. „Społem” przyznało tej firmie tzw. znak zaufania. Od 1977 roku odbiera wyroby bez kontrolowania ich jakości. Ma więc ten zakład doskonałą markę na rynku, uznanie handlu i nabywców, dobrą prasę, a wreszcie wielu klientów zagranicznych.

Stawiam pytanie wprost: czy zwiększenie ilościowych zadań nie odbije się na jakości wyrobów, a w konsekwencji na renomie firmy?

Kierowniczka Działu Sterowania Jakością, inż. Adela Rydel: — Jest to temat, który na pewno będzie na KSR postawiony. U nas zresztą na każdym KSR mówi się o jakości. Traktujemy zadania ilościowe i jakościowe jako nierozłączne. Uważamy, że inaczej być nie może. Szukamy różnych dróg zwiększenia wydajności w poszczególnych fazach produkcji. Ale równocześnie wszechstronnie badamy, czy te zmiany nie odbiją się na jakości wyrobu finalnego.

Dyrektor naczelny, mgr Ryszard Szymor: — Mimo napiętych zadań wcale nie zamierzamy popuścić naszego programu unowocześniania produkcji. W ubiegłym roku pokonaliśmy na Targach w Poznaniu wyroby ze szklivem malowanym, a więc dekoracją utapianą. Jest to trudna technologia i bardzo pracochłonna, bowiem robi się dekorację ręcznie na surowym szklivie. Ale wyroby są bardzo udane. Jak zwykle przy tzw. nowych uruchomieniach, istnieje pewna doza ryzyka — wyjdzie albo be-

FINISZ OD W CZORAJ

ANDRZEJ NAŁĘCZ - JAWECKI

dą kłopoty. Mimo to zamierzamy zrealizować w lutym pierwsze zamówienie do Danii.

Przy wytwarzaniu „skorup” bardzo ważne są dwie fazy produkcji: przygotowanie masy oraz wypalenie wyrobu już uformowanego i ozdobionego. W obu tych fazach potrzebne jest ciepło, dozowane w sposób niemal aptekarski. Ostry jest reżim temperatur. Tak więc podstawowym „surowcem” w zakładzie jest energia cieplna.

Każda „skorupa” musi być wypalana przez ściśle określony czas i w dokładnie określonych warunkach. Podobny reżim obowiązuje fazę wysuszenia i przygotowania masy surowej. Na wszystko potrzebny jest czas. W zasadzie nie można skrócić okresu suszenia czy wypalania poprzez zwiększenie temperatury.

Już w zeszłym roku podjęli próby skrócenia poszczególnych faz wypału technologicznego. Użytkano by w ten sposób skrócenie całego cyklu pro-

dukcyj. Ale bardzo boją się popełnić tu błąd w sztuce. Wszak dotychczasowe reżimy robienia „skorup” opierają się na sprawdzonych, wręcz wieloletowych doświadczeniach. Ale może się uda...

Drugiej możliwości skrócenia cyklu produkcji poszukuje się w fazach „zimnych” a więc formowania i zdoławiania wyrobów. Jeszcze około dziesięć lat temu prawie wszystkie te czynności wykonywane były ręcznie. Niedawno zakupiono półautomat do odlewania wyrobów. Ale jeden tylko, aby sprawdzić jego przydatność, nauczyć się łączenia ręcznego kunsztu z mechanicznym pomocnikiem.

Dyrektor Machowski: — Drugą nowoczesną linię wprowadziliśmy z firmy Lipert do formowania dużych wyrobów, jak np. salaterki. Obecnie montujemy trzecią linię, zakupioną z tej samej firmy. Będzie ona niej odlewać półmiski. Linie te przede wszystkim eliminują bardzo uciążliwą pracę ręczną, a także poprawiają jakość wyrobów. Automat będzie formował więcej wyrobów, choć w minimalnym tylko stopniu zredukując liczbę pracowników zatrudnionych przy tym formowaniu. Tak na marginesie: dzięki temu, że duże ilości wyrobów eksportujemy na rynki zachodnie, możemy w zamian zakupować tego typu urządzenia...

Montaż trzeciej linii Liperta, tej do półmisk, powinien zakończyć się w kwietniu, może w końcu marca. Jest oczywiste, że maksymalne przyspieszenie oddania do eksploatacji tej linii ułatwi wykonanie napiętych zadań.

Ale jest jeszcze trzecia możliwość: Straty na brakach osiągają w „Porcelicie” mniej niż 20 procent wartości produkcji. Czy nie za dużo? Pytanie pozostało otwarte.

Materiały są w fabryce

Kolejnym elementem rzutużym zarówno na ilość, jak i jakość wyrobów jest jakość dostarczanych surowców. W myśl porzekadła: nie z każdej maki będzie chleb... I jest to chyba oczywiste.

Przytoczony dość wymowną scenkę z pierwszej dekady stycznia. Pięć razy wyłączano dopływ gazu do zakładu — najdłuższa przerwa trwała dwie godziny. Spadało też ciśnienie gazu. W zakładzie „wysiadło” około 30 grzejników. Spadła więc temperatura w różnych miejscach zakładu. A najważniejsze, że nastąpiły wahnięcia temperatury w piecach.

W tej pierwszej dekadzie zakład planował wyprodukować 85 ton wyrobów. Na skutek tych zakłóceń, produkcja była mniejsza o 7-8 ton. Spadł też udział I gatunku w całości produkcji z 57 proc. do ok. 47 proc. Najbardziej odczuły zmianę warunków zewnętrznych wyroby ze szklivem w kolorze kasztana — jest ono bardzo wrażliwe.

Bardzo silną pokusą było zwalenie całej winy na fale mrozów i wszelkie wynikające stąd kłopoty. Ale jednak w zakładzie nie odnajdywano w ten sposób tej sprawy. Zrodziło się podejrzenie, że przynajmniej część winy tkwi w niewłaściwej jakości mączki wapiennej sprowadzonej z Województwa. Podjęto bardzo skrupulatne badania...

Bardzo mi się taka zapobiegliwość spodobała. Przecież mączki tej jest więcej i jeśli w jej jakości tkwi przyczyna spadku jakości wyrobów gotowych, to jak najszybciej trzeba podjąć działania zaradcze.

Wiadomo było od dawna, że zadania w 1979 roku będą trudne. Dlatego też w Pruszkowie przygotowali zapas większej ilości surowców nawet ponad normatywy. Z gipsem było trochę gorzej. Miesięcznie zużywają około stu ton gipsu. W pierwszych dniach stycznia mieli w zapasie tylko 30 ton. Wobec tego jak najszybciej pożyczili z Włocławka 12 ton gipsu.

Drugim surowcem, z którym było kłopot, był skałen. Ale pierwszy wagon skałenia dostarczyła PKP już 9 stycznia. Drugi wagon spodziewany był 10 stycznia, w dniu mojej wizyty w zakładzie. Tak więc chwilowe kłopoty surowcowe miał już „Porcelit” z głowy.

Dyrektor Szymor: — Oszacowaliśmy, że po pierwszej dekadzie stycznia jesteśmy „do tyłu” z produkcją o około 500 tysięcy złotych. Złożyło się na to przyhamowanie produkcji drugiego stycznia oraz wspomniany 10-procentowy spadek getunkowości wyrobów. Plan kwartalny opiewa na 36 mln złotych. Sądzę, że uda się nam zniwelować zaległości z tej pierwszej dekady stycznia w ciągu pierwszego kwartału! Sądzę też, że KSR nam w tym pomoże.

Jednym z kluczowych tematów na KSR będzie także eksport. W ubiegłym roku „Porcelit” wyeksportował wyroby o wartości około 47 milionów złotych. Największymi odbiorcami są Szwecja i Szwajcaria. Ponadto chętnie kupują pruszkowski porcelit w Norwegii, Danii, Holandii, Anglii. Cały eksport dotyczy rynków zachodnich.

Wyroby porcelitowe są bardzo modne w całej Europie. Jednak pruszkowskie są szczególnie cenione, m.in. z racji niepowtarzalności wzorów. Nabywca nie musi się obawiać, że sąsiad będzie miał komplet podobny. A to się liczy.

Mimo że popyt jest duży, to wcale nie jest to równoznaczne z łatwością sprzedaży wyrobów na rynkach zagranicznych. Sporo jest chętnych do kupienia serwisów i garniturów do kawy i herbaty, kompletów filiżanek i spodeków, bulionówek, czy wreszcie tzw. luzaków. Ale cała rzecz w tym, jakie one mają być? Zróżnicowane są wymagania zarówno pod względem funkcjonalności, jak też i wzornictwa. Niektórzy kontrahenci nie życzą sobie w kompletach obiadowych waz. Inni znów chcą plytsze talerze do drugiego dania, a jednocześnie większe, o średnicy nawet 26 cm. Trudno jest też trafić w gust ze zdobieniem.

A zatem zastanawiać się będzie KSR, co zrobić, by jednak w bieżącym roku — przy zwiększonych zadaniach ogólnych — wyeksportować ponad 40 procent całej produkcji. Fakt to jest ważne dla zakładu i całej gospodarki — tłumaczyć chyba nie trzeba.

Odbiorcy czekają

Dyrektor produkcji Zjednoczenia Przemysłu Szkła i Ceramiki „Vitrocer”, inż. Ireneusz Śmietanko, mówi: — Cały nasz przemysł jest bardzo termiczny. Wszystkie zakłady, aby

mogły pracować normalnie, muszą mieć duże ilości energii i to w bardzo różnej formie. Najważniejsza jest energia elektryczna, gaz generatorowy, gaz ziemny, gaz wysokometanowy, aż po węgiel. Prawie we wszystkich zakładach pracują wydzielający ciepło, ciągłym. Wspomnę, że wybudowanie pieca do szkła okienowego kosztuje około 120 milionów złotych. I muszę powiedzieć, że sytuacja naszych zakładów była dobrze rozumiana w tym pierwszym tygodniu stycznia.

Dyrektor generalny „Vitroceru”, dr Ryszard Przaczek: — W trudnych chwilach naszych 123 zakładów, rozsiadanych w 36 województwach, z ogromną pomocą przystąpił wojewódzki. Szczegółowo przyznam, że nie spodziewałem się, że 80 tysięcy ludzi pracujących w przemyśle szkła i ceramiki stanowią tak zdyscyplinowaną i ofiarną załogę. Oba te czynniki spowodowały, że branża nie poniosła prawie żadnych strat w środkach trwałych.

Jestem robiący był we wszystkich zakładach przeglądy przedzimowe. Na początku grudnia wystąpiły pierwsze mrozy — minus 10—15 st. C. Okazało się, że wystąpiły pewne usterki. Zarządzono więc przeprowadzenie powtórnych przeglądów zabezpieczenia na okres zimowy. I to też chyba przyczyniło się do łatwiejszego przetrwania pierwszych dni stycznia.

Mówią mi w Zjednoczeniu: — Mrozy i zawięzy nie uszkodziły w zasadzie urządzeń fabryk — straty odnoszą się do „wypuszczonej” produkcji. Po prostu, w tym okresie większość zakładów nie produkowała zaplanowanych dziennych ilości wyrobów. Szacujemy, że te straty są rzędu 250 mln w skali całego „Vitroceru”. Jeśli chodzi o produkcję rynkową — wynosi ona 125 mln złotych, przy planie na styczeń rzędu 900 mln złotych.

Nie ukrywano przede mną, że nie będzie łatwo nadrobić tych zaległości. Branża w ostatnich latach poważnie unowocześniła się, a więc pracują w zakładach półautomaty i automaty. Własny rytm mają poszczególne technologie i urządzenia. Najważniejsze obiekty pracują w ruchu ciągłym. I cały szkopuł, że całej tej maszynierii nie, można pogonić, przyspieszyć.

Dyrektor techniczny „Vitroceru”, inż. Janusz Bania: — Naszkicowaliśmy już plan energicznego niwelowania zaległości powstałych w pierwszych dniach stycznia. Niczego nie można „popuścić” — nasze wyroby są potrzebne i na rynku, i w budownictwie. Ważny jest też eksport — klientom nie obchodzi nasze wewnętrzne kłopoty. Pierwsza sprawa, to usterki błyskawicznie naprawienie usterek technicznych z tego okresu. Zmobilizujemy załogi wszędzie tam, gdzie produkcja nie jest całkowicie zautomatyzowana. Trzecie źródło rezerwy — skrócone do minimum wszelkich planowych remontów maszyn i urządzeń. Na remonty wanny czy pieca przewidujemy się 5-6 tygodni. Więc wydarcie każdego dnia postoju dać musi duży efekt...

Dyrektor generalny „Vitroceru”, dr Ryszard Przaczek: — Szacujemy, że zaległości w 70 procentach odrobimy w I kwartale, zaś ich całość w pierwszym półroczu.

aktualności

ZAOPATRZENIE TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO

Wstępne podsumowanie wyników pracy transportu samochodowego wykazało, że przewóz on w 1978 r. tylko ok. 3 proc. więcej ładunków niż w 1977 r., tj. o ok. 5 proc. mniej niż planowano. Szczególnie niekorzystnie ukształtowały się przewozy samochodowym transportem branżowym, które w 1978 r. w porównaniu z 1977 r. prawie się nie zwiększyły i były o ok. 6 proc. mniejsze niż planowano.

W ocenie przyczyn tego zjawiska uwzględnić należy fakt, że przedsiębiorstwa transportowe powszechnie sygnalizują występowanie braków zaopatrzenia w ogumieniu, akumulatorach i niektórych częściach zamiennych. Przestoje taboru samochodowego z przyczyn technicznych wzrosły z 24 proc. stanu pojazdów w grudniu 1977 roku do ok. 26 proc. w grudniu 1978 roku. Wskazane wydaje się więc, aby zainteresowane zjednoczenia i zakłady przemysłowe zweryfikowały swoje plany produkcji w celu poprawy zaopatrzenia przedsiębiorstw transportowych. Chodzi tu m.in. o rozbudowę zakładów regeneracji nie tylko opon, ale i akumulatorów. (Sb)

PRZETRZYMYWANIE WAGONÓW

W ocenie aktualnych trudności przewozowych na uwagę zasługuje fakt, że obok zakłóceń przewozów kolejowych spowodowanych obfitymi opadami śniegu, dużą rolę odgrywa zbyt długie przetrzymywanie wagonów przez przedsiębiorstwa. Podsumowanie wyników z grudnia ubr.

wykazało, że średniodobowa liczba wagonów przetrzymywanych przez użytkowników PKP ponad czas wolny od kar umownych była o 41 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ubr.

Wszystkie przedsiębiorstwa korzystające z usług kolei szybkiej zwalnianie oddawanych do ich dyspozycji wagonów powinny więc traktować jako szczególnie ważne zadanie, decydujące o złagodzeniu skutków tegorocznej zimy. (Sb)

WYNIKI SKUPU

Podsumowanie wyników skupu produktów rolnych w roku 1978 wskazuje, że osiągnięliśmy dobre wyniki w skupie 4 zbóż, ziemniaków, żywca rzeźnego, drobiu i mleka. Wzrost skupu buraków cukrowych nie zdołał natomiast zrekompensować skutków spadku w nich zawartości cukru. Skup jaj spadł natomiast poniżej założonej planu (o 3,3 proc.) i poziomu z poprzedniego roku (o 2,5 proc.).

W br. wzmiankowej uwagi wymaga więc hodowla kur-niosek i intensyfikacja skupu jaj. Służba rolna na wszystkich terenach, gdzie w ubr. osiągnięto na tym odcinku słabe wyniki, powinna więc pomyśleć o podjęciu zabiegów zmierzających do ich polepszenia w br. Jest to ważne tym bardziej, że niskie temperatury nie sprzyjają nieśności kór na początku br. (Sb)

KONTRAKTACJA BURAKÓW

Podsumowanie na koniec 1978 r. wyników kontraktacji buraków cukrowych ze zbiorów 1978 r. wykaza-

ło, że nie osiągnęliśmy pożądanego efektów. Zakontraktowano bowiem jedynie 81 proc. planowanego arealu ich upraw, tj. o ok. 7 proc. mniej niż na koniec 1977 r.

Obecnie więc służba rolna powinna zwrócić większą uwagę na mobilizację rolników do kontraktacji buraków cukrowych. (Sb)

CENY PROSIĄT

Sygnalizowany już znaczny wzrost pod koniec 1978 r. cen prosiąt w obrotach pomiędzy rolnikami (w listopadzie o ok. 18 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r.) świadczy, jak się wydaje, że zabiegi zmierzające do wzmocnienia zainteresowania rozwojem hodowli przynoszą pozytywne wyniki. Na niektórych terenach poziom cen prosiąt jest jednak tak wysoki, że może stać się hamulcem rozwoju hodowli, gdyż może świadczyć o niedostatecznej ich podaży. Odnosi się to zwłaszcza do województw kieleckiego, mieleckiego i krakowskiego i mieleckiego łódzkiego (ok. 1200 zł za prosię) oraz kaliskiego, katowickiego i wrocławskiego (ponad 1100 zł za prosię).

Niskie ceny prosiąt notowane są natomiast na terenie województw: łomżyńskiego (680 zł za prosię), siedleckiego, białoskopskiego (730—740 zł za sztukę) oraz ostrołęckiego (780 zł za sztukę). Nadal więc aktualny jest problem przerzutów prosiąt pomiędzy województwami. (Sb)

WYKORZYSTANIE NAWOZÓW POTASOWYCH

Wysiłki zmierzające do zapewnienia odpowiednio wysokiego poziomu

dostaw nawozów potasowych nie dają pożądanego efektów. W okresie od lipca do listopada 1978 r. postawiono bowiem do dyspozycji rolnictwa 1752 tys. ton tych nawozów, a ich sprzedaż wyniosła w tym czasie zaledwie 673 tys. ton i była prawie o 10 proc. niższa niż w analogicznym okresie 1977 r. Stan zapasów nawozów potasowych przekracza 1 mln ton.

Rolnictwo nasze nie wykorzystuje więc w należyty sposób możliwości zasilania gleby nawozami potasowymi. Wiadomo tymczasem, że ewidentny brak potasu występuje na gruntach przeznaczonych pod uprawę ziemniaków i buraków cukrowych.

Służba rolna powinna więc podjąć wysiłki, aby zachęcić rolników do pełniejszego wykorzystania możliwości zwiększenia wysiewu nawozów potasowych w 1979 r. (Sb)

REMONTY MASZYN ROLNICZYCH

Ciężkie warunki w czasie ubiegłorocznych zniw spowodowały wiele awarii maszyn. Na przykład w kółkach rolniczych do napraw zakwalifikowano 6 tys. kombajnów (na ogólną ilość 10 tys.), 5 tys. pras do słomy (na 10,3 tys.), 2 tys. przyczep samobieżających (na 4,3 tys.), ponad połowę posiadanych wiatraków (ponad 20 tys.) i ponad 10 tys. młocarni. Remonty bardziej skomplikowane przeprowadzone zostaną w POM, a prostsze w warsztatach SKR. Notuje się nadal braki potrzebnych do napraw części, np. ogumienia, akumulatorów, rozruszników, prądnic, łożysk i pasów łożyskowych. Brakuje

także farb i lakierów oraz środków do konserwacji maszyn rolniczych. (m)

CZYNNIKI ROZWOJU USŁUG

Osiągnięty w 1978 r. wzrost wartości usług bytowych (o ok. 14 proc.) świadczy o przystąpieniu do podległej, nadzorowanej i koordynowanej przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług mogłoby być przewidywać, gdyby udało się przewyższyć czynniki hamujące tempo tego wzrostu. W 1979 r. szczególnej uwagi wymagają więc następujące sprawy niekorzystnie rzutujące na rozwój usług w 1978 r.:

- poprawa zaopatrzenia materialowego w usługi krawieckich, kufarskich, szewskich, stolarskich, budowlanych i pralniczych;
- uzupełnienie zaopatrzenia w części zamienne do napraw zmechanizowanego sprzętu domowego i usług motoryzacyjnych;
- zapewnienie lokali umożliwiających rozszerzenie i zmodernizowanie bazy usługowej;
- wyposażenie w sprzęt nowo uruchamianych zakładów usługowych;
- pozyskanie fachowców do pracy w nowych zakładach i organizowanie pracy w systemie dwuzmianowym;
- uzupełnienie wyposażenia zakładów usługowych w środki transportowe. (Sb)

ŁÓŻKA SZPITALNE

Założenia planu na 1979 r. przewidują zwiększenie liczby łóżek szpitalnych o ok. 2,5 tys. Wydatniejszy postęp na tym odcinku będzie miał jednak miejsce tylko w niektórych

województwach (kaliskim, konińskim, łódzkim, radomskim, tarnowskim i wrocławskim), gdzie przewiduje się oddanie do eksploatacji nowych, większych obiektów.

Zwraca natomiast uwagę brak przyrostu liczby łóżek szpitalnych w takich województwach, jak: białoskopskie, ciechanowskie i ostrołęckie, gdzie liczba łóżek na 10 tys. mieszkańców jest szczególnie niska (od 33 do 35 wobec średniej krajowej ok. 37 łóżek). Konieczne wydaje się więc, aby zwalczająca te województwa włożyły więcej wysiłku w przyspieszenie budowy obiektów szpitalnych. (Sb)

TURYSTYKA DEWIZOWA

Wysoko pożądaną w 1979 r. przyspieszenie wzrostu wpływów dewizowych z turystyki zagranicznej wskazuje na potrzebę szerszego wykorzystania dla jej potrzeb już istniejących obiektów wypoczynkowych w górach i nad morzem. Można by to osiągnąć w drodze porozumienia z niektórymi zakładami pracy, dysponującymi lepiej urządzeniami domowymi wypoczynkowymi. Udostępnienie ich turystom zagranicznym w szczytach sezonu zimowego i letniego powinno nie tylko przysporzyć wpływów dewizowych. Powinno to również zasilić fundusze społeczne zainteresowanych zakładów pracy na dofinansowanie wczasów pracowników, organizowanych w skromniej wyposażonych ośrodkach, a być może także pozwolić na wygospodarowanie pewnych środków dewizowych na turystykę zagraniczną, organizowaną przez przedsiębiorstwa we własnym zakresie. (Sb)

Przemysł elektromaszynowy w 1978 roku dostarczył na rynek wyrobów o wartości 150,2 mld złotych. Oznacza to wzrost w porównaniu do 1977 roku w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego o 16,7 proc., zaś w Ministerstwie Przemysłu Maszyn Ciepłych i Rolniczych o 6,2 proc.

Dostawy na rynek wielu nowoczesnych i poszukiwanych przez nabywców wyrobów przekroczyły ustalone zadania. I tak np.: domowych automatów pralniczych dostarczono więcej o 10 tysięcy; wieloczynnościowych robotów kuchennych — o 10 tys.; samochodów Fiat 126p — 5,5 tys.; żelazek elektrycznych — 20 tys.; kolorowych telewizorów — 8,4 tys.; stereofonicznych odbiorników radiowych — 27 tys.

W 1979 roku przemysł elektromaszynowy dostarczył wyrobów za 168,7 mld zł. Dostawy rynkowe wzrosną z MPM — o 13,2 proc., z MPMCiR — o 9,9 proc.

Produkcja wielu artykułów wyraźnie wzrosła w bieżącym roku: Butli stalowych do gazów płynnych — 500 tysięcy sztuk (w ub. roku — 340 tys.); kuchni gazowych z piekarnikiem — 390 tys. (285 tys.); domowych automatów pralniczych — 300 tys. (240 tys.); robotów kuchennych — 552 tys. (440 tys.); domowych maszyn do szycia — 250 tys. (175 tys.); samochodów osobowych — 225,5 tys. (212,4), w tym Fiat 126p — 142 tys. (135,5 tys.); naczyń emaliowanych — 47,3 mln szt. (43,7 mln); wianek kąpielowych — 300 tys. (265 tys.); grzejników centralnego ogrzewania — dla 4 mln m kw. pow. ogrzew. (3,6 mln); ciągników rolniczych — 48 tys. (43 tys.).

ZG Związku Zawodowego Metalowców zaapelował do załóg tych zakładów, których wyroby budzą zastrzeżenia jakościowe, aby zdobyły się na poprawę w tym względzie i do maksimum zmniejszyły reklamacje handlu. Do zakładów tych należą: Warszawskie Zakłady Telewizyjne, Zakłady Radiowe „Diora” w Dzierżonowie, Zakłady Sprzętu Grzejnego „Predom-Wrozamet” we Wrocławiu; Fabryka Naczyn Emaliowanych w Myszkowie; Kombinat Wyrobów Nożowniczych „Gerlach” w Drzewicy oraz Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam-Farel” w Kętrzynie.

Miejmy nadzieję, miejmy nadzieję...

SZUKANIE...

W jedynofunkcyjnej wydanej przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Białymstoku w połowie grudnia ub. roku opublikowano listę wyrobów, których inspektorzy PIH poszukują pod ladą. Ową tropienie sprzedaży protekcyjnej jest równoznaczne ze wskazaniem wyrobów najbardziej poszukiwanych przez klientów.

Oto najważniejsze wyroby przemysłowe: walizkowe wieloczynnościowe maszyny do szycia „Lucznik”, telewizory „Rubin 714p”, radiodiodniarki „Safari”, radiomagnetofony m.in. „Grundig” i MK-2500, przewody koncentryczne, magnetofony MK-235, M-141-TS, M-2405, M-2403-SD, baterie 6F-22, aksamit, kożuski damskie i męskie, golfy, atrakcyjne tkaniny pościelowe i sukienkowe, poszewki na poduszki, kurtki i płaszcze skórzane, chłopięce kurtkiortalionowe, koszulki dziecięce, dywany różnych asortymentów i rozmiarów, welwet i teksas, wódeczka, tańsze wełniane swetry i bluzki, fajanse z Wrocławia, białe komplety mebli kuchennych, stoły „Kombino”, komplety mebli „Hanka”, importowane zestawy wypoczynkowe, pojemniki na pościel, komplety mebli „Delfin-Vor”, zmywalne tapety niemieckie, małe kieliszki do wódki...

FAJANSE RETRO

W XVIII wieku w Nieborowie koło Łowicza funkcjonowała manufaktura słynna na całą Europę. Produkowano tu — na terenie zespołu pałacowego — ozdobne kafelki, talerze, wazoniki, itp. W tym starożytnym budynku, rekonstruowanym dokładnie według projektu S. B. Zuga, znów znajduje się wytwórnia ceramiki fajansowej, która produkować będzie wyroby tradycyjną technologią i o tradycyjnych wzorach.

Chętnie powitamy w sklepach, a przede wszystkim w naszych domach te retro ozdoby. Oby jak najprędzej i... takiej samej jakości, jak przed laty.

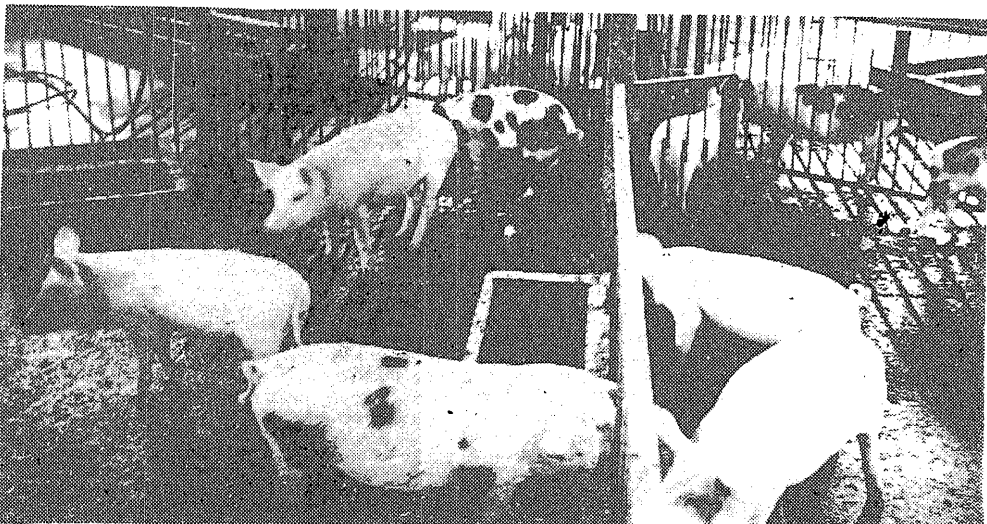
GDZIE ONA, GDZIE?

Zelatylna w sklepach „Społem” ostatni raz widziana była półtora roku temu. Czy pojawi się jeszcze kiedyś w naszym zakątku planety? Indagując o tę sprawę już któryś raz z rzędu, a producenci nabrali wody w usta. Oby nie zaległy się karpie, bo nie będzie czym przyrzadzić...

A.N.-J.

„KOSZT SCHABOWEGO”

MIKOŁAJ HULEWICZ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOTYCHCZASOWY brak danych o wynikach działalności ferm przemysłowych zaowocował ostatnio kilkoma artykułami na ten temat w różnych czasopiśmie. P. Kapuściński wziął na warsztat wyniki uzyskane na fermie przemysłowej w Kołbaczu — najstarszej w Polsce — i stwierdził, że obliczany i podawany do wiadomości koszt produkcji 1 kg żywca, jest niezwykle prawdziwy, gdyż przy rozliczeniu kosztów nie bierze się pod uwagę rzeczywistych społecznych kosztów produkcji w tej fabryce mięsa.

Przykład fermi w Kołbaczu, która rzekomo zarabia „na czysto bez żadnych dotacji” 9 zł na jednym kg żywca, sugeruje, że nawet gdyby doliczyć do podanych kosztów fundusz premiiowy pracowników, prawidłowo naliczyć amortyzację i rzeczywiste koszty pasz, to i w tym przypadku produkcja żywca na tej fermie byłaby dochodowa. Niestety, w wyliczeniu tym gdzieś musi tkwić błąd, bo przyjmując produkcję żywca tak jak podano, tj. 3650 ton przy podanym koszcie produkcji kilograma żywca w wysokości 29,77 zł, daje to ogólne koszty 108 660,5 tys. zł przy 1,6 proc. kosztów przypadających na placę daje to 1738,5 tys. zł na placę, co w przeliczeniu na 70 zatrudnionych daje 24 837, — zł na jednego pracownika rocznie, tj. w zaokrągleniu 2000, — zł miesięcznie. Nie wierzę, by za takie wynagrodzenie ktośkolwiek zechciał pracować na fermie w Kołbaczu. Wynika z tego tylko jeden wniosek: koszty nie zostały rzetelnie podane.

Wyniki uzyskanych przyrostów wszystkich grup produkcyjnych, upadki, koszty produkcji i inne wskaźniki wcale nie są lepsze od uzyskiwanych w normalnych warunkach chowu tradycyjnego. Poza nie rozwiązaniem, jak dotychczas, zagospodarowaniem odchodów na fermach przemysłowych technologia ta ma jeszcze wiele innych aspektów ujemnych — dotychczas rzadko lub

wcale nie poruszanych. Rzeczywiście jakość paszy dostarczanej do ferm przemysłowych, co wszyscy podkreślają, jest kiepska, niemniej jednak i tak jest bez porównania lepsza niż pasz dostarczanych dla tuczu tradycyjnego. Dlatego porównywanie zużycia pasz w tych metodach jest obarczone ogromnym błędem.

Technologie przemysłowe umożliwiające korzystanie z odpadków przemysłowych i gospodarskich w żywieniu tuczu — odpadków mleczarskich, browarnianych, cukrowniczych, różnych, różnego rodzaju zielonek itp. W ten sposób wielka ilość tych odpadków jest marnowana lub wymaga ogromnych nakładów energetycznych na ich suszenie i zagospodarowanie.

Poza tym pomieszczenia, w których odbywa się tuczą tradycyjny, wszelkiego rodzaju tuczarnie sezonowe, a nawet często chlewnie macior są to prymitywne baraki, różne adaptowane stodoły, szopy itp., których adaptacja polegała na zrobieniu cementowej podłogi, ustawieniu automatów żywieniowych i przegrodzeniu pomieszczeń na ogromne koczki po 100—300 sztuk. Oznacza to, że koszt takiego stanowiska w porównaniu do prawidłowo zbudowanego pomieszczenia byłby znikomym, jednakże odbiło się to na warunkach zoohigienicznych, a w konsekwencji na przyrostach i innych wskaźnikach. Śmiem twierdzić, że prawidłowo zbudowane pomieszczenie na tuczą tradycyjny jest kilkakrotnie tańsze niż pomieszczenia w fermie przemysłowej, a warunki zoohigie-

niczne i inne wskaźniki techniczno-ekonomiczne są nie gorsze, lecz lepsze. Niestety, dokładnych naukowych badań w kraju na ten temat nie prowadzi się.

Metoda przemysłowa jest ogromnie energochłonna i w porównaniu z metodą tradycyjną, według moich obliczeń, zużycie energii elektrycznej jest 10 razy większe, a zużycie innych paliw, a przede wszystkim drogie, importowanej ropy, jest nieporównywalnie wyższe. Uważam również, że założone w większości technologii przemysłowych oszczędności prosiat w 21 dniu od urodzenia powoduje ogromne straty paszy. Maciora w tym okresie dochodzi do maksymalnej produkcji mleka, które do 50 dni życia prosiat może pokrywać 75 proc. ich potrzeb żywieniowych, przy czym paszą dodatkową dla prosiat w tym okresie może być tylko sruła jęczmienna z niedużym dodatkiem mleka chudego w proszku.

Tymczasem prosiatom w 21 dniu ich życia zabieramy matkę, dając im produkowaną sztucznie paszę stałą, zbliżoną wartością pokarmową do mleka matki, składającą się przede wszystkim z mleka krowiego w proszku, specjalnych tłuszczów, witamin itp., co powoduje, że produkcja tej paszy jest szczególnie kosztowna. Wątpię, czy tańsze żywienie macior po osadzeniu przez następne 30 dni rekompensuje koszt paszy danej prosiatom oraz powstałe z tej przyczyny zachorowania, zahamowania wzrostu i upadki prosiat.

Nie rozwijano również sprawy utylizacji padłych sztuk, bo odbiór ich przez RPPR „Bacutil”, z powodu słabego wyposażenia tych przedsiębiorstw, nie wchodzi w rachubę. Ponadto fermy ze względów sanitarnych boją się kontaktów z transportem tej instytucji. W zasadzie spala się padliny zamiast przerabiać ją na maczki paszowe. W fermie o produkcji 15 tys. sztuk tuczniaków rocznie powstaje około 45 ton padliny, która przechodzi przez komin zamiast być przerobiona na maczki i dać około 15 ton wysoko-wartościowej paszy. Dobrze, gdy padlina idzie na sprzedaż dla hodowców zwierząt futerkowych...

Mimo ogromnych kosztów budowy ferm, technologia przemysłowa okazała się nieodpowiednia dla tuczu, o czym świadczą bardzo niska skuteczność zapłodnienia, wysoka przeciętnie około 50 proc., bardzo duży procent upadków, a nawet niemożliwość uchronienia zwierząt od chorób zaraźliwych.

Zmechanizowanie procesów produkcyjnych, takich jak: usuwanie i transport odchodów, przygotowanie i zadawanie paszy (na co 3—4-krotnie zwiększono środki inwestycyjne w porównaniu do obiektów tradycyjnych), nie zmniejszyło w fermach przemysłowych uciążliwości

pracy. Nawet śmiem twierdzić, że warunki te w niektórych przypadkach są bardziej uciążliwe niż w prawidłowo zbudowanych obiektach tradycyjnych. Szczególnie uciążliwe jest wybieranie sztuk do krycia i samo krycie, wyszukiwanie i usuwanie sztuk chorych, przede wszystkim na obiektach, gdzie „zmodyernizowano” technologię. Również usuwanie obornika z kopców dla tuczniaków, gdzie pracownik, by usunąć odchody do kanału gnojowego, musi przeskoczyć 150—200 przegród wysokości 160 cm dwa razy dziennie. W pomieszczeniach jest za dużo hałasu wytwarzanego przez wentylatory i działanie przenośników paszowych, panują silne przeciągi.

Nie uzyskano również wyraźnie wyższej wydajności pracy. Znam osobiście prymitywne tuczarnie z lat siedemdziesiątych, gdzie jeden pracownik obsługiwał przeciętnie 1800—2000 sztuk, a 300—500 sztuk pracownik obsługiwał w prowadzonej przez mnie tuczarni już w roku 1955, gdzie cała mechanizacja składała się z centralnej paszarni, wózków szynowych do rozwożenia paszy do klatek i tacek do wywożenia obornika na składowiska.

Ilość pracowników pracujących na naszych fermach przemysłowych jest dużo wyższa niż przewidują założenia, co tłumaczy się innym systemem obsługi technicznej fermy niż w krajach, w których zakupiliśmy tę technologię. Dlaczego jednak na fermach WRŁ ilość zatrudnionych pracowników jest o połowę niższa niż u nas, przy takim samym systemie obsługi technicznej? Dlaczego u nas najmniejsza ferma jest kierowana przez dyrektora, który ma do pomocy 5 pracowników umysłowych, nie licząc lekarzy? „Trzeba liczyć koszty produkcji i szukać sposobów bardziej efektywnego wykorzystania nakładów na rolnictwo” — zdanie to powinno być mottem wszelkich decyzji i nie wolno stwierdzać, jak to czyni P. Kapuściński, że „przy produkcji żywności aspekty społeczne muszą mieć często przewagę nad czystymi wyliczeniami ekonomicznymi”, bo to może nas zaprowadzić w ślepią ulicę, z której trudno będzie wybrnąć.

Fascynacją technologią przemysłową powstała z przekonania, że w związku z uprzemysłowieniem kraju następuje zmniejszenie zainteresowania pracą na roli, a szczególnie hodowlą. Nie jest to jednak takie pewne, czego dowodem są państwa o wysokim stopniu uprzemysłowienia, gdzie jednak nie następuje zmniejszenie zainteresowania hodowlą. A problem produkcji mięsa jest świetnie rozwiązany bez udziału ferm przemysłowych. Kraj nasz może produkować żywność rytmicznie i ciągle metodami dużo tańszymi niż fermy przemysłowe, tak jak rozwiązuje zaopatrzenie w mleko.

MLEKO I BIOPREPARATY

DO produkcji przetworów mleczarskich niezbędne są różne materiały pomocnicze, takie jak np. bakterie, pleśnie, drożdże. Ich jedynym producentem dla całego przemysłu mleczarskiego w kraju jest Zakład Produkcji Biopreparatów Mleczarskich w Olsztynie.

Na mikroflorze wytwarzanej w ZPBM opiera się produkcja wszystkich napojów fermentowanych i serów pleśniowych oraz przynajmniej połowa produkcji serów żółtych, twarogów i masła. Wyroby innego rodzaju — preparaty diagnostyczne — służą do oceny jakości mikrobiologicznej oraz kontroli międzyoperacyjnej produkcji wszystkich artykułów mleczarskich w całym kraju.

Wartość rocznej produkcji zakładu wynosi około 10 mln zł. Nie może to być jednak wyłącznym miernikiem jej znaczenia gospodarczego. Szczepionki z tego zakładu dodaje się do mleka w siedmiuset zakładach mleczarskich. Główną rolę odgrywa nie tyle wartość produkcji, lecz jej jakość i dostateczna ilość. Jakość mikroflory mleczarskiej, obok jakości samego mleka i zastosowanej technologii w przemyśle mleczarskim, jest jednym z ważniejszych czynników, decydujących o smaku, zdrowotności i wartości odżywczej wyrobów.

Przed przemysłem mleczarskim stoją duże zadania w zakresie wprowadzania nowych wyrobów oraz unowocześnienia produkcji. Jednym z istotnych elementów, gwarantujących prawidłowy przebieg procesów fermentacyjnych jest zastąpienie we wszystkich zakładach mleczarskich tradycyjnych zakwasów mleczarskich koncentratami bakterii fermentacji mlekowej. Zakwasy mleczarskie, przypominające wyglądem kwaśne mleko, dodaje się w ilości 1—3 proc. do mleka i śmietany przy wyrobie serów, twarogów i masła. Przygotowaniem zakwasów dziś jeszcze musi się zajmować większość zakładów mleczarskich. Na ogół nie ma w nich warunków zapewniających otrzymanie zakwasów zawsze jednokowo dobrej jakości.

Zastąpienie ich koncentratami bakterii, wytwarzanymi centralnie dla całego przemysłu w wyspecjalizowanym zakładzie, dysponującym

doświadczoną kadrą, zapleczem badawczo-rozwojowym i technicznym, powinno przynieść znaczne korzyści. Powinno umożliwić standaryzację i ulepszenie jakości serów, masła, twarogów i napojów fermentowanych w skali kraju oraz umożliwić postęp ekonomiczny, organizacyjny i techniczny. W krajach posiadających nowoczesny przemysł mleczarski tradycyjne mleczarskie zakwasy zastapiono już w około 40 proc. koncentratami bakterii.

Zakup koncentratów za granicą nie jest rozwiązaniem do przyjęcia. Wykonanie planu produkcji w roku 1980 wymagałoby wydania na ich import 2850 tys. dolarów. Za ułamek tej sumy można uruchomić produkcję koncentratów w kraju, tym bardziej że kroki pionierskie już postawiono.

Wykorzystując wyniki badań zespołu prof. S. Poznańskiego z Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie oraz prace własne ZPBM uruchomili w ograniczonym zakresie produkcję koncentratów. Dysponuje już wypróbowaną technologią i doświadczonym personelem. Koncentraty są chętnie używane, skoro zamówienia na nie rosną. Większości z nich nie można jednak zrealizować. ZPBM musiałby 25-krotnie zwiększyć produkcję, aby pokrył potrzeby przemysłu mleczarskiego choćby tylko w zakresie produkcji serów.

Potrzeby przemysłu mleczarskiego wymagają również zwiększenia przez ZPBM produkcji wskaźników do oznaczania skuteczności pasteryzacji mleka i preparatów do szybkiego wykrywania antybiotyków w mleku. Poprawa jakości wyrobów mleczarskich mogłoby również służyć zaopatrzeniu zakładów w podłoża mikrobiologiczne do oznaczania bakterii chorobotwórczych, między innymi gronkowców, enterokoków oraz bakterii z grupy Salmonella i Shigella. Podłoża te wkrótce będą niezbędne w związku z planowanym wprowadzeniem norm mikrobiologicznych na wyroby mleczarskie. Normy nie mogą stać się obowiązujące aż do momentu powszechnego zaopatrzenia przemysłu w materiały umożliwiające kontrolę.

Dyrektor ZPBM, Kazimierz Koronicki widzi możliwość uruchomienia nowego, dużego działu produkcji enzymów. Przemysł mleczarski potrzebuje, importowanych dotychczas, preparatów enzymatycznych pochodzenia mikrobiologicznego, koagulujących białka mleka. Te preparaty zastępują drogą i deficytową podpuszczkę otrzymywaną z żołądków cieląt. Z kolei pełne wykorzystanie serwatki w naszej gospodarce żywnościowej zależy w dużym stopniu od uruchomienia produkcji enzymu β-galaktozydazy. Wreszcie urozmaicenie smaków serów, z trudem tylko rozróżnianych obecnie przez większość konsumentów, zależy od dostarczenia przemysłowi mleczarskiemu enzymów lipolitycznych. Zaopatrzenie przemysłu w enzymy otworzy przed nim możliwości dokonania istotnego postępu w stosowanej technologii przerobu mleka.

Od 1952 roku Zakład Produkcji Biopreparatów Mleczarskich, dawniej znany pod nazwą Wytwórnia Czystych Kultur, zajmując jednopiętrowy adaptowany budynek mieszkalny, tuż przy głównej szosie łączącej Olsztyn ze stolicą kraju. Spaliny, hałas i drgania gruntu utrudniają pracę załogi. W jeszcze większym stopniu utrudnia ją ciasnota w pomieszczeniach.

Lista wytwarzanych tu wyrobów wydłużyła się z 3 pozycji do 40. Trzeba było więc spiętrzyć półki z odczynnikami i sprzętem aż pod sufit, znaleźć stanowiska pracy dla personelu, który wzrósł z 8 do 62 osób. Z powodu ciasnoty część urządzeń i aparatów należało zainstalować w piwnicach, a chwilowo nawet na poddaszu.

W obecnych warunkach lokalowych, ZPBM nie posiada żadnych możliwości zwiększenia produkcji i poprawy jej jakości. Projekt budowy nowego zakładu, przystosowanego do wzrastających potrzeb przemysłu mleczarskiego powstał już przed 15 laty. Rozpoczęto już nawet budowę jesienią 1975 r. Zainwestowano 10 mln zł, a potem pracę przerwano na okres zimy i do dzisiaj nie wznowiono.

ZYGMUNT PACEWICZ

NICJATYWA redakcji „Chłopskiej Drogi” w sprawie bezpłatnych badań diagnostycznych ciągników chłopskich zyskała poparcie Centralnego Zarządu Technicznej Obsługi Rolnictwa, a realizowana została w państwowych ośrodkach maszynowych w całym kraju.

Pierwszy etap badań diagnostycznych przeprowadzono w 1977 r. Łącznie przebadano 57 500 ciągników, z których 29 100 zakwalifikowano do napraw. Akcja ta prowadzona była w ramach „Konkursu Diag-

nozy”. Akcja bezpłatnej diagnostyki zmusiła do przyspieszenia organizacji stacji diagnostycznych, które są obecnie w każdym POM. Wpłynęła również na konieczność szybszego wprowadzania nowoczesnych sposobów napraw i remontów, polegających

DIAGNOSTYKA CIĄGNIKÓW

nostyki Ciągników”, który obejmował ocenę pracy stacji diagnostycznych oraz pracowników tych stacji. Oceniano też samych rolników, jako użytkowników sprzętu rolniczego.

Akcję bezpłatnych diagnoz przedłożono, ogłaszając „II Konkurs Diagnostyki Ciągników”. W drugim etapie, oprócz sprawdzania stanu technicznego oraz regulacji świateł i hamulców kontrolowano układ kierowniczy i paliwowy, a także zbieżność kół. II konkurs trwał przez pierwsze cztery miesiące ubiegłego roku. W tym okresie przebadano 52 400 ciągników, z tego 21 500 skierowano do napraw. Akcja bezpłatnych diagnoz została poza konkursem przedłużona do końca 1978 roku.

Ogółem od listopada 1976 r. do kwietnia 1978 r. diagnozie poddano 109 900 ciągników, podczas gdy u rolników indywidualnych jest ich ok. 230 tys. W trakcie akcji diagnosti-

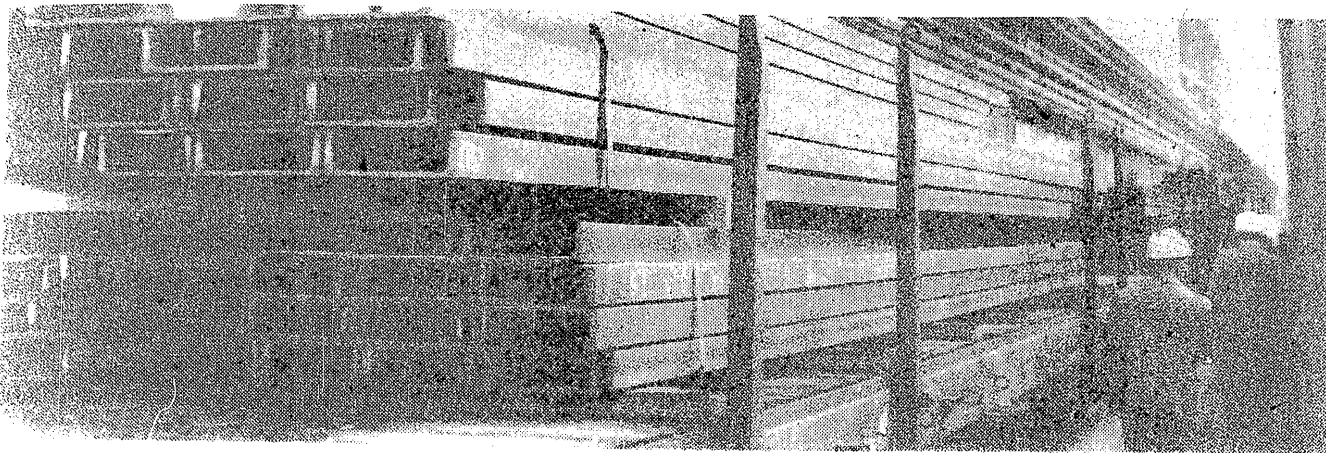
cznej wydatnie wzrosła ilość usług naprawczych i instalacyjno-montażowych w POM, a także w SKR.

Spowodowało to oczywiście znaczny wzrost dochodów POM, który zrekomensował koszty bezpłatnych diagnoz. Akcja bezpłatnej diagnostyki zmusiła do przyspieszenia organizacji stacji diagnostycznych, które są obecnie w każdym POM. Wpłynęła również na konieczność szybszego wprowadzania nowoczesnych sposobów napraw i remontów, polegających

na wymianie całych podzespołów i regeneracji części. Regulacja układu paliwowego i ustawienia kół spowodowała zmniejszenie zużycia oleju napędowego i ogumienia. Natomiast kontrola świateł, układu hamulcowego i kierowniczego wpłynęła na zmniejszenie zagrożenia wypadkowego. Diagnostyka i będące jej skutkiem naprawy przyczyniły się do wydłużenia żywotności ciągników oraz podniesienia sprawności ich pracy.

Centralny Zarząd Technicznej Obsługi Rolnictwa rozpatruje obecnie propozycję wprowadzenia od stycznia 1979 r. corocznych, bezpłatnych badań diagnostycznych wszystkich ciągników rolniczych. Rozważa się też możliwość wprowadzenia obowiązkowych, poszerzonych badań przedrejestacyjnych ciągników.

R.M.



„Napierw, angażując wielomiliardowe środki, budujemy zakłady metalurgiczne — potem jakże często naszą gospodarkę wyrobami hutniczymi, stalą, metalami kolorowymi cechuje rozrzućność”.

CIĘŻKIE NIE ZNACZY LEPSZE

LECH FROELICH

JESTESMY żywotnie zainteresowani zwiększeniem efektywności naszego gospodarowania — a więc między innymi, a może przede wszystkim, zmniejszeniem nakładów materiałowych. Nakaz oszczędności gospodarowania surowcami i materiałami nie ma charakteru doraźnego. Kłopoty surowcowe mają charakter długofalowy. Z tego względu niezwykle ważne są te działania, które ukazują stan gospodarki materiałowej, przyczyny zbyt wysokiego jednostkowego zużycia surowców i materiałów, a także drogi poprawy sytuacji w tej dziedzinie.

Z inicjatywy KW PZPR w Katowicach, Inspektorat Gospodarki Stalą i Metalami, Nieżelaznymi „Ingomet” dokonał w ubiegłym roku lustracji w 67 zakładach przemysłu elektromaszynowego na Śląsku. Sądzę, że warto zapoznać się z wynikami tej lustracji i wnioskami z niej płynącymi.

Na pierwszy rzut oka — w porządku

Dla oceny efektywności gospodarowania, przemysł elektromaszynowy od kilku lat przyjmuje m. in. wskaźnik zużycia materiałów wyjściowych, mierzonych w tonach na 1 mln zł wartości produkcji sprzedanej. Wskaźnik ten, w wybranych 67 zakładach wynosił w roku 1970 — 30,2 t/1 mln zł i w latach następnych wykazywał stałe zmniejszenie; w latach 1975-76-77-78 kształtował się odpowiednio na poziomie 26,8 — 24,1 — 21,9 — 20,9 t/1 mln zł. A więc, na pierwszy rzut oka — wszystko w porządku; trend prawidłowy. Trzeba jednak dokonać weryfikacji, gdyż bez wątpienia ruch cen wyrobów finalnych produkcji sprzedanej w istotny sposób zniekształca obraz zużycia materiałów i surowców.

Dokonano zatem także, porównania wzrostu wartości produkcji sprzedanej (w złotych) — z dynami-

ką wzrostu produkcji wyrażonej w jednostkach naturalnych (w tonach). Okazało się wówczas, że jeśli w ciągu ośmiu lat wartość produkcji sprzedanej w swoim wyrazie finansowym wzrasta o 234,6 proc., — przyjmując rok 1970 jako rok odniesienia, to przyrost produkcji mierzony jednostkami naturalnymi, w tonach, wykazał wzrost o 34,2 proc. Różnica między tymi dwoma wskaźnikami — wartościowym i tonażowym — jest wyrażona. Oczywiście, nasuwa się zastrzeżenie, że wyraz „tonażowy” wzrostu produkcji w przemyśle elektromaszynowym także całkiem prawidłowo nie odzwierciedla wyniku przedsiębiorstw. Nastąpiła przecież w tym okresie zmiana struktury produkcji, zmiany asortymentu, unowocześnienie wyrobów, poprawa ich walorów użytkowych, niekiedy wzrost pracochłonności. Na pewno jednak nie w takim stopniu.

Stwierdzono zatem ogólnie, że przy wzroście produkcji mierzonym w tonach o 34,2 proc., przyrost zużycia wyrobów metalowych wyniósł 35,7 proc. Na każdy 1 proc. przyrostu produkcji wyrażonej w tonach przypadało 1,01 proc. wzrostu zużycia wyrobów metalowych. Wskazuje to na brak większego postępu w rozwoju techniki wytwarzania w gospodarce materiałami.

Zbyt niski użytek

Innym ważnym miernikiem wykorzystania wyrobów hutniczych w zakładach produkcyjnych jest tzw. użytek. W roku 1977 cały przemysł uśredniony osiągnął wskaźnik wykorzystania wyrobów hutniczych 66,4 proc. W poszczególnych resortach i branżach można było jednak zaobserwować daleko idące różnice. Np. w resortie hutnictwa, który zużywa stal i wyroby hutnicze również na potrzeby własne, wskaźnik wykorzystania wyrobów hutniczych wyniósł 87,4 proc. (12,6 proc. — straty), w przemyśle maszynowym —

wskaźnik wykorzystania — 64,8 proc. (sz. 35,2 proc. — odpady), w przemyśle maszyn ciężkich, rolniczych — wskaźnik wykorzystania — 64,8 proc. w górnictwie — 90 proc., w resortie komunikacji — 90,3 proc., a w resortie budownictwa — 95,2 proc. W podanych ocenach 67 przedsiębiorstw woj. katowickiego wskaźnik wykorzystania wyniósł 83,5 proc. To znaczy, że z każdej tony wyrobów hutniczych użyteczne zostało wykorzystane 835 kg, a 165 kg zamieniono na odpady, głównie w postaci wiórów.

Niektóre zakłady osiągają całkiem przyzwoite stopnie wykorzystania surowcowego „wsadu”. Uzależnione jest to w znacznej mierze od asortymentu produkcji i od stosowanej technologii. W innych fabrykach stopień ten bywa jednak niepokojąco niski (np. w Zakładach Silników Małej Mocy „Silma”, w Fabryce Obrabiarek „Defum”, w Zakład nr 3, w Fabryce Obrabiarek „Rafamet”, — Zakład nr 2, w Zakładzie Armatury Przemysłowej, w Kombinaście Urządzeń Mechanicznych „Bumar-Labedy” wynosi on średnio 64,8 proc.). Stopień wykorzystania materiałów, zwłaszcza hutniczych, ma dla gospodarki narodowej pierwszorzędne znaczenie. Wystarczy powiedzieć, że poprawa wskaźnika uzysku tylko o 1 proc. oznacza obniżenie zużycia wyrobów hutniczych o 160 tys. ton, obniżenie pracochłonności w zakładach produkcyjnych, odpowiadające zatrudnieniu 9000 pracowników oraz zmniejszenie zużycia energii elektrycznej o ponad 90 mln kWh.

Materiałochłonność

W 67 zakładach będących przedmiotem analizy udział kosztów materiałowych w wartości produkcji sprzedanej stanowił 61,8 proc. (W wybranych zakładach, przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych — 66,1 proc., w zakładach przemysłu ma-

szynowego — 58,8 proc., w zakładach produkcyjnych resortu górnictwa — 61,4 proc., w zakładach maszynowych podporządkowanych ministerstwu budownictwa i mat. budowlanych — 59,5 proc., w zakładach podległych resortowi hutnictwa — 60,5 proc.).

W ostatnich latach udział kosztów materiałowych w tych fabrykach ma tendencję rosnącą — w roku 1970 stanowił on tylko 55,6 proc., w roku 1976 — 59,8 proc., a w roku ubiegłym — 61,8 proc. Pewien wpływ ma to do zjawiska miały niewątpliwie regulacje cen materiałów zaopatrzeniowych, oraz cen zbytu, które w mniejszym stopniu wpłynęły na wartość produkcji sprzedanej niż na koszty materiałowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że głównymi przyczynami wzrostu kosztów materiałowych są: przestarzałe konstrukcje, nieskorzystanie materiałochłonnych technologii, niski stopień wykorzystania materiałów i surowców. Za stosunkowo wysokim udziałem kosztów materiałowych w wartości produkcji sprzedanej kryje się także zbyt małe wykorzystanie, myśli technicznej i za powolne wdrażanie nowoczesnych rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych i materiałowych.

Norma — prawdę ci powie

Niezmienne ważną rolę w działalności przedsiębiorstwa przemysłowego odgrywa normowanie zużycia materiałów. Normy zużycia niezbędne są do planowania potrzeb materiałowych, do kalkulacji kosztów i cen, do sterowania dostawami wyrobów, a nawet na poszczególnych stanowiskach oraz do kontroli prawidłowego zużycia materiałów.

Przeprowadzone w roku 1977 i 1978 krajowe przeglądy jednostkowych i zbiorczych norm zużycia surowców i materiałów oraz paliw i energii wykazały jeszcze bardzo

poważne rezerwy. Jednocześnie uzmysłowili one pilną konieczność weryfikacji norm zużycia, co wynika z rozwoju technicznych metod wytwarzania w ostatnich latach. Stare normy stają się nieaktualne, z reguły są zbyt tolerancyjne, „nakładają” wzrost do marnotrawstwa. Ponadto w wielu dziedzinach — w których obowiązywały dotychczas tzw. normy statystyczne, bądź w których w ogóle nie było normowania zużycia materiałów — powstaje możliwość wprowadzenia norm technicznie uzasadnionych.

Po przeglądzie norm w roku 1977, w wyniku zastrzeżeń rygorów w zakresie gospodarki materiałowej, uzyskano w skali kraju ponad 5 mld zł oszczędności (stanowi to około 0,3 proc. planowanego ogółem zużycia paliw, energii, materiałów i surowców). Obowiązujące normy i normatywy nie mogą być wielkościami stałymi. Postęp konstrukcyjny i technologiczny, lepsze wyposażenie stanowisk pracy w maszyny, urządzenia i przyrządy pomiarowe, stale podnoszące się kwalifikacje pracowników powodują, że normy początkowo napięte, w krótkim czasie przestają być mobilizujące. Powinny być zatem stale aktualizowane w miarę tego postępu.

Postępowe technologie

O poziomie i doskonałości stosowanych w naszych zakładach przemysłowych technologii, świadczy między innymi wskaźnik wykorzystania materiałów przy produkcji elementów urządzeń (części maszyn) oraz udział materiałochłonnych procesów obróbki. Doświadczenia krajowe, a także zagraniczne, wskazują, że na przykład, w wyniku zastosowania obróbki plastycznej zamiast obróbki skrawaniem, oszczędności materiałowe sięgają 35 proc., a oszczędności pracy ponad 50 proc. Dlatego też wskaźnik udziału obróbki plastycznej, wśród innych stosowanych w przemyśle, zwłaszcza maszynowym, technologii, jest jednym z charakterystycznych wskaźników nowoczesności tego przemysłu. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie już w „Życiu Gospodarczym”. Dane krajowe wskazują, że mimo prowadzonej od paru lat intensywnej rekonstrukcji i modernizacji wielu przedsiębiorstw, nadal w porównaniu z wieloma krajami jesteśmy opóźnieni. Udział obróbki plastycznej, np. w krajowym przemyśle elektromaszynowym, stanowi tylko 7,9 proc.

Udział maszyn do obróbki plastycznej w całości parku obrabiarkowego wynosi u nas około 10 proc., podczas gdy w CSRS udział ten sięga 20 proc., w NRD — 31,5 proc., we Francji — 25 proc., w RFN — 31,4 proc., w USA — 30,5 proc. itd. To, że oszczędność materiałów jest funkcją przyjęcia materiałochłonnych technologii i zaistnienia maszyn, dla tych technologii właściwych wydaje się „prawdą leżącą na ulicy” — zbyt nikłe jednak dotychczas, jak się wydaje, czyniliśmy wysiłki, by tę zasadę zastosować.

Najcieńszy nie znaczy najlepszy

Na ogół, przy ocenie poziomu nowoczesności wyrobów naszego przemysłu na czoło wybija się takie parametry techniczne, jak zużycie paliw i energii podczas eksploatacji, udźwig lub nośność, wydajność, funkcjonalność, wygląd, czyli estetykę wyrobu. Natomiast bardzo rzadko dokonuje się oceny rozwią-

zań konstrukcyjnych maszyn bądź urządzeń pod kątem ilości zużytych materiałów. Podczas konfrontacji, w jakich biorą udział produkowane przez nas maszyny i urządzenia techniczne, na rynku światowym, podczas targów, wystaw czy „salonów” spotykamy się dość często z opinią, że nasze wyroby są za masywne, zbyt ciężkie w stosunku do podobnych urządzeń i maszyn wytwarzanych w innych krajach.

Raczej rzadko się zdarza, by przy ocenie nowoczesności wyrobu, wdrażanego właśnie do produkcji, porównywano jednocześnie ich materiałochłonność z materiałochłonnością analogicznych wyrobów produkowanych przez producentów wyrobów na świecie. Takie dane porównawcze powinny stanowić stały element tzw. „karty wyrobu” będącej legitymacją każdego wyrobu technicznego, każdej maszyny — te dane mogą być pomocne do zmniejszania dystansu, jaki na wielu jeszcze polach dzieli nas od czołowych producentów.

Np. nasze kombajny węglowe ustępują pod względem ciężaru przypadającego na 1 kW mocy maszyn angielskim kombajnom firmy Anderson-Boys o 32 proc., a francuskim o 19 proc.

Produkowane przez Fabrykę Maszyn „Zawiercie” betonarki są cięższe od zagranicznych, i tak typ BWE-400 o 39 proc. a typ BWE-25 o 45 proc. itd. itd.

Oczywiście, bywa i odwrotnie, można znaleźć przykłady — choć w znacznie mniejszej ilości — wyrobów, przy produkcji których producenti respektują oszczędzanie materiałów. Pompa wirnikowa okrętowa, typ 100 WSA — wyrób Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych jest lżejsza o 10,5 proc. od zagranicznej. Przekładnie zębate typu 085 BR XII-L produkowane w Bytomiu przez Zakłady Urządzeń Technicznych są od zagranicznych lżejsze o 17,4 proc. Kopalniane wozy samowyładowcze typu WD-105a-1, produkowane przez Śląską Fabrykę Urządzeń Górniczych „Montana” są lżejsze od analogicznych zagranicznych o 14 proc.

Ogólnie biorąc, analiza nowoczesności wyrobów, dokonana na podstawie danych porównawczych zawartych w „karcie wyrobu” wykazała, że w branży maszyn górniczych nasze wyroby są na ogół cięższe od zagranicznych. Podobnie jest w zakresie urządzeń dźwigowych, a nasze obrabiarki — niejednokrotnie o bardzo udanych rozwiązaniach konstrukcyjnych i o wysokiej precyzji obróbki — są jednak przeciętnie o ok. 15 proc. cięższe od porównywalnych obrabiarek wytwarzanych przez czołowych producentów.

W zakresie aparatury elektrycznej i ciśnieniowej nasze wyroby, przy zastosowaniu kryterium ciężaru, są na ogół równorzędne z produkowanymi rozwiązaniami zagranicznymi.

Nasze transformatory — stal i miedź — charakteryzują się lżejszymi rozwiązaniami od zagranicznych.

Podczas lustracji dokonanej przez inspektorów „Ingometu” stwierdzono, że tylko nieliczne zakłady mogły przedstawić wskaźniki nowoczesności konstrukcji wyrobów własnych — uwzględniając jednocześnie dla porównania wskaźniki analogicznych wyrobów zagranicznych. Świadczy to, wbrew głoszonemu często słownym deklaracjom, o niedociągnięciu jeszcze znaczenia tego zagadnienia.

PALIWA, SUROWCE I MATERIAŁY W 1979 R.

IAN ANTOSIK

NARODOWY plan społeczno-gospodarczy na 1979 r. przewiduje racjonalizację gospodarki materiałowej. Zamierza się to osiągnąć przez:

● przyjęcie niższej niż w latach ubiegłych dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej i budowlanej;

● wzrost (w stosunku do roku 1978) importu zaopatrzeniowego, mimo trudnej sytuacji w handlu zagranicznym;

● znaczny wzrost krajowej produkcji surowców i materiałów (np. węgla, wyrobów walcowanych, tworzyw sztucznych);

● świadome założenie takiego wykorzystania zdolności produkcyjnych w niektórych gałęziach i branżach przemysłu, na jakie pozwalała zaopatrzenie materiałowe.

Zasoby podstawowych paliw, surowców i materiałów w 1979 r. zostaną tak rozdysponowane, by przede wszystkim zaspokoić potrzeby produkcji przeznaczonej na eksport i rynek wewnętrzny, budownictwa mieszkaniowego, a także potrzeby wynikające ze zmian strukturalnych w produkcji, w celu polepszenia struktury zapasów. Nie znaczy to, że da się usunąć wszystkie napięcia w zbilansowaniu potrzeb i możliwości zaopatrzenia kraju w surowce i materiały. Dotyczy to głównie zaopatrzenia w węgiel, wyroby walcowane, rury stalowe, kable, tarcice, papier, tekturę, materiały opakowaniowe i opakowania.

W tym stanie rzeczy problemy z zaopatrzenia materiałowego w realizacji zadań planu na 1979 r. nabierają szczególnego znaczenia. Wynika z tego obowiązek systematycznego doskonalenia metod działania administracji gospodarczej w tej dziedzinie. Można tu wyodrębnić następujące główne zadania:

● Zapewnienie zaopatrzenia materiałowego dla realizacji tych zadań produkcyjnych, które wiążą się bezpośrednio z realizacją głównych założeń planu 1979 r. Chodzi zwłaszcza o zwiększenie dostaw na rynek wyrobów poszukiwanych i o wysokiej jakości oraz o uzyskiwanie planowanego poziomu produkcji eksportowej. Można oczekiwać w 1979 r. lepszego zaopatrzenia w materiały, których nie starczało w wielu przypadkach w 1978 r. (np. farby, lakiery, tworzywa sztuczne).

● Wzrost efektywności w zużyciu paliw, energii, surowców i materiałów, a także lepsze gospodarowanie zapasami. Zakłada się uzyskanie co najmniej 1,5 proc. obniżki kosztów materiałowych w przemyśle i 0,5 proc. w budownictwie. Z tego wynika konieczność oszczędności znacznych ilości węgla, koksu, wyrobów hutniczych, papieru, tektury i innych materiałów. Przyrost zapasów w przemyśle nie powinien przekroczyć 0,69 proc. na 1 proc. przyrostu wartości sprzedaży, a w budownictwie zapasy nie powinny wzrastać, co pozwoli na zmniejszone obciążenie dochodu narodowego do podziału wzrostem zapasów.

● Wzmocnienie dyscypliny zaopatrzenia w paliwa, surowce i materiały zapewniające poprawę rytmiczności i terminowości dostaw, m. in. przez zgodną z planem realizację bilansów materiałowych, prawidłowe przyjmowanie i wykonywanie zamówień na surowce i materiały. Szczególne zadanie wiąże się z zapewnieniem od początku roku zgodnego z planem importu surowców i materiałów.

● Tworzenie lub wykorzystanie instrumentów porządkujących gospodarkę materiałową (normy i normatywy zużycia, normy zapasów, programy usprawnienia gospodarki materiałowej itd.).

40 podstawowych surowców

W planie na 1979 r. Rada Ministrów zatwierdziła przychody i rozdyponowanie zasobów czterdziestu podstawowych paliw, surowców i materiałów, a także bilans energii elektrycznej.

W 1979 r. przewiduje się np. wzrost produkcji węgla kamiennego (w stosunku do roku 1978) o 4 proc., energii elektrycznej o 5,2 proc., wyrobów walcowanych ze stali o 8,4 proc., miedzi o 14,7 proc., tworzyw sztucznych o 17,2 proc., cementu o 7,6 proc., papieru o 3,6 proc.

W wyniku wzrostu krajowej produkcji surowców i materiałów oraz ich importu można było założyć odpowiednie wzrosty zużycia na cele produkcyjno-eksploatacyjne, np. węgla o 3,2 proc., wyrobów walcowanych o 1,2 proc., miedzi o 4,4 proc., polietylenu o 9,3 proc., polipropylenu o 6,6 proc., polichloru winylu o 8,2 proc., polistyrenu o 12,8 proc., materiałów płytowych o 8,2 proc., papieru o 1,7 proc.

Poza tym utworzone zostały rezerwy bilansowe podstawowych surowców i materiałów.

W 1979 roku praktykowana będzie kwartalna ocena realizacji bilansów materiałowych i energii zatwierdzonych przez rząd, Komisję Planowania i ministrów, niezależnie od obowiązków bieżącej analizy wywiązywania się dostawców z zobowiązań umów o dostawy materiałów dla odbiorców.

Wyższa efektywność — lepsze zaopatrzenie

Przebieg procesów zaopatrzenia w paliwa, surowce i materiały, lepsze zrównoważenie potrzeb i możliwości ich zaspokojenia wiążą się bezpośrednio z postępem efektywności w

gospodarce materiałowej. Plany zaopatrzenia materiałowego, zbudowane zostały z uwzględnieniem oszczędności zużycia materiałów lub zmian w zapasach. Na przykład: przyjęte w bilansach rozmiary dostaw silnikowych paliw płynnych w 1979 r. uwzględniają limitowanie zapasów tych paliw przez jednostki gospodarki usprawnionej (limitowanie to zgodnie z odpowiednim zarządzeniem prezesa Rady Ministrów ma być wprowadzone z dniem 1 kwietnia 1979 r.).

Programy usprawnienia gospodarki materiałowej opracowane w resortach, zjednoczeniach i przedsiębiorstwach mają ustalać zadania oszczędności energii elektrycznej oraz podstawowych paliw, surowców i materiałów w wskaźnikowo na jednostkę produkcji lub ilościową.

Zakłada się, że w roku 1979 w stosunku do warunków zużycia z 1978 r. uzyskane będą w produkcji przemysłowej i budowlanej oszczędności ok. 3150 tys. ton węgla kamiennego i ok. 630 tys. ton wyrobów hutniczych.

Ocenia się, że oszczędności paliw, energii, surowców i materiałów wyniosą w 1979 roku około 26 mld zł w przemyśle i ponad 1 mld zł w budownictwie. Są to zadania minimalne, które powinny być w realizacji przekraczane. Przy pełnym wykorzystaniu substytucji materiałów, przekraczaniu ustalonych zadań regeneracji części zamiennych i wyrobów oraz opoń, a także przy zwiększonym zastosowaniu surowców wtórnych — jest to możliwe.

Ważnym zadaniem w roku 1979 — bezpośrednio związanym ze wzrostem efektywności zużycia paliw, surowców i materiałów — jest opracowanie w kluczowych resortach przemysłowych normatywnych zużycia materiałów na z góry określone wyroby. Zatwierdzone normatywy

będą podstawą dla planowania, kontroli i oceny materiałochłonności wyrobów oraz dla określania zadań obniżenia jednostkowego zużycia materiałów na wyroby i grupy wyrobów.

Przewiduje się, że w 1979 roku w gospodarce narodowej na cele produkcji zużyte zostanie: węgla ponad 132 mln ton, koksu 14,7 mln ton, energii elektrycznej ponad 81 mln kWh, wyrobów hutniczych 16,8 mln ton, tworzyw sztucznych 700 tys. ton, cementu 14,5 mln ton, tarcicy iglastej 5 mln m sześć. —

Są to ilości tak znaczne, że możliwe i konieczne jest poczynienie oszczędności.

Ranga substytutów

W 1979 roku przewiduje się m. in. zbiorcze 6,1 mln ton złomu stalowego i 465 tys. ton makulatury, co powinno zaspokoić potrzeby przemysłów zużywających te surowce. Zakłada się, że zużycie makulatury w produkcji papieru i tektury wzrośnie do 35,6 proc.

W roku 1979 wykorzystane będzie 2700 tys. m sześć. drobnych przemysłowych i drzewnych odpadów przemysłowych oraz 60 tys. ton kory do wyrobu kompostu. Szczególnie znaczny powinien być wzrost zagospodarowania odpadów włókienniczych, stłuczki szklanej, trocin, olejów, przetworzonych i innych surowców wtórnych.

Przewiduje się znaczne środki na powiększenie sieci skupu surowców wtórnych, a także na lepsze wyposażenie jednostek skupu w środki transportu samochodowego.

Rada Ministrów zobowiązała właściwych ministrów oraz administrację terenową do zapewnienia budowy w nowych osiedlach i dzielnicach mieszkaniowych punktów sku-

pu lub przydzielenia lokali dla jednostek skupujących surowce wtórne; konieczna likwidacja punktów skupu może nastąpić równolegle z tworzeniem nowych obiektów tego rodzaju.

Sprawność dostaw

Znaczna część obrotu zaopatrzeniowego realizowana jest przez wyodrębnienie jednostki zbytu i handlu środkami produkcji. W 1979 r. obrót wykonany przez te jednostki przekroczy 1200 mld zł, czyli wyniesie około połowy całego obrotu na zaopatrzenie produkcyjne w gospodarce narodowej (druga część realizowana jest na podstawie bezpośrednich umów między przedsiębiorstwami — dostawy kooperacyjne, inwestycyjne i inne).

Od sprawnego działania tych jednostek zależy w znacznym stopniu właściwe rozdysponowanie zasobów materiałowych. Ważnym zadaniem jednostek obrotu zaopatrzeniowego jest poprawa struktury obrotów, w tym rozwój sprzedaży hurtowej i detalicznej materiałów oraz większe zagospodarowanie zasobów nieprzevidowych, które powstają w jednych jednostkach gospodarczych przy brakach w zaopatrzeniu innych jednostek.

Jednostki handlu środkami produkcji powinny wykorzystywać możliwości zwiększenia udziału tzw. gwarantowanego zaopatrzenia, co oznacza praktycznie przejście odpowiedzialności za pełne zaopatrzenie w materiały objęte odpowiednimi porozumieniami z odbiorcami. Ważne zadanie — w związku z sytuacją w transporcie — dotyczy zwiększenia dostaw materiałów do odbiorców transportem scentralizowanym, organizowanym przez jednostki obrotu materiałowego.



JERZEMU MEZIŃSKIEMU udało się dotrzeć (częściowo na piechotę) do budowy osiedla Górczewska z głębi Puszczy Kampinoskiej już 2 stycznia.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA JEDNYM OSIEDLU

TERESA GÓRNIKA

W zimowym zamieszaniu nie bardzo było wiadomo komu zimno szkodzi najbardziej. A ważne jest również odpowiedź na pytanie, kto najdłużej rozgrzewał się do normalnej pracy. Istnieje zawsze obawa, że zimno stało się wygodnym pretekstem do usprawiedliwienia różnych opóźnień i potknięć, które i tak by się ujawniły, gdyby fala mrozów nie dotarła do nas w ogóle. Takie obciążenie zimowego konta stosunkowo najłatwiej przeprowadzić w budownictwie, gdzie pracuje się na świeżym powietrzu albo w nie ogrzanych pomieszczeniach. Obfite opady śniegów i mrozy gdzieś gdzie, ale na placu budowy, mogłyby parę spraw zdezorganizować.

Podziwialiśmy ofiarną załogę budowlanych przy odsłanianiu, ale nie możemy stosować dziś ulgowej taryfy przy ocenie zaawansowania normalnych zadań produkcyjnych. Przede wszystkim w budownictwie mieszkaniowym, które w pierwszych dniach roku przekazać miało sporą liczbę obiektów planu ubiegłorocznego. Napiecia wykonawcy i materiałowe spowodowały obawy o wykonanie planów w całości już wcześniej. Złe by się stało, gdyby zima wydużyła posług mieszkaniowy z planu ubiegłego roku.

Jak więc wyszło z zimowych operacji budownictwo?

Trudno dziś odpowiedzieć na to pytanie w skali ogólnej. Sprawozdaniami takimi nikt nie dysponuje, a wreszcie mamy parę pilniejszych spraw niż sporządzanie sprawozdań. W zasięgu dziennikarskich możliwości są jedynie próbki jednostkowe z dowolnie wybranych osiedli. W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie wybrał się stoleczny osiedle Górczewska w trójkącie ulic Łazurowa, Powstańców Śląskich i Człuchowska.

Kiedy 11 stycznia znalazłam się na placu budowy, kierownik budowy inż. Jan Obrok koordynujący całość budowy z ramienia generalnego wykonawcy KBM „Północ” był nawet zdziwiony moimi pytaniami na temat skutków zimy. Dziś wszystkich pochłania myśl o bieżących sprawach produkcji. Pewnie, że czas na wszędzie swój materialny wyraz. Oderwanie na 5 dni od pracy załóg budowlanych, odsłaniających arterie komunikacyjne, to ubytek w zaawansowaniu robót, ale nikt przy najmniej na tej budowie nie próbuje tym ubytkom przypisywać dramatycznych rozmiarów. Wiadomo, że

budownictwo musiało przysiąść z pomocą w odsłanianiu miasła. Choćby dlatego, że dysponuje nadającym się do tego sprzętem. Tak było trzeba, a 5 dni nie może zaważyć całorocznego planu. Na szczęście na placu budowy osiedla Górczewska był odpowiedni zapas prefabrykatów. Po ściągnięciu na plac budowy sprzętu i ludzi można było przystąpić do normalnego montażu bez konieczności oczekiwania na moment, kiedy ruszą zakłady prefabrykacji i normalnie znacznie funkcjonować transport. Wprawdzie z sobót wolnych trzeba było zrezygnować, ale nie jest to sytuacja wyjątkowa w budownictwie. Z dodatkowych wolnych dni ludzie tego zawodu korzystają rzadko. Na Górczewskiej np. montaż od września prowadzi się w cyklu ciągłym. Na dwie zmiany, również w wolne soboty, a przeważnie również w niedziele. Jak wiadomo, plan roku bieżącego jest znacznie wyższy niż w roku ubiegłym i od przygotowania odpowiedniej liczby zmontowanych budynków w IV kwartale zależy, czy będzie on wykonany.

Tym razem o technologii wielkopłytowej, na którą z takim zapalem i nie bez podstaw wybrzydzały, da się wreszcie powiedzieć coś pozytywnego. Eliminując na budowie procesy mokre, pozwała ona na nieprzerwaną produkcję w zasadzie niezależnie od warunków atmosferycznych. Z wyjątkiem bardzo wietrznych i mroźnych dni.

Komplikacje na tej budowie spowodował natomiast rurociąg ciepłowniczy doprowadzający do budynków gorącą wodę instalacji c.o. Tego oczywiście nie zima nie podobna zważyć. Po prostu dlatego, że tego typu robót nie powinno prowadzić się w miesiące zimowe. Wcześniej nie dało się rurociągu ułożyć, bo — jak z trudem zresztą dowiedziałam się — wykonawca nie mógł doprosić się o koparkę potrzebną do wykopania kanału ciepłowniczego. Po energicznych interwencjach udało się ją wreszcie sprowadzić z Kielc. Wykop został wykonany, rury złożono w nim ułożyć, ale ze spawaniem ich trzeba poczekać do cieplejszych dni. Rur nie wolno spawać w temperaturze niższej niż 5 stopni.

Na szczęście dostatecznie wcześniej zainstalowano olejowe kotłowne parowe dostarczające ciepło do instalacji c.o. w budynkach. Te kotłowne

nie załatwiły skutecznie dziury w zimowych przygotowaniach spowodowane brakiem koparki, ale niestety poczyniły następne — w ekonomice budowy. Koszt dzienny eksploatacji jednego kotła olejowego, jak zdołałam się zorientować, wynosi kilkanaście tysięcy złotych. Może i nie na czasie jest wspomnienie tych dodatkowych kosztów, bo uratowały one kilkadziesiąt mieszkań przed poważnymi awariami. W budynkach trwały bowiem ostatnie prace wykończeniowe, czynne były już instalacje wodne, kanalizacyjne, a w tej sytuacji kilkudziesięciostopniowy mroz poczynił mógł nieobliczalne spustoszenia.

Tak więc, kiedy w Sylwestra o 9 rano na osiedle dotarł kierownik Zakładu Robót Wykończeniowych — Aleksander Kucharak — wszystkie kotłowne funkcjonowały bez zarzutu. Wystarczyło dodatkowo odkryć matami kaloryfery przy drzwiach wyjściowych i żaden mroz nie mógł zaszkodzić mieszkańcom. Załogi Zakładu Robót Wykończeniowych rozpoczęły pracę już 2 stycznia. Jedyną część ludzi odsłaniała plac budowy.

Największy kłopot był z dojazdem pracowników. Na nieprzejezdne drogi nie wyruszyły w pierwszych dniach samochodu przedsiębiorstwa dowożące ludzi z odległych podwarszawskich okolic. Niektórzy robotnicy poradzili sobie nawet w tej sytuacji. Np. Jerzy Meziński nie zważając na śnieg przeszedł przez zasy z głębi Puszczy Kampinoskiej 9 km, a dalej czym się dało dojechał 2 stycznia na budowę. Jest nawet teraz sławny ze swojego wyczynu, choć wtedy traktował to jako rzecz normalną.

Także jest już to nasze budownictwo. W statystyce celuje w absencji, okrywając złą sławą i tych, dla których nie ma złych dróg i złej pogody. Na budowie osiedla Górczewska poza pracownikami, którzy wykorzystują urlopy wypoczynkowe lub są na zwolnieniach lekarskich, od 5 stycznia do pracy stawiają się prawie wszyscy. Zdaniem kierowników budowy zebrali się tam akurat bardzo dobre brygady. Ten kto zna swój zawód wie, że teraz zwłaszcza budowa funkcjonować musi przy każdej pogodzie. Kiedy z planem jest krucha, każdy dzień przerwy trudny jest do nadrobienia.

Oby takie myślenie sprawdziło się na każdej budowie.

HI-FI NA EKRANIE I NA RYNKU

JERZY JUROWSKI

TELEWIZJA to potęga — pomyśleli dyrektorzy „Unitra Dom”, kiedy już uzgodniono ich występ w programie „Tylko w niedzielę” — i postanowili pokazać się z absolutnie najlepszej strony. Przed kamerami zgromadzono zatem nie tylko to, co znajduje się w sklepach na półkach i pod ladą, ale także wyroby takie, jak magnetofon „Koncert” czy zestawy „wieżowe”, o których do prawdy nikt nie wie czy będą kiedykolwiek do kupienia. Spróbujmy więc ocenić bardziej realnie w jakim stopniu, po roku pracy nowo powstałego zjednoczenia, jego oferta rynkowa odpowiada potrzebom społeczeństwa, tym bardziej, że opublikowane przed rokiem nasze uwagi na temat produkcji „Unitry” wywołały wiele polemik z kierownictwem zjednoczenia.

Tak się składa, że w tym samym niemal czasie co program telewizyjny, ukazał się w „Kulturze” obszerny artykuł na ten temat piosra Z. Gutowskiego i A. Wróblewskiego — tłuma oraz wywiad z trzema dyrektorami „Unitry”. Możemy więc ustosunkować się zarówno do wizji, jak i tekstu co — jak myślę — umożliwi rzeczową dyskusję.

Telewizyjna prezentacja „Unitry Dom” stała pod znakiem Hi-Fi, czyli wysokiej klasy sprzętu przeznaczanego do nagrywania i odtwarzania muzyki. Wśród prezentowanych urządzeń znajdowały się zresztą także i magnetofony klasy popularnej, a jak wynika z wypowiedzi przedstawicieli „Unitry”, najwięcej pytań telewizorów dotyczyło nowego polskiego telewizora kolorowego, którego w ogóle nie pokazano. Dowodzi to w gruncie rzeczy tego, o czym wiadomo od dawna: zainteresowanie sprzętem Hi-Fi jest funkcją poziomu kulturalnego i wykształcenia, a przynajmniej słuchu muzycznego. Wiadomo, że te cechy nie są powszechne, podczas gdy telewizję oglądają wszyscy. Ogromna popularność sprzętu Hi-Fi w krajach wysoko rozwiniętych jest zatem w większym stopniu wynikiem agresywnego marketingu i nadwyżek funduszu spożywców, niż rzeczywistych potrzeb wyrażonych w smakoszu muzycznych, których doprawdy nie ma wielu. Nie ulega jednak wątpliwości, że dynamicznie sprzedawany sprzęt tego typu ma i mieć będzie, ogromnie pozytywny skutek dla wzbogacenia naszego modelu konsumpcji, który w obecnej wersji niewiele wybiega poza Fiata 126 i ewentualnie budkę za miastem.

Argumenty na tak i na nie

Wydawać by się mogło, że pozytywne sprzężenia zwrotne powstające za sprawą upowszechnienia sprzętu Hi-Fi, są już powszechnie znane. A jednak przekonywanie, że wysokiej jakości urządzenia są potrzebne ludziom także i nienajlepiej zarabiającym stało się już wręcz rytuałem w publicystyce i na konferencjach z udziałem prominentów przemysłu. Ci ostatni — aby uzasadnić ograniczoną produkcję przy wysokich cenach, posługują się zresztą całym zestawem argumentów o charakterze zarówno technicznym, jak i społeczno-ekonomicznym. Rozpatrzymy je bliżej.

Koronnym argumentem za wysoką ceną sprzętu Hi-Fi jest dewizochłonność tych urządzeń. Ona to właśnie zdecydowała o horrendalnej cenie kasetyowego deku M 601 SD „Marcin”. 33 tysiące złotych to absolutny rekord ceny krajowego sprzętu, nie licząc telewizora „Thomson”. Zauważmy jednak, że argument o dewizochłonności używa się w stosunku do wszystkich absolutnie produktów krajowych, zaczynając od pralek, a kończąc na koszulach bawelińskich, a mimo tego inne ceny pozostają we właściwej relacji do efektów użytkowych tych artykułów. Przypomnieć także warto, że celem podziału zjednoczenia „Unitra” na dwa mniejsze miało być właśnie zlikwidowanie deficytu drogiego podzespołu i zastąpienie ich krajową produkcją, z której projektanci sprzętu domowego użytku mieliby zacząć projektować współczesne urządzenia o wysokiej jakości. Jeżeli jednak uruchamia się produkcję nowego podzespołu po to, by używać go w liczącej tylko kilka tysięcy rocznie serii nowego odbiornika, czy wyznaczać to — zgodnie z wszelkimi prawami ekonomii — musi się okazać, że krajowa produkcja będzie kosztować drożej od importu za najwzrostłe dewizy. Koło się zamyka — niedostateczny rynek wewnętrzny, ograniczony zbyt wysoką ceną, uniemożliwia rozszerzenie produkcji i obniżenie kosztów.

Drugim z powszechnie używanych argumentów jest pogląd, że nowoczesność musi kosztować. Ta niezmienne groźna dla efektywności gospodarki teza zadomowiła się szczególnie w tzw. „nowoczesnych dziedzinach”, gdzie przejście na nowe technologie produkcji łączyło

się z reguły ze znacznym importem nowej techniki. Jednakże wszystkie źródła fachowe podają, że w dziedzinie elektroniki użytkowej i domowej mamy do czynienia z dynamicznym wzrostem wartości użytkowej sprzętu przy ustalonych cenach, a więc z relatywnym spadkiem cen. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę ceny w innych walutach, niż dolar USA, to spadek cen jest także absolutny i szczególnie wyraźny w magnetofonach kasetyowych klasy Hi-Fi, kalkulatorach i zegarkach elektronicznych. Dość zabawnie brzmi w tej sytuacji bezkrytycznie powtórzona za przedstawicielami „Unitry” przez Z. Gutowskiego i A. Wróblewskiego teza, że sprzęt Hi-Fi nie może być tani i na świecie bywa tak, że dobry zestaw Hi-Fi kosztuje tyle co samochód. Wystarczy sprawdzić w „Pewexie” — wygórowane zresztą — ceny importowanych japońskich urządzeń, by zorientować się, że cena kompletnego zestawu wieloelementowego Hi-Fi nie przekracza jednej piątej ceny najtańszego samochodu produkcji zachodnioeuropejskiej, a zestawy typu kompakt są o połowę tańsze. Oczywiście sprzedaje się na świecie pojedyncze elementy za 1200 dolarów — co, jak się wydaje, jest głównym punktem odniesienia „Unitry” — ale sprzedaż taka stanowi taki sam margines, jak obroty Rolls-Royce’ami i Ferrari na rynku samochodowym.

Trzecim wreszcie argumentem za kosztownością sprzętu Hi-Fi jest marginalność tej potrzeby i konieczność zbierania akumulacji. Panowie mówią Hi-Fi dla każdego — tego jeszcze na świecie nie ma — mówią w cytowanym wywiadzie przedstawiciele „Unitry” i wyraźnie optują za popularnym sprzętem typu odbiornik „Ślask”, czy magnetofon MK 2500, bezsprzecznie zresztą na rynku potrzebnymi. Dążymy do tego, aby możliwe było stworzenie własnego funduszu rozwoju serwisu przez odpowiedni układ cen. W motoryzacji 20 proc. cen ekspresowych idzie na rozwój serwisu i rezultaty są widoczne. My chcemy zrobić to samo. Dlatego trzeba utrzymywać ceny wyższe, ceny nowości i tak je stosować, żeby ten rozwój osiągnąć — czytamy w „Kulturze”.

Przyznaję się, że „zimotoryzowanie” znacznicy zdecydowanie mnie rozśmiesza. Mam nadzieję, że po namyśle także przedstawiciele elektroniki zdadzą sobie sprawę z absurdalności swych tez. Magnetofony bowiem nie zderzają się czołowo, nie są narażone na zasolenie zimą i nie trzeba w nich zmienić oleju co 10 tysięcy kilometrów. Rozbudowanie serwisu za zawyżone ceny jest tu więc działaniem pozornym. Trzeba po prostu zrobić bardziej niezawodny sprzęt, a że jest to możliwe mogą zaświadczyć osoby, ponieważ częściej krajowy sprzęt Hi-Fi, którym się posługuję, od wielu lat nie miał najmniejszej awarii, mimo że nie kosztował nawet połowy tego, co „maluch” na przedpłaty.

Co było widać gołym okiem

Po tych uwagach na tematy ekonomiczne można by przejść do oceny produktów „Unitry” wystawionych w telewizyjnym studio, gdyby nie fakt, że właściwie do końca nie wiadomo jaki ta prezentacja miała mieć charakter. Pokazano na niej bowiem wyroby znakomite pod względem wzornictwa i jakości, jak chociażby całą nową generację kolumn głośnikowych Wrześni obok wyrobu, który zupełnie nie znajduje zbytu; magnetofon MK 531S. Nie pokazano na szczęście magnetofonów z serii 120 ZK, ale także nie przekazano ich jeszcze wszystkim do Muzeum Techniki. Nie wiadomo zresztą czy wystawa miała obejmować tylko to, co jest w sklepach i to, co ukazuje się w handlu w najbliższym kwartale, czy też także prototypy, na co wskazywałoby zaprezentowanie „polskiego Revoxa” — najwyższej klasy magnetofonu szpulowego „Koncert”. Wydaje się, że chodziło najbardziej o to, aby oślnić telewizzka bogactwem oferty, czemu sprzyjały krótkie ujęcia i dynamiczna, nawet zbyt nerwowa, praca kamer. Niemniej jednak, gdy zastanowić się spokojnie, to właściwie oferta handlowa w naszym ciągu jest nieskoordynowana i nieuporządkowana wzornictwo, poza naprawdę udanymi głośnikami. Realna oferta w sklepach nie zmieniła się od zeszłego roku. Wiele się mówi o „wieżach”, fascynuje klasą TOP-Hi-Fi i nieistotnymi nowościami technicznymi, odkładając je jednak na lata późniejsze. Tymczasem, można było już dawno pomyśleć o tym, aby dopasować do siebie wymiarami i płytą czołową wszystkie polskie wzmacniacze, tunery, radiowzmacniacze itp., tak, aby pasowały do wszystkiego do gramofonu Daniel. Nie mając miejsca na osobny regał, właściciel mógłby to sobie ustawić w sposób dowolny, nie placąc dodatkowo kilku tysięcy za parę pól.

Wystawa w telewizji wykazała jednak, że te tezy nie mają szans

bliskiego urzeczywistnienia. Pojawiają się ciągle jakieś nowe radioodbiorniki „Merkury”, „Zodiak”, czy magnetofon kasetyowy „Finezja”, który nawet pod względem cenowym, wzorniczym i technicznym zapowiada się bardzo dobrze, ale w gruncie rzeczy nie pasuje wyglądem do żadnego urządzenia do tej pory wyprodukowanego w Polsce. Zamiast sładem wszystkich światowych firm zunifikować wzmacniacze, np. stworzyć rodzinny typ 2 x 15W, 2 x 20W, 2 x 30W itd. z korespondującymi radioodbiornikami i głośnikami, tak, aby można było do tych zestawów dobrać zróżnicowane jakościowo i cenowo, lecz także zunifikowane wzorniczo i technicznie magnetofony i gramofony — nasz sprzęt ciągle nas zaskakuje nadmierną oryginalnością i zróżnicowaniem niepotrzebnym i nieznajnym w jakiegokolwiek innej dziedzinie.

Z żelazną konsekwencją zaangażowaliśmy się w dalszy rozwój magnetofonów szpulowych, zarówno popularnych, jak i amatorskich urządzeń klasy Hi-Fi i TOP-Hi-Fi, mimo, że w światowej elektronice domowej kasetyowe deki Hi-Fi całkowicie już wyparły materiałochłonne i pracochłonne w produkcji magnetofony szpulowe. Wygląda na to, że zaniebując konstrukcje kasetyowe, nasi producenci liczą na powrót mody retro. Cbawiam się jednak, że te kalkulacje mogą zawieść, a zdobycie pozycji największego producenta magnetofonów szpulowych w Europie, nie jest celem, do którego powinniśmy dążyć bez względu na przeszkody. Proporcje zostały tu wyraźnie zachowane: przypominamy, że od czasu magnetofonu 246 wyprodukowano modele szpulowe: 2403, 2405, przygotowuje się zaś produkcję „Arii” i „Koncertu”. Jeśli zaś chodzi o kasetyowe, nie ma obecnie na rynku żadnego modelu o zbliżonych parametrach. Prototypów typu „Front loading” w ogóle nie pokazano.

Trzeba tu chyba powiedzieć sobie jasno, jakie są nasze ambicje i pułap wymagań. Skoro sam Jan Weber — naczelny redaktor programów muzycznych PR — stwierdził w wymienionym programie telewizyjnym, że magnetofon 2403 „Dama Fik” zasypka jego potrzeby jakościowe, to chyba możemy wierzyć specjalście, który w swej pracy zawodowej styka się ze sprzętem najwyższej jakości światowej. Konstruowanie super urządzeń, których jakość można odczytać jedynie z elektronicznych mierników, natomiast nie można jej zwyczajnie usłyszeć, jest ciekawą inżynierską rozrywką, lecz nie jest to jeszcze powód, by inwestować w uruchamianie ich taśmowej produkcji. Natomiast z całą pewnością potrzebne są tanie, lecz dobre urządzenia Hi-Fi, których jakość pozostanie w proporcji do ceny dotychczas produkowanych urządzeń, a nie brylantów z carskiej korony.

Jeżeli chodzi o gramofony, to z prawdziwą satysfakcją można stwierdzić, że wyraźne podniesienie wartości użytkowej połączone tu z małym wzrostem ceny. Chodzi o „Daniela” G-1100; niestety oszczędnościowy model G-902 wiele traci z powodu kiepskiego wzornictwa. Sądzę też, że nie należy się zgadzać z poglądami A. Wróblewskiego, który uważa, iż wyposażenie typu sensory, diody świejące i cała pozostała „galanteria” nie mają znaczenia dla słuchacza. Otóż nowoczesne wzornictwo i diody luminescencyjne wprowadzone między innymi dlatego, żeby podnieść ergonomię urządzeń np. ułatwić użytkownikowi precyzyjne dostrzeżenie. Problem polega na tym, że każde z tych drobnych udoskończeń trzeba importować, dopóki nie wyprodukujemy ich w kraju. Nie należy jednak szukać oszczędności właśnie tutaj; zaniżając wymagania wzornicze, zaniżymy także wymagania wobec jakości produkcji w ogóle. Mechanizmy te są powszechnie znane.

Jakbyśmy jednak nie patrzyli na wystawę typu ostatniego występu „Unitry” w telewizji sądzę, że im większy będzie nacisk opinii publicznej na dostosowywanie asortymentu produkcji do potrzeb społecznych, tym lepiej. W telewizji wyszło na jaw zupełnie wyraźnie, że nawet w branży, która szczyty się w świecie zawrotnym tempem rozwoju, niewiele można zmienić w ciągu roku. Myślę jednak, że warto byłoby publicznie przegryźć tego typu urządzenia, a także dostawy poszukiwanych radiomagnetofonów typu MK 2500 i wyższych jakości, zaspożyły popyt krajowy. Może doczekamy się tu rynku konsumenta, podobnie jak w odbiornikach TV czarno-białej?

OCHRONA PRACY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

— Nie należy takiej oceny uogólniać. Ale trzeba stwierdzić, że często jeszcze staramy się z klimatem naszym nie ugodzić, nie dostrzegając jego istoty i swoistej psychologicznej demobilizacji wobec wymagań ochrony pracy. Często też organizatorzy produkcji rozpraszają się w wszelkich zadaniach w sferze warunków pracy i higieny, nie docierając do sedna sprawy, że przecież najważniejsza jest produkcja.

Przed czy później okazuje się, jak szkodliwa jest taka jednostronna orientacja. Raz jeszcze dobitnie podkreślam wagę tych problemów podjęta w ostatnich dniach uchwała Biura Politycznego KC PZPR.

— Na jakich konkretnie sprawach należałoby obecnie skoncentrować siły i środki?

— Są tu dwa główne kierunki działania: likwidacja zagrożeń powodujących wypadki i choroby zawodowe, a więc działania w sferze techniczno-organizacyjnej, oraz działania wychowawcze i szkoleniowe, mające na celu wdrożenie zarówno organizatorów pracy, jak i wszystkich pracowników zasad bezpiecznej pracy. Wprawdzie na ile sytuacji w wielu innych krajach mamy w obu tych dziedzinach znaczne osiągnięcia i sporo się w ostatnim czasie zmieniło na lepsze, jednak wiele jest istotnych problemów oczekujących rozwiązania. Trzeba bowiem stwierdzić, że mimo rosnących stale nakładów na bhp, których wysokość w roku ubiegłym przekroczyła 40 mld zł, mimo wielu podjętych działań organizacyjnych, nie zdołaliśmy w ostatnich latach we wszystkich zakładach i branżach zapewnić trendu malejącego ani w skali porównawczej liczby wypadków przy pracy, ani liczby chorób zawodowych. Sytuacja jest bardzo różnorodna, obok zakładów i branż, gdzie z roku na rok obserwuje się postępującą poprawę, są inne, rzutujące na tendencję wzrostową średniej statystycznej.

— Czyli potwierdza się potrzeba koncentracji na tych stanowiskach, wydziałach i w tych zakładach, gdzie występuje szczególne zagrożenie?

— Tak, i dlatego niezmienne ważne jest pełne rozpoznanie miejsc i źródeł tego zagrożenia. Zaczynając może od spraw najdotkliwiej godzących w człowieka, od spraw wypadków. Sprawiają one, że każdego roku przechodzi na renty inwalidzkie wiele tysięcy osób. Za ostatnie 7 lat (1971-1977) liczba dni absencji spowodowanej wypadkami do poprzedniego 7-letcia wzrosła o 46,82%, przy wzroście zatrudnienia o 43 proc.

Tę dane uzasadniają konieczność bardziej konsekwentnego podejścia do problemów bhp. Wiadomo, że na stan wypadkowości składa się wiele elementów, a więc technika i technologia, organizacja procesów wytwórczych oraz uwarunkowania psychofizyczne. Jeśli nasze działania mają być skuteczne, trzeba przyjąć za punkt wyjścia gruntowną analizę wszystkich tych czynników. Tymczasem w wielu jeszcze resortach, zjednoczeniach i w kierownictwie zakładów wiedza na ten temat jest bardzo uproszczona. Sprawdzając się często do mechanicznego operowania wskaźnikami wypadkowości. To znaczy, określa się stosunek ilości wypadków do liczby zatrudnionych.

Tymczasem ta ogólna wskaźnikowa statystyka nie sygnalizuje, gdzie występuje prawdziwe zagrożenie, a gdzie jest ono po prostu znikome. Taka analiza jest nie tylko powierzchowna, ale może wręcz zamykać obraz faktyczny, prowadzić do samouspokojenia.

Trzeba więc odejść od tego, często jeszcze pokutującego, uproszczenia. Konieczne jest pogłębione rozpoznanie występujących zagrożeń od strony miejsc ich występowania, zawodów i robót, przy których najczęściej dochodzi do wypadków. Do-

piero taka pogłębiona analiza powinna stać się podstawą do opracowania racjonalnych zakładowych programów poprawy warunków pracy. A więc nie orientacja według ogólnych wskaźników i program realizacji nakładów na bhp, co często prowadzi do formalizowania sprawy, lecz rzetelna wiedza o faktycznych zagrożeniach i konkretny program ich eliminowania, oto kierunek działania.

— Wydaje się, że to uproszczone podejście nie ogranicza się jedynie do operowania średnimi statystycznymi?

— Zgadza się w pełni z tą uwagą. Faktem jest, że w ślad za sprawozdaniami zakładów — GUS podaje np., że jedynie około 7-9 proc. wypadków ma swoje źródło w przyczynach natury technicznej. Ukształtował się więc pewien stereotyp myślenia, że sprawa bezpieczeństwa pracy sprowadza się głównie do zachowań ludzi. Otóż, nie pomniejszając wpływu, jaki na stan wypadkowości wywiera postępowanie samych pracowników, lekkomyślne, niekiedy wręcz karygodne, trzeba sobie powiedzieć, że urzędnicy techniczne muszą w każdej sytuacji pomagać ludziom pracować bezpiecznie, muszą eliminować potencjalne zagrożenia, nawet gdy człowiek popełni jakikolwiek błąd.

— Przy nasyceniu zakładów nowoczesną techniką, zwłaszcza w budownictwie, rolnictwie, człowiek musi mieć spór orientacji, wyrobiony refleks i wyobraźnię, żeby przewidzieć w porę, czym grozi każda nieostrożność. Czy my należycie przygotowujemy ludzi do kontaktu z techniką?

— Zacząć trzeba przede wszystkim od elementarnego ładu i porządku na stanowisku pracy, prawidłowego przyporządkowania, oznakowania. To ma ogromne znaczenie. Wszystko na stanowisku pracy powinno być proste, czytelne, zrozumiałe. Niewątpliwie, decydujące znaczenie mają odpowiednio dostosowane do specyfiki środowiska pracy formy szkolenia, załóg, dozoru i to metodami trafiającymi do człowieka. Tymczasem wiele się u nas mówi o adaptacji społeczno-zawodowej, a zbyt mało o adaptacji do bezpiecznej pracy. Ten problem w działaniu inspekcji akcentujemy szczególnie.

— Czego więc można oczekiwać w tej mierze od służb bhp?

— Muszę powiedzieć, że służba bhp niewiele zdziała, jeśli kadra bezpośrednich organizatorów pracy — kierowników, mistrzów, brygadystów, nie przygotuje frontu robot zgodnie z wymaganiami ochrony pracy i nie będzie, co nie należy do radości, dawała złego przykładu, np. pracując bez ochrony osobistej. Trzeba też niezwykle ostro spojrzeć na pozorne efekty wydajnościowe, osiągane kosztem omijania przepisów bhp, np. na pracę w wykopach bez oszalowania, czy na dużych wysokościach bez właściwych zabezpieczeń. Jest to loteria, na której przegrana niewspółmiernie dużo kosztuje. Nasze analizy i rozeznanie w terenie dowiodły, że nie są to bynajmniej przypadki sporadyczne. Inspekcja pracy wykrywa i kategorycznie sprzeciwia się takim praktykom. Mobilizujemy też do tej pracy aktyw społeczny i rady zakładowe. Przeprowadziliśmy pogłębioną analizę branżową i zapoznaliśmy z naszym stanowiskiem kierownictwo resortów. Sądzimy, że powinno to przynieść odczuwalny postęp, wyrażający się zmniejszeniem liczby wypadków.

— A zagrożenie zdrowotne?

— W tych sprawach wiele się ostatnio zrobiło. Znaczenie decydujące ma tu opracowanie norm najwyższych dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych. Są wydane przepisy rządowe, zobowiązujące zakłady do osiągnięcia w określonym czasie tych norm i jest ustalony tryb



HENRYK KOWALSKI: — „...ważne jest rozpoznanie miejsc i źródeł zagrożenia.”
Fot. S. ZUBCZEWSKI

postępowania. Wielkim nakładem pracy inspekcji branżowej, Główny Inspektorat przeprowadził analizę występujących podstawowych zagrożeń zdrowotnych, co pozwoliło na wypunktowanie obszarów i kierunków działania w każdej branży. Wzięto przy tym pod uwagę zakłady, w których występują czynniki groźące zdrowiu oraz stanowiące, gdzie dopuszczalne normy stężeń są wielokrotnie przekraczane oraz te, gdzie na ich działanie narażona jest znaczna liczba pracowników.

Wiemy już dokładnie, w jakich zakładach koncentrują się zagrożenia, gdzie występuje działanie jednego lub kilku czynników szkodliwych (nadmierny hałas, pył, działanie substancji chemicznych) i jaka liczba pracowników jest na nie narażona.

Takie szczegółowe dane w odniesieniu do każdego zakładu i branży pozwolą na bardziej racjonalne działanie zapobiegawcze, skoncentrowane na ściśle określonych obiektach. Wystąpiłoby do resortów, ażeby tym zakładom okazać w pierwszej kolejności maksymalną pomoc, np. przyspieszyć hermetyzację procesów, dokonać zmian w technologii i konstrukcji urządzeń, zintensyfikować wentylację itp. tam, gdzie to jest możliwe. A tam, gdzie tego w krótkim czasie wykonać się nie da, należy odizolować ludzi od działania czynników zagrażających zdrowiu. Trzeba nie mniej ważną sprawą, to obało o higienę osobistą, zwłaszcza tam, gdzie występuje zagrożenie toksyczne. Jest to ważne zadanie dla organizacji związkowych w zakładach.

Jako realisti, widzimy konieczność sporządzenia krajowego bilansu potrzeb, podjęcia produkcji niezbędnych urządzeń, materiałów i aparatury w ilości odpowiadającej faktycznym potrzebom.

— Kto to ma przygotować?

— Rozeznania sytuacji, jak już powiedziałem, dokonała branżowa inspekcja i Główny Inspektorat. Wniosek i propozycje w tej mierze przedstawiliśmy już resortom, których pionierzy techniczne i organizacyjne muszą być obtemperowani sukcesywnie rozwiązywać. Oczywiście, będziemy tym sprawom nadal patronować.

Pomado zgodzie z uchwałą Biura Politycznego KC PZPR podejmujemy wspólnie z resortami prace nad sprawdzeniem pod kątem wymagań bezpiecznej pracy maszyn i urządzeń produkowanych w kraju, a także urządzeń importowanych. Nasze uwagi posłużą resortom do wyciągnięcia odpowiednich wniosków natury technicznej. W tych sprawach współdziałać będziemy z Centralnym Instytutem Ochrony Pracy, a także z innymi placówkami naukowo-badawczymi. Chodź przed wszystkim o to, żeby do nowych przedsięwzięć nie przenosić starych błędów, żeby

już w procesie konstrukcji i produkowania urządzeń wyeliminować wady i usterki, które później w czasie użytkowania tych maszyn utrudniają człowiekowi pracę i mogą stwarzać zagrożenia dla jego zdrowia i życia. Usuwanie tych błędów dopiero przez użytkowników jest na ogół niełatwe, a zawsze bardzo kosztowne.

— Czy te sprawy są obecnie najważniejsze?

— Są niewątpliwie bardzo ważne, ale mamy o wiele więcej problemów tej rangi, takich np., jak sprzęt ochrony osobistej, sprawa nauczania bhp w szkolnictwie zawodowym wszystkich szczebli, współdziałanie ze służbami bhp, udzielanie im pomocy. W rozwiązywaniu tych problemów natury organizacyjnej, jak i w działaniach wychowawczych ściśle współpracujemy z Ministerstwem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, z Departamentem Warunków Pracy.

— W jaki sposób wspiera to działanie ruch zawodowy?

— Oczywiście, mówiąc o obowiązkach działaczy gospodarczych w rozwiązywaniu problemów ochrony pracy, widzimy też wielką rolę, jaką spełniają w tej mierze inne, nie związane z funkcjami inspekcji pracy, czynniki. Działacze związkowi w zakładach pracy współuczestniczą w kształtowaniu u ludzi nawyków bezpiecznej pracy, dbałości o maszynę i porządek na stanowisku pracy, w przestrzeganiu trzeźwości.

W tej sprawie — którą ogólnie nazywać można podnoszeniem kultury pracy, ruch zawodowy ma opracowany program działania, który powinien skutecznie wspierać poczynania administracji.

Wymienić tu można wiele innych sprawdzonych już form działania, jak organizowanie każdego roku powszechne społeczne przeglądy warunków pracy, różnorodne konkursy bhp organizowane przez związki zawodowe, które też z dużą konsekwencją włączają poprawę stanu bhp do kryteriów oceny współzawodnictwa wewnątrz i międzyzakładowego. Masowe działania tego typu stanowią cenne wsparcie dla przedsięwzięć samej inspekcji pracy. Bardzo istotne jest przedstawienie związkowego punktu widzenia i stanowiska w tych sprawach na kolegiach resortów.

Dajmy jako ruch zawodowy i inspekcji pracy do tego, aby dobry klimat dla spraw ochrony pracy stworzony przez kierownictwo partii i rządu rozprzestrzenił się na podstawowy teren, jakim jest zakład pracy, gdzie toczy się codzienna batalia, o to, by ludzie wracali z pracy do swoich domów zadowoleni, cali i zdrowi.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
JAROSŁAW KARCZEWSKI

UCHWAŁA BIURA POLITYCZNEGO KC PZPR

w sprawie dalszych działań na rzecz poprawy warunków pracy jej bezpieczeństwa i higieny

BIURO POLITYCZNE KC PZPR na swym posiedzeniu 10 bm. dokonało wszechstronnej oceny sytuacji w gospodarce u społecznej w zakresie warunków pracy, w tym zwłaszcza na odnośniku wypadkowości i chorób zawodowych. Na podstawie informacji za 1978 rok opracowanej przez Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych oraz Główny Inspektorat Pracy CRZZ stwierdzono, że w roku tym osiągnięto dalszą poprawę warunków

szczegółowe zadania na okres do końca roku. Dotyczy to także zadań w dziedzinie doskonalenia organizacji pracy. Obowiązkowy jest udział w sesjach przedstawicieli resortów i zjednoczeń oraz odpowiednich wydziałów KC i KW. Po zakończeniu tych sesji odbyć się powinny specjalne kolegia resortów i zjednoczeń, na których omówić należy kompleksowo sytuację, zwłaszcza w zakładach o szczególnie uciążliwych dla zdrowia warunkach pracy.

Istotne znaczenie dla dobrych warunków pracy, bezpieczeństwa i higieny ma zapewnienie w należytej ilości, asortymentu i jakości środków ochrony człowieka w środowisku pracy. Zaleca się resortom i zjednoczeniom okazanie efektywnej pomocy przedsiębiorstwom i spółdzielniom produkującym te środki, zaś instancjom i organizacjom partyjnym zobowiązuje się do politycznej kontroli realizacji zadań produkcyjno-technicznych w tym zakresie. Zwrócić należy szczególną uwagę na produkcję środków ochrony osobistej służących do pracy w warunkach niskich i wysokich temperatur.

Istotny wkład do poprawy warunków pracy załóg w przemyśle, transporcie i budownictwie wnoszą zaplecze naukowo-badawcze i projektowo-konstrukcyjne. Dotyczy to konstruowania maszyn, urządzeń i środków transportu spełniających wymagania bezpieczeństwa pracy, opóźniania importu sprzętu elektromaszynowego z punktu widzenia polskich norm i przepisów w zakresie bhp oraz unowocześnienia i poprawy jakości produkcji środków ochrony pracy. Główny Inspektorat Pracy CRZZ, wspólnie z resortami, przeprowadzić powinien w pierwszym półroczu szeroką kontrolę przestrzegania obowiązujących przepisów w sferze produkcji krajowej oraz importu maszyn, urządzeń i środków transportu. Należy także dokonać przeglądu stanu technicznego znajdujących się aktualnie w eksploatacji maszyn i środków transportu oraz doprowadzić je do pełnej sprawności i zgodności z wymaganiami bezpieczeństwa i higieny pracy.

Istotne znaczenie dla bezpieczeństwa i higieny pracy ma dobra organizacja, dyscyplina i wysoka kultura zawodowa pracowników oraz znajomość i pełne przestrzeganie przepisów i zasad bhp. Należy zatem doskonalić metody szkolenia pracowników, wdrażać nawyki dobrze zorganizowanej i bezpiecznej pracy. Stosować należy przy tym praktyczne metody szkolenia na stanowiskach pracy; dotyczy to zwłaszcza przygotowania młodych pracowników. Ważnym zadaniem szkolnictwa zawodowego i wyższych uczelni jest przekazywanie przyszłym pracownikom gruntownej wiedzy z zakresu bhp, ergonomii i organizacji pracy oraz wyrobienie właściwych postaw społecznych i nawyków świadomej dyscypliny pracy. Zdecydowanie przeciwstawiać należy się przypadkom nietrzeźwości w miejscu pracy, które należy traktować jako krwawą formę naruszenia elementarnych zasad społecznej dyscypliny oraz stwarzania zagrożeń wypadkowych współwzajemnych pracy.

BIURO POLITYCZNE KC zaleca rządowi dokonanie kompleksowej oceny realizacji resortowych i zakładowych planów poprawy warunków pracy i stanu bhp za rok 1978. Resorty, wspólnie z branżowymi związkami, zwrócić powinny szczególną uwagę na przyspieszoną likwidację podstawowych zagrożeń wypadkowych i chorobowych oraz osiągnięcie odczuwalnej poprawy w zakładach o szczególnie uciążliwych warunkach pracy. Pilnym zadaniem jest zapewnienie normalnych warunków pracy w okresie zimy zwłaszcza w zakładach, które w pierwszych dniach stycznia br. napotykały na ostrzejsze trudności. Dotyczy to m.in. poprawy ogrzewania, zaopatrzenia w środki ochrony osobistej, remontu niesprawnych urządzeń itp.

Plany poprawy warunków pracy na rok 1979, jako integralną część planów społeczno-ekonomicznych, należy wnikliwie rozpatrzyć na najbliższych sesjach samorządu robotniczego w przedsiębiorstwach i ich przedstawicieli na szczeblu zjednoczeń. Powinny one obejmować — obok planowanych przedsięwzięć inwestycyjno-technicznych — całokształt zadań organizatorskich, kontrolnych, szkoleniowych oraz w dziedzinie racjonalizacji i wynalazczości pracowników. Sprawom poprawy warunków pracy załóg należy przyznać wyższą rangę w działalności zjednoczeń.

ZALECA się odbycie w maju i czerwcu sesji konferencji samorządu robotniczego specjalnie poświęconych problematyce warunków pracy i działalności socjalno-bytowej. Dokonać na nich należy oceny realizacji planów w tym zakresie na I kwartał oraz nakreślić

z działalności PTE

ZADANIA EKONOMISTÓW

NA pierwszym tegorocznym posiedzeniu Prezydium ZG PTE omówiono przede wszystkim tematy planernego zebrań zarządu (prawdopodobnie w marcu) z udziałem zainteresowanych przedstawicieli takich instytucji i organizacji, jak Komitet Organizacji i Zarządzania PAN, NOT i TNOiK oraz Stowarzyszenie Księgowych w Polsce nt. problemów struktur organizacyjnych i metod zarządzania oraz roli przedsiębiorstw i innych organizacji gospodarczych w systemie gospodarki socjalistycznej w Polsce.

Temat ten ma być następnie kontynuowany przez narady przedstawicieli kół, które zainaugurują (przypuszczalnie w II kwartale) narady krajowa. Celem narady ma być wymiana doświadczeń kół w zakładach pracy oraz dyskusja nad kierunkami i formami działalności kół na tle zadań ekonomistów w podnoszeniu efektywności gospodarki i doskonaleniu jej funkcjonowania.

W toku dyskusji wypowiedzieli się: dr Zbigniew Madej, prof. Alek-

sander Łukaszewicz, prof. Edward Wisniewski, prof. Jan Mujół, prof. Józef Pajestka. Zaproponowano wstępnie, by referaty przygotowywane na tę naradę obejmowały problemy:

- roli przedsiębiorstw i innych organizacji gospodarczych,
- samorządu robotniczego,
- rachunku ekonomicznego w zarządzaniu,
- kół PTE w zakładach pracy.

W drugiej części posiedzenia z udziałem Prezydium Oddziału Warszawskiego wymieniono poglądy o podstawowych zadaniach ekonomistów w obecnej sytuacji. Otwierając spotkanie, prof. Stanisław Nowacki poinformował zebranych, że Prezydium Oddziału Warszawskiego PTE zamierza podjąć szereg spraw z dziedziny równowagi gospodarczej i umiarkowania funkcji pieniądza. Szerzej listę tych tematów zreferował sekretarz oddziału, doc. dr Kazimierz Ryć, powołując się między

innymi na planowane na ten rok prace sekcji i komisji problemowych i innych ogniw społecznej organizacji PTE, w tym zwłaszcza Klubu Organizacji Gospodarczych.

O tym, że równowagę gospodarki i umiarkowanie pieniądza musi być osiągnięte obecnie (choćby nie to droga trudniejsza) nie za cenę spadku efektywności, ale odwrotnie, z jednocześnie jej poprawą — mówił prof. Józef Pajestka.

— Nie ma innej drogi, ponieważ podniesienie efektywności gospodarowania jest warunkiem realizacji polityki podnoszenia poziomu i jakości życia społeczeństwa. Konieczne jest w tych warunkach branie na siebie często zadań skomplikowanych, niełatwych i niewygodnych. Dotyczy to ekonomistów na wszystkich szczeblach zarządzania.

O wzajemnych współzależnościach zwiększania rentowności gospodarki oraz umiarkowania roli pieniądza mówił prof. Stanisław Rączkowski. Rentowność, jego zdaniem, jest precyzyjnym miernikiem od efektywności, przy czym w obu przypadkach treść i skuteczność rachunku ekono-

micznego wymagają spełnienia określonych warunków w zakresie stosunków pieniężnych, w tym zwłaszcza w strukturze i relacjach cen, aby odzwierciedlały one ponoszone nakłady z większym przybliżeniem, niż to ma miejsce dotychczas.

Z kolei o warunkach zapewnienia stabilizacji gospodarki mówił doc. dr Roman Dolczewski. Wymaga to przywiązania dużej wagi do działań o charakterze zapobiegawczym, w tym m.in. surowego egzekwowania reżimów w zakresie minimalnych zapasów i innych rezerw niezbędnych dla prawidłowego przebiegu procesów gospodarczych. Są to wszystkie pola podlegające wartościowaniu o charakterze ekonomicznym; ekonomista powinien mieć coraz większy udział doradcy i współdecydującego.

Spotkanie zakończono deklaracją o dalszym aktywizowaniu i integrowaniu działań ogniw władz centralnych i stołecznych towarzyszą w tym wspólnym dążeniu do coraz pełniejszego i bardziej skutecznego wypełniania zadań, które wysuwają przed ekonomistami społeczno-gospodarcza sytuacja kraju.

M. M.

NA BUDOWACH

SPORZĄDZONE przez Departament Przemysłu i Budownictwa Ministerstwa Finansów obliczenia poziomu kosztów w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych resortu budownictwa w latach 1976-1978 wykazują, że sumaryczne koszty działalności tych przedsiębiorstw (na które składają się koszty produkcji podstawowej, pomocniczej i usług) stale rosły.

W 1978 roku całkowite koszty działalności resortu budownictwa kształtowały się jeszcze poniżej wartości produkcji i usług, chociaż nie każdy rodzaj tej działalności był rentowny. Nie była, na przykład, rentowna pomocnicza produkcja przemysłowa. Deficytowa była produkcja przedsiębiorstw budownictwa ogólnego, to jest zajmujących się budowaniem mieszkań, pawilonów handlowych, szpitali itp.

W 1977 roku globalne koszty w resorcie budownictwa przekroczyły o 1,4 proc. wartość produkcji i usług. Inaczej mówiąc, jeden z ważniejszych działów gospodarki przestał na siebie zarabiać i wymagał dofinansowania z budżetu państwa. Wzrost przede wszystkim (o 9,8 pkt.) poziom kosztów produkcji podstawowej (to znaczy budowlano-montażowej) oraz poziom kosztów usług produkcyjnych.

W I połowie 1978 roku (obliczeń dokonywano pod koniec 1978 roku, nie było więc jeszcze danych za cały rok — przyp. j.d.), koszty działalności resortu budownictwa podniosły się o dalsze blisko 3 pkt. (w stosunku do I połowy 1977 r.). Analogicznie jak w 1977 roku nie była rentowna produkcja podstawowa. Zarysował się także wzrost poziomu kosztów pomocniczej produkcji przemysłowej.

Brak rentowności w resorcie budownictwa zwykło się usprawiedliwiać podniesieniem cen surowców i materiałów budowlanych, jakie miało miejsce przed kilku laty. Istotnie, reforma cen zaopatrzeniowych musiała w zasadniczy sposób wpłynąć na rentowność budowlanej produkcji. Ale, nie był to jedyny czynnik powodujący wzrost kosztów.

Analiza zmian poziomu kosztów produkcji budowlano-montażowej (a więc tych, które rosły najszybciej) wykazuje, że zwykła produkcja w resorcie budownictwa i PMB w latach 1976-1977 wystąpiła, to prawda, w dużym stopniu w zakresie materiałów (więcej o 6,4 pkt.), ale także kosztów zarządu (o 1,2 pkt.), sprzętu i transportu (o 1,0 pkt.), kosztów ogólnych budowy (o 0,9 pkt.).

W I półroczu minionego roku, analizowanym w stosunku do I półroczu poprzedniego roku, zwykła kosztów produkcji — wyglądała jak następuje: „materiały” — bezpośrednie (więcej o 1,3 pkt.), sprzęt i transport (o 1,2 pkt.), koszty zarządu (o 0,5 pkt.), koszty ogólne budowy (o 0,9 pkt.).

Wzrost kosztów produkcji przedsiębiorstw budowlano-montażowych resortu budownictwa i PMB wyniósł w 1978 roku 3,8 proc., w 1977 roku — 17,5 proc. W I półroczu 1978 roku — 15,3 proc. Według przewidywań, poziom kosztów w 1978 roku ma być wyższy o około 5 pkt. od poziomu w końcu I półroczu tegoż roku.

Powody nieliczenia się z kosztami w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych były wielokrotnie przedstawiane i w szczegółach omawiane. Obok zwykłego marnotrawstwa, czy złej organizacji pracy (następstwem czego jest m. in. fakt, że wykorzystanie maszyn i urządzeń budowlanych nie przekracza 60-70 proc.), strukturalne źródło wysokiego poziomu kosztów w budownictwie stanowił stosowany przez lata całe miernik oceny działalności przedsiębiorstw na podstawie wartości produkcji globalnej oraz mechanizm uzależniania wielkości funduszu płac i innych zachęt finansowych od wielkości produkcji globalnej i zadań rzeczowych.

Nowy system ekonomiczno-financeowy budownictwa, zaakceptowany przez Radę Ministrów równo rok temu, który szeroko prezentowaliśmy na naszych łamach, zasadniczym miernikiem oceny działania przedsiębiorstw budowlano-montażowych czyni produkcję dodaną (produkcja dodana, jest to wartość sprzedanej produkcji i usług skorygowana o 90 proc. wartości salda robót w toku produkcji budowlano-montażowej i pomniejszona o koszty materiałne, części i kosztów niematerialnych, osiągnięte zyski nieprawidłowe oraz o kwoty nieprawidłowo wykazanych robót w toku).

Nowy system został jeszcze w trakcie roku zmodyfikowany (sedno modyfikacji polega na wprowadzeniu ograniczeń dla nieuzasadnionego zawyżania wartości produkcji dodanej, a tym samym kwoty dyspozycyjnego funduszu płac), ale kolejną przeszkodą dla jego wdrożenia stała się deficytowość przedsiębiorstw budownictwa ogólnego. Trudno bowiem wprowadzać system — którego mechanizm działania opiera się na złozeniu rentowności produkcji — do przedsiębiorstw, które ze względu na układ cen nie miałyby szansy osiągnięcia zysku.

Miejmy nadzieję, że po urealnieniu cen w budownictwie, nad czym trudzą się zastępy fachowców od wielu miesięcy, nowy system zacznie działać z zamierzonymi skutkami.

j.d.

CO JEST PRZEDMIOTEM EKONOMII SOCJALIZMU?

STEFAN MARCINIAK

SĄDZĘ, że w pełni zasadne jest twierdzenie, że potrzeba dyskusji o przedmiocie marksistowskiej ekonomii politycznej wynika głównie z niezadowalającego stanu tej dyscypliny naukowej¹⁾ w Polsce. W artykule chciałbym zasadnie tego twierdzenia zweryfikować na przykładzie ekonomii politycznej socjalizmu.

Szerokie czy wąskie ujęcie

Problem przedmiotu, zakresu i funkcji ekonomii politycznej jako nauki był w teorii marksizmu-leninizmu wielokrotnie dyskutowany. Jednak do połowy lat 60-tych na rozważaniach tych ciążył duch dogmatyzmu, a raczej wulgarnego epigonizmu. Uniemożliwiał to dyskusja o rzeczowych argumentach naukowych; natomiast skłaniało uczestników dyskusji do podkreślenia wierności słowom (choć niekoniecznie treści) klasyków marksizmu. W związku z tym, a także na skutek błędów natury ontologicznej i gnosologicznej, z których najgroźniejszym w skutkach okazał się błąd odrywania formy od treści lub wręcz stawianie jej wyżej niż istota procesów ruchu i rozwoju społecznego, dominowało błędne, zawężone ujęcie przedmiotu ekonomii politycznej.

Do niedawna, a szczególnie do ukazania się fundamentalnej pracy Langego pt. „Ekonomia polityczna. Zagadnienia ogólne” w 1959 roku, ekonomię powszechnie traktowano jako naukę będącą przede wszystkim socjologią życia społecznego. Obecnie w Polsce jedynie nieliczni ekonomiści są zwolennikami „czystej ekonomii socjologicznej”. W tym ujęciu ekonomia polityczna zajmowała się głównie analizą stosunków ekonomicznych i to często w oderwaniu od sił wytwórczych. Co jest właśnie ewidentnym przykładem odrywania formy (stosunki ekonomiczne) od treści (rozwoju społeczno-ekonomicznego (sił wytwórczych)). Brak było szeroko zakrojonych analiz teoretycznych problemów gospodarowania w socjalizmie. Sądzę, że, niestety, w znacznej mierze jest to nadal aktualne. Dlatego ocena Mieszczańskiego, że brak transformacji myśli teoretycznej do praktyki, ki wynika przede wszystkim z faktu, że niewiele jest do transformowania, jest również dziś słuszną.

Oddogmatyzowanie myśli ekonomicznej spowodowało przybliżenie badań ekonomicznych do realnej rzeczywistości. Wąsko socjologiczne ujęcie przedmiotu ekonomii stawało się coraz bardziej nieadekwatne. Wprowadzenie do ekonomii zasady racjonalnego gospodarowania przez Oskara Langego było pierwszym istotnym krokiem szerokiej interpretacji jej przedmiotu. Równocześnie była to odpowiedź na potrzeby praktyki budowy socjalizmu. Innym przejawem rozszerzenia przedmiotu ekonomii było włączenie w krąg badań ekonomicznych społecznych aspektów konsumpcji oraz próby włączenia polityki ekonomicznej.

Zwolenników różnych interpretacji zakresu przedmiotu ekonomii politycznej można podzielić na kilka grup. Przy czym kryterium podziału może być zakres pojęcia „stosunki ekonomiczne” lub „warunki racjonalnego gospodarowania”. Pojęcie kryterium stosunków ekonomicznych pozwala podzielić ekonomistów na zwolenników wąskiego lub szerokiego ujęcia przedmiotu ekonomii politycznej w ogóle, a ekonomii politycznej socjalizmu w szczególności. Pierwsi to przede wszystkim wyznawcy „czystej ekonomii socjologicznej”. W ich ujęciu ekonomia wykrywa prawa rozwoju społeczno-ekonomicznego, badając stosunki ekonomiczne rozumiane jako stosunki produkcji podziału i wymiany. Dziś grupa ta jest w Polsce nieliczna (właściwie tylko Br. Minc i S. Żurawicki). Druga grupa zalicza do stosunków ekonomicznych wszystkie stosunki między ludźmi w procesie reprodukcji materialnej, a więc także społeczne stosunki fazy konsumpcji. Są to zwolennicy szerokiego ujęcia przedmiotu ekonomii politycznej i ci stanowią dziś większość wśród ekonomistów polskich.

Co do kryterium wyodrębnienia stosunków ekonomicznych z ogółu stosunków społecznych myślę, że najwłaściwszym jest interes ekonomiczny; klas, grup społeczno-zawodowych i poszczególnych osób. Interes ekonomiczny, rozumiany jako stan obiektywny korzystny dla danej klasy czy grupy społeczno-zawodowej, kształtuje z jednej strony siły napędowe gospodarki, a z drugiej pełni rolę czynnika strukturotwórczego w zakresie stosunków społecznych. Dlatego właśnie interes ekonomiczny (a nie „rzecz”) powinien być traktowany jako differentia specifica stosunków ekonomicznych.

Jeżeli za kryterium podziału przyjmujemy zaliczanie do przedmiotu ekonomii warunków racjonalnego gospodarowania, to — nie wchodząc w

szczegóły — znów możemy pogrupować zwolenników i przeciwników na dwie grupy. W Polsce obecnie coraz więcej jest tych ekonomistów, którzy wypowiadają się za tym, aby ekonomia polityczna socjalizmu zajmowała się teoretyczną analizą warunków racjonalnego gospodarowania.

Pomijam w tym podziale zwolenników zaliczania do ekonomii niektórych elementów nadbudowy politycznej związanych bezpośrednio z gospodarowaniem (np. polityki ekonomicznej państwa socjalistycznego), gdyż, jak mi się wydaje, w Polsce mało jest ekonomistów, którzy chcieliby w ten sposób rozszerzyć przedmiot tej dyscypliny (M. Mieszczański i M. Nasilowski²⁾). Dość licznych zwolenników tej koncepcji można natomiast znaleźć wśród ekonomistów radzieckich³⁾.

Jakie argumenty przemawiają za szerokim ujęciem przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu? Są to argumenty natury teoretycznej oraz praktycznej. Karol Marks, jak wiadomo, zajmował się szczegółowo analizą kapitalistycznego sposobu produkcji, koncentrując uwagę na jego społecznej stronie, czyli na stosunkach produkcji i wymiany. Celem ostatniego jego głównego dzieła ekonomicznego było wykrycie ekonomicznych praw ruchu społeczeństwa kapitalistycznego⁴⁾. Tymi też zagadnieniami zajmowała i zajmuje się do dziś marksistowsko-leninowska ekonomia kapitalizmu, gdyż — jak słusznie już wiele razy o tym pisało — chodzi o poznanie praw ruchu, rozwoju i upadku kapitalizmu. Z tego punktu widzenia przedmiot, ekonomii ograniczający się do analizy stosunków ekonomicznych (tj. stosunków produkcji, podziału, wymiany i konsumpcji) w celu wykrycia praw ekonomicznych był w pełni adekwatny.

Zakres ekonomii socjalizmu

Zgola inaczej ma się sprawa z ekonomią polityczną socjalizmu. Zagadnienia tej części marksistowskiej teorii ekonomii są znacznie szersze niż ekonomii kapitalizmu. Tu nie chodzi tylko o wykrycie praw ekonomicznych rozwoju społeczeństwa budującego socjalizm. Chodzi o coś więcej. Przede wszystkim o ustalenie optymalnych warunków budowy podstaw socjalizmu, rozwinięciu społeczeństwa socjalistycznego, a następnie pełnego komunizmu.

Osobiście wypowiadał się za szerokim ujęciem przedmiotu ekonomii politycznej w sensie włączenia do niej społecznych stosunków konsumpcji oraz analizy warunków i zasad racjonalnego gospodarowania. Natomiast nie widzę dostatecznych powodów, aby włączyć do przedmiotu ekonomii jako jej integralną część polityki ekonomicznej i zarządzania, a więc elementów nadbudowy politycznej. Nie oznacza to, że ekonomia nie powinna się tymi sprawami zajmować. Jednak tylko o tyle, o ile jest to konieczne dla zrozumienia konkretnych problemów wynikających z analizy stosunków ekonomicznych.

Szerokie ujęcie stosunków ekonomicznych określa zarazem zakres przedmiotu ekonomii politycznej jako nauki zajmującej się wykrywaniem praw rządzących produkcją, podziałem, wymianą i konsumpcją w różnych formacjach społecznych. Ekonomia polityczna socjalizmu zajmuje się poza tym określeniem form i warunków celowego wykorzystania wykrytych praw ekonomicznych do kierowania rozwojem społeczno-ekonomicznym.

Inny zakres marksistowskiej ekonomii politycznej socjalizmu niż kapitalizmu wynika z różnicy zakresu przedmiotu i celu badań. Zakres stosunków ekonomicznych objętych badaniami przez ekonomię socjalizmu jest szerszy niż w ekonomii kapitalizmu, przede wszystkim dlatego, że obejmuje organizację produkcji i podziału w skali makroekonomicznej w znacznie większym wymiarze niż w kapitalizmie; poza tym ekonomia socjalizmu zajmuje się bliżej stosunkami produkcji w socjalistycznych przedsiębiorstwach i innych formach organizacyjnych gospodarki narodowej.

Celem przeprowadzanych analiz ekonomicznych nie jest tylko wykrycie praw i prawidłowości rozwoju w socjalizmie, lecz także (a może nawet przede wszystkim) — przedewszystkiem — ustalenie i opracowanie metod i form wykorzystania praw ekonomicznych w procesie kierowania rozwojem społeczno-ekonomicznym. Wskazane pole badań ekonomii socjalizmu znacznie rozszerza zakres jej przedmiotu. Ostatecznie przedmiot i zakres ekonomii politycznej socjalizmu widzę następująco: ekonomia socjalizmu bada społeczne stosunki między ludźmi zachodzące w

procesie reprodukcji materialnych warunków ich bytu, wykrywa prawidłowości i prawa rządzące produkcją, podziałem, wymianą i konsumpcją oraz formułuje warunki i zasady racjonalnego społecznie gospodarowania w socjalizmie.

Zakres ekonomii politycznej można też rozpatrywać z punktu widzenia jej stosunku do innych nauk ekonomicznych. Ekonomia polityczna bada prawa ekonomiczne, ich cechy i charakter. Jest więc ekonomia polityczna nauką teoretyczną badającą prawidłowości i prawa procesu rozwoju gospodarczego jako całości. Ekonomia korzysta z dorobku ekonomicznych szczegółowych (np. ekonomii przemysłu, handlu, ekonomii pracy) oraz takich dyscyplin opisowych, jak historia gospodarcza, geografia gospodarcza, statystyka gospodarcza. Razem wymienione dyscypliny tworzą nauki ekonomiczne. Ekonomia polityczna jako nauka teoretyczna dostarcza innym dyscyplin ekonomicznym wytycznych metodologicznych przydatnych do oceny konkretnych sytuacji (zjawisk ekonomicznych), którymi one się zajmują.

Mówiąc o zakresie ekonomii politycznej, mamy więc na myśli trzy sprawy: 1) zakres historyczny przedmiotu ekonomii politycznej w sensie zakresu przedziału rozwoju ludzkości (np. ekonomia polityczna socjalizmu zajmuje się właśnie prawami ekonomicznymi powstania i rozwoju socjalizmu); 2) zakres metodologiczny — marksistowsko-leninowska ekonomia koncentruje się na analizie społecznych stosunków między ludźmi w procesie reprodukcji materialnych warunków życia społeczeństwa w ich ścisłym związku z siłami wytwórczymi, zajmując się też zasadami racjonalnego funkcjonowania gospodarki socjalistycznej; 3) zakres systemowy. Wyznaczający obszar rozważań ekonomii politycznej w kontekście i stosunku do innych nauk ekonomicznych.

Nie wydaje mi się natomiast słuszną koncepcję przedmiotu ekonomii politycznej, jaką zaprezentowali W. Balicki i W. Wilczyński. Ich zdaniem „(...) przedmiotem ekonomii politycznej (...) będzie (...) sytuacja społeczna, której warunkiem zaistnienia bądź niezbędnym, bądź zastępnym to przyspieszającym, jest w myśl świadomości badacza, uprawiającego tę dyscyplinę, tuż przy tej dyscyplinie rozwój”⁵⁾. Zakres ekonomii politycznej oznacza w ujęciu cytowanych autorów „całokształt zjawisk gospodarczych (czasem również zjawisk o innym nieekonomicznym charakterze), które badacz poddaje analizie, by sformułować wnioski teoretyczne (...) przyspieszające bądź niezbędne dla realizacji stanu będącego przedmiotem tej dyscypliny”⁶⁾.

Tezy swoje ilustrują autorzy takim przykładem: powód, dla którego np. „Kapitał” został napisany, to przedmiot marksowskiej ekonomii politycznej, to o czym w „Kapitale” mowa, jest jej zakresem. O ile zaprezentowane ujęcie przedmiotu wydaje mi się nieostre, zawężone, o tyle określenie zakresu wydaje mi się płodne. Nie można się zgodzić z twierdzeniem, że przedmiotem ekonomii politycznej jest sytuacja społeczna skłaniająca badacza do jej twórczego rozwijania. Sytuacji takich jest nieskończenie wiele i mogą one być bezpośrednim powodem podjęcia określonych badań przez ekonomistów. Wszystkie te sytuacje są z determinowanymi panującym typem i formą stosunków społecznych, które są przyczyną konkretnych sytuacji społecznych. Dlatego też badacz należy przede wszystkim do stosunków ekonomicznych, determinujących konkretne sytuacje.

Bardziej płodne jest ujęcie przez Balickiego i Wilczyńskiego zakresu ekonomii politycznej. Wprowadzają oni rozróżnienie między ekonomią opisu, a ekonomią postulatów. Przy czym pierwsza ma dać odpowiedź na pytanie „jakie przyczyny powodują, że jest tak, jak jest. Ekonomia postulatów stawia pytanie podpadające pod schemat: jakie warunki winna spełniać rzeczywistość, aby było tak, jak powinno być. Pierwszą można więc nazwać ekonomią polityczną sensu stricto, drugą — teorią polityki gospodarczej. Obie wchodzą w skład szerzej rozumianej ekonomii politycznej... przy czym przedmiot obu jest taki sam, a zakres różny”⁷⁾. Z tym ostatnim twierdzeniem można się zgodzić, pod warunkiem jednak, że pod pojęciem przedmiotu rozumieć będziemy stosunki ekonomiczne, natomiast zakres ujmować będziemy wielopłaszczyznowo, tzn. rozumieć będziemy przez to zakres historyczny, metodologiczny oraz systemowy. Podział na ekonomię opisową i postulatów jest próbą klasyfikacji zakresu z punktu widzenia niejednorodnego kryterium, narzędzia analizy (opis stanu faktycznego) oraz

funkcji ekonomii politycznej (formułowanie wniosków — postulatów pod adresem praktyki).

Słusznie autorzy formułują główne funkcje ekonomii politycznej socjalizmu, kładąc nacisk na aktywne kształtowanie tej części stosunków produkcji, które w niewielkim tylko stopniu posiadają zdolność autotewolucji. Chodzi o tę część stosunków produkcji, które łącznie składają się na system zarządzania, i które nie dość elastycznie (i nie automatycznie) przystosowują się do zmian zachodzących w siłach wytwórczych.

Nie można się też zgodzić z propozycją Janosa Kornaia, że „Teoria ekonomii jest nauką opisową, której przedmiotem jest wyjaśnienie rzeczywistości gospodarczej”⁸⁾. Jest to podobne zawężanie przedmiotu i zakresu badań teorii ekonomii, jakie wcześniej zaprezentowała szkoła wakarowska, która za przedmiot ekonomii traktowała aktualnie istniejący system planowania i zarządzania, system funkcjonowania gospodarki, aby proponowane recepty jej wychodziły poza zryby systemu, „(...) aby nie burzyły tym samym integralności istniejącego sposobu zarządzania produkcją socjalistyczną”⁹⁾.

Ograniczenie zakresu zainteresowania ekonomii politycznej do istniejącej rzeczywistości gospodarczej jest z punktu widzenia metodologii materializmu historycznego nie do przyjęcia. Badając tylko daną rzeczywistość, wykrywając jej prawa i prawidłowości pominielibyśmy znaczną część ogólnych praw ruchu i rozwoju społecznego. Natomiast w przypadku sformułowania zwolenników koncepcji profesora Wakara mamy do czynienia z utożsamianiem aktualnie istniejącego systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej z istotą systemu gospodarczego socjalizmu. W krótkich przypadkach prowadzi to do próby przedstawienia istniejącego systemu planowania i zarządzania za wynik obiektywnie działających praw ekonomicznych, a nie za produkt świadomego działania ludzi w warunkach socjalistycznych stosunków społecznych.

Funkcje ekonomii politycznej socjalizmu

Słuszność szerokiego ujęcia przedmiotu ekonomii ujawnia się najwyraźniej przy analizie jej funkcji. Ekonomia socjalizmu spełnia, podobnie jak inne nauki społeczne, trzy funkcje: heurystyczną (poznawczą), aplikacyjną (praktyczną) i ideologiczną.

Co do pierwszej funkcji, na ogół nikt nie ma wątpliwości, że jest spełniana przez ekonomię polityczną, w tym również przez tę część, która zajmuje się socjalizmem. Rola pierwiastka ideologicznego w ekonomii jest na tyle kontrowersyjna, że wymaga osobnego, szerszego omówienia. Decydujące znaczenie dla tezy o potrzebie szerokiego ujęcia przedmiotu ekonomii ma funkcja praktyczna. Jest nią naukowe opracowanie i teoretyczne uzasadnienie polityki ekonomicznej państwa socjalistycznego. Ocena tej funkcji jest marksistowskiej ekonomii politycznej wybitnie kontrowersyjna.

Wśród różnych stanowisk wyodrębnić można następujące grupy zwolenników określonych koncepcji: pierwsza grupa uznaje bezpośrednio aplikacyjne znaczenie wyników analiz ekonomicznych, druga grupa mówi o pośredniej przydatności wyników badań ekonomii politycznej dla praktyki budownictwa socjalistycznego, trzecia grupa wskazuje, że część wyników badań ekonomii socjalizmu ma bezpośrednie praktyczne znaczenie, a pozostałe są pośrednio przydatne dla praktyki.

Nie wchodząc w tym miejscu w głębszą analizę zasadności tej klasyfikacji, można przyjąć, że pogląd trzeci jest najbliższy prawdy obiektywnej. W rzeczywistości tylko część wyników badań ekonomicznych ma bezpośrednio praktyczne znaczenie. Kryterium praktycznego znaczenia, wyników badań ekonomicznych jest ich stosowanie w realnej rzeczywistości: a) polityki ekonomicznej, b) systemu planowania, c) systemu zarządzania gospodarką narodową i wreszcie, d) w procesie produkcji, podziału, wymiany i konsumpcji społecznej. Część wyników badań ekonomicznych ma bezpośrednio praktyczne znaczenie dla kształtowania procesów o charakterze makroekonomicznym (np. efekty analizy współzależności związanych z prawem podziału według wkładu pracy, prawem wartości czy prawem popytu, prawem podaży lub systemem cen).

Inne mają znaczenie dla kształtowania procesów rozwoju ekonomicznego w skali gałęzi czy zjednoczenia gospodarczego, czyli dla skali

mikroekonomicznej. Przykładami bezpośredniego zastosowania wyników badań ekonomicznych w skali mikro są: efekty analizy współzależności zmian struktury przemysłu i wydajności pracy w tym dziale lub wpływ postępu technicznego na strukturę zatrudnienia i kwalifikacji lub związek stopy amortyzacji (potrzeb odnowy trwałego majątku produkcyjnego), a dynamiką rozwoju danej gałęzi gospodarki narodowej.

Pośrednie praktyczne znaczenie mają wszystkie wyniki badań ekonomicznych, które bez dodatkowej „obróbki”, bez dodatkowego przetworzenia i przystosowania przez ekonomistów szczegółowe nie mogą być użyte w praktyce. Zaliczyć tu można wyniki badań ekonomicznych dotyczących ogólnych prawidłowości i praw ekonomicznych działających w socjalizmie. Przykładem decydującego typu wyników mogą być efekty badań nad współzależnością specyfiki nadbudowy politycznej i systemu bodźców ekonomicznych lub wyniki analizy wpływu na tempo i efektywność rozwoju gospodarczego realizacji wymagań prawa koniecznej zgodności stosunków ekonomicznych i sił wytwórczych.

Praktyczna funkcja ekonomii politycznej socjalizmu oznacza potrzebę wykorzystania praw ekonomicznych, a to wymaga opracowania najbardziej efektywnych form i metod wykorzystania określonych praw ekonomicznych. Tak samo ekonomia socjalizmu winna nie tylko wskazywać zalety socjalizmu w porównaniu z innymi ustrojami, lecz również opracować praktyczne sposoby wykorzystania tych zalet. Wymaga to włączenia w orbitę zainteresowań ekonomii politycznej znacznej liczby spraw, którymi tradycyjna ekonomia się nie zajmowała lub zajmowała się w niedostatecznym stopniu. Zaliczyłbym tu m. in. takie problemy, jak: rolę konsumpcji w procesie rozwoju ekonomicznego, ekonomiczne aspekty rewolucji naukowo-technicznej i postępu technicznego, optymalizację struktury gospodarczej, metody i organizację optymalnego zarządzania gospodarką narodową.

Rozwój socjalizmu oraz ekonomii zajmującej się tą fazą historyczną społeczeństwa oznacza pojawienie się nowych problemów, zmianę roli innych, a także zanikanie niektórych problemów. Wraz z rozwojem ekonomii politycznej i postępującej w niej dyferencjacji, niektóre problemy mogą przekształcić się w samodzielne dyscypliny naukowych, teoretyczna analiza wymienionych problemów pozostaje prerogatywą ekonomii politycznej socjalizmu.

*

Zakres przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu traktować należy dynamicznie, a nie statycznie. Uwzględnić trzeba, że marksistowska ekonomia w socjalizmie nie może pełnić tej samej roli, jaką pełniła w stosunku do ustroju kapitalistycznego. Poza funkcją poznawczą i ideologiczną, ekonomia ma w socjalizmie do spełnienia ważną funkcję praktyczną, a to wymaga zarówno rozszerzenia zakresu przedmiotu (przez włączenie doń przede wszystkim społecznych stosunków konsumpcji i zasad racjonalnego gospodarowania), jak i wykorzystania nowoczesnych narzędzi analizy (np. cybernetyki). Jest to odpowiedź na rosnące potrzeby praktyki społecznej.

¹⁾ Por. J. Głowczyński — „Postawienie problemu. Spór o przedmiot ekonomii”; „Życie Gospodarcze” nr 45 oraz tegoż autora „Ludzie i rzeczy”; „Życie Gospodarcze” nr 46 z 1978 r.

²⁾ Por. L. Pietras — „Teoriopoznawcze problemy ekonomii”; „Ekonomista” nr 4 1978, s. 760.

³⁾ Por. M. Nasilowski — „W sprawie przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu”; „Ekonomista” nr 3/1978, s. 321.

⁴⁾ Por. „Metodologiczne problemy politycznej ekonomii socjalizmu” pod red. L. J. Abalkina. Leningrad 1976, s. 35.

⁵⁾ Por. K. Marks — „Kapitał” t. I. K.W. W-wa 1951, s. 4 i 6.

⁶⁾ W. Balicki i W. Wilczyński — „Przedmiot i zakres marksistowskiej ekonomii politycznej i socjalizmu”.

⁷⁾ Referat na Środkowoskalskiej konferencji szkoleniowej ekonomistów. Maszynopis: powielony s. 2. Poznań, wrzesień 1977.

⁸⁾ Tamże, s. 2.

⁹⁾ W. Balicki i W. Wilczyński — „Przedmiot i zakres...” op. cit., s. 4.

¹⁰⁾ J. Kornaia — „Anti-equilibrium. W-wa 1973, s. 36.

¹¹⁾ Zarys teorii gospodarki socjalistycznej” pod kierownictwem naukowym A. Wakara. W-wa 1965, s. 6.

¹²⁾ „Metodologiczkie problemy...” op. cit., s. 11.

HERBERT A. SIMON z Carnegie Institute of Technology jest laureatem nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w 1978 r. Fakt ten budzi zdziwienie (mimo, iż ekonomistów przyznawali się już do „niepodziękowań” ze strony Królewskiej Akademii w Szwecji), bowiem wkład Simona do teorii ekonomii jest znikomy, a być może nie jest to w ogóle żaden „wkład”. Niemniej jednak, prace Simona należą już obecnie do bogatego nurtu literatury wymierzonej przeciwko neoklasycznej ortodoksji i główne elementy jego teorii (i jej krytyki) zasługują na przypomnieniu.

Neoklasyczna teoria przedsiębiorstwa

Fala fuzji, jaka miała miejsce w latach 1886–1907 ostatecznie przesądziła o monopolistycznym charakterze kapitalizmu amerykańskiego. Dominującą formą własności stały się wielkie spółki akcyjne (korporacje) funkcjonujące w warunkach oligopolu. Ale zainteresowanie ekonomii burżuazyjnej wielką korporacją przyszło późno. Niemal do połowy naszego stulecia centralną postaciami teorii ekonomii „właściwej” nie dążyły do największego zysku przedsiębiorstwa indywidualne. Kulturowanie założenia o indywidualnym przedsiębiorcy implikowało inne: w zakresie funkcjonowania systemu korporacja pod każdym względem działa tak samo jak pojedynczy przedsiębiorca. Wyjaśnieniu takiej gospodarki służyły wewnętrznie niesprecyzowana teoria roli konkurencyjnej firmy w gospodarce rynkowej. Na fakt, że taki pogląd drastycznie nie odpowiada rzeczywistości zwrócono uwagę dopiero pod koniec lat dwudziestych i w początkach lat trzydziestych, a krytyka teorii przysłała po raz pierwszy z wewnątrz, od teoretyków na niej właśnie wychowanych. Prace P. Sraffa, E. H. Chamberlina i J. Robinsona kazały wątpić o poprawności analizy funkcjonowania przedsiębiorstwa, opartej na założeniach doskonałej konkurencji. W pracach tych, poświęconych konkurencji monopolistycznej, stosowano ciągle ten sam aparat narzędziowy formalnego marginalizmu, zbudowany na założeniu „wszechwładzy przedsiębiorcy” (tj. założeniu, iż dążący do największego zysku „przedsiębiorca” zna wszystkie dostępne mu możliwości oraz skutki, jakie pociągają za sobą taki lub inny wybór, i w konsekwencji może on dokonać takiego wyboru, który zapewni mu absolutne maksimum, jak i natychmiast — i najlepiej — przystosować się do nowych warunków¹⁾).

Kontrowersja neoklasyczna

W 1939 r. ukazały się dwa, znaczące dla teorii przedsiębiorstwa artykuły²⁾: w USA — P. M. Sweezy, w W. Brytanii — R. L. Hall i C. J. Hitcha, których autorzy kwestionują możliwość praktycznego stosowania nawet nowych teorii konkurencji niedoskonałej do problemów decyzyjnych monopolistycznej korporacji w świecie realnym, tj. w oligopolu. Artykuły te zapoczątkowały długotrwały spór na temat, w jakiej mierze przedsiębiorcy — świadomie czy też nie — zachowują się właśnie tak, jak to sugeruje ekonomia. Teoria krytyków konkurencji doskonałej stała się w ciągu paru zaledwie lat nową ortodoksją. Poruszana w tych pracach problematyka rozwijano w dwóch głównych kierunkach. Z jednej strony przez badania wpływu oligopolu na konkurencję i ceny; z drugiej — przez badania nad wewnętrznym funkcjonowaniem nowoczesnego przedsiębiorstwa i nad procesem podejmowania decyzji w tzw. „warunkach niepewności” (na które składa się zarówno ograniczonosc bieżących informacji, jak i niepełna wiedza o mających nastąpić zmianach), a w tym nad sensem pojęcia maksymalizacji w takich warunkach.

Obfite badania na ten temat prowadzone były w amerykańskich uczelniach ekonomicznych przez tamtejsze zespoły zarówno psychologów i socjologów, jak i ekonomistów. Przewodował zespół „teorii organizacji” właśnie Herberta Simona, który skupiał uwagę na „niepewności” i na koszcie uzyskania informacji.

Teoria „postępowania zadowalającego”

W 1956 r., na dorocznym zebraniu Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Simon wygłosił referat, będący podsumowaniem pracy zespołu „teorii organizacji”. „Według tej teorii — piszą wybitni znawcy przedmiotu: P. Baran i P. Sweezy — korporacje nie dążą do maksymalizacji, tylko do osiągnięcia wyników „zadowalających”. Tak więc decydujemy o tym, jakiego rodzaju „zadowalających” rezultatów chcemy osiągnąć, a nie o tym, jakiego rodzaju „maksymalizację” chcemy osiągnąć. W tym procesie „zadowalających”, którym kieruje się nowoczesne kierownictwo korporacji” s).

Szkic teorii „postępowania zadowalającego” (satisficing) jest następujący. Wszyscy, którzy podejmują decyzje w przedsiębiorstwie, stoją w obliczu czynnika niepewności, wszyscy też są członkami organizacji posiadającej swój własny etos i swoiste cechy charakterystyczne. Warunki ograniczające, które narzucają menedżerom akcjonariusze, stanowią jeden z wielu czynników nacisku, wywieranego na nich

i wpływającego na ich decyzje. W warunkach niepewności nie wiadomo, czy zyski są maksymalizowane czy też nie, brak bowiem informacji niezbędnych do udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Wynika z tego, że korporacje zmuszone są dążyć do zysków jedynie „zadowalających”, wcale nie ze względów natury moralnej. Simon zakłada, że każda korporacja ma jakiś „poziom aspiracji”. Poziom ten zależy od stawianych sobie przez nią celów i od jej poprzedniego doświadczenia oraz uwzględnia stopień niepewności co do przyszłości. Jeżeli praktyka wykaże, że dany poziom aspiracji jest łatwy do osiągnięcia, to zostanie on podwyższony. Jeżeli natomiast okaże się trudny do osiągnięcia, to trzeba go będzie skorygować w dół. W jednym i w drugim przypadku menedżerowie przedsiębiorstwa starają się zbadać, dlaczego wyniki odbiegają od przewidywanych. Będą tym zainteresowani szczególnie wtedy, kiedy interesy nie układają się pomyślnie. W takim przypadku podejmują badania w celu ustalenia na przyszłość lepszych sposobów realizacji zadań. Nie są jednak w stanie przeanalizować wszystkich w ogóle możliwości: zdobywanie informacji nie jest działalnością wolną od kosztów, a więc korzyści płynące z prowadzenia badań muszą być porównywane z ich kosztami i gdy badania wskazują już pewien sposób działania, zostają najczęściej przerwane. W ten sposób „poziom aspiracji” przedsiębiorstwa jest periodycznie przystosowywany do zmieniających się warunków i do reakcji przedsiębiorców na te zmiany. Przedsiębiorstwo nie „maksymalizuje”, ponieważ — częściowo ze względu na koszty — musi ograniczać swoją działalność badawczą. Racjonalne działanie dużego przedsiębiorstwa polega na

skru. W analizie Marksa decydujące znaczenie akumulacji kapitału jest związane z historyczną formą produkcji kapitalistycznej. Nie w „naturze ludzkiej”, ale w ściśle określonych stosunkach produkcji znajduje on przyczynę bezwzględnej konieczności akumulacji. Wymaga to podkreślenia: subiektywne bodźce do akumulowania nie tłumaczą jeszcze dlaczego „każdy” musi biec, aby dotrzymać kroku innym. Akumulując, każdy zagraża innym. Ci odzwajniają się przez powiększanie swoich zdolności produkcyjnych, obniżanie kosztów produkcji i zróżnicowanie jej struktury. Każdy, kto odzwajnia wzięcia udziału w tym wysiłku, naraża się na niebezpieczeństwo utraty wszystkiego. Kto w nim uczestniczy, musi dążyć do osiągnięcia jak największej masy zysku. Inne postępowanie nie jest możliwe³⁾.

Takie jest rzeczywiste: społeczno-strukturalne, a nie „psychologiczno-organizacyjne” wyjaśnienie „zachowania” wielkich korporacji. Ich powstanie i rozwój nie deaktualizowało analizy Marksa, mimo iż wydłużył się horyzont czasowy w kalkulacji zysków. Funkcją celu, leżącą u podstaw decyzji menedżerów jest zysk; istotnie różne są tylko warunki, w jakich te decyzje są podejmowane. Analiza funkcjonowania korporacji w warunkach oligopolu oraz kierunki ich zmian strukturalnych dowodzą, że „zadowalające” zyski nie odpowiadają ich „zachowaniu”⁴⁾. Ma rację Earley, że „typowy kierownik przedsiębiorstwa uznaje motto «Wiecej» za przynajmniej jedną z wytycznych swego działania”.

Symptomatyczne, iż teoria „postępowania zadowalającego” nie znalazła szerszego rezonansu w nowszych „menedżerskich” teoriach

nych za formułowanie celów przedsiębiorstwa, oraz ewentualne konflikty jakie mogą zarysować się między interesami członków tej grupy. Osoby odpowiedzialne za decyzje stanowią pewien „sojusz organizacyjny” — jak to nazywają współpracownicy Simona: Cyert i March⁵⁾ — w którego skład wchodzić prócz menedżerów także robotnicy, akcjonariusze i klienci. Konflikty między nimi łagodzone bywają za pomocą różnych „korzyści ubocznych”, nie tylko pieniężnych (na przykład, w grę wchodzić mogą pewne „taksy” zobowiązania, bądź też nominowanie określonych ludzi na określone stanowiska). Wysiłek ten jest coraz to nowe zadania, zadania przedsiębiorstwa zaś są ciągle przystosowywane tak, by sprostać owym nowym wymaganiom. Ten proces warstwowych dostosowań rodzi określone „poziomy aspiracji” w stosunku do zysków, wielkości obrotów itd. Postulat członków „sojuszu organizacyjnego” nie muszą być ze sobą zgodne, lecz nie wszystkie postulaty wysuwane są równocześnie i organizacja jako całość może z powodzeniem funkcjonować realizując je po kolei. Elementy kapitalistycznej ideologii zawarte w tej koncepcji są aż nazbyt przejrzyste.

Sposób rozumowania uwypuklony przez Simona i jego zespół rozwinął się przede wszystkim na gruncie teorii organizacji i zarządzania. Znaczący przedmiot wysoko ocenianą wkład Simona w te dyscypliny nauki. Rzeczywiście, osiągnął on mistrzostwo w tworzeniu różnorodnych metod i technik zarządzania; jego „modele” pomyślnie przechodzą przez test logicznej spójności — są konsekwentne w ujęciu oraz argumentacji. Jednocześnie koncepcje Simona, obok interesującej war-

te przystosuje się do własnych preferencji. Zdaniem Galbraitha w korporacjach dominuje identyfikacja i adaptacja. Oba te motywy zastępują motywy pieniężne (sic!). Zaprawdę ... „nie bardziej niewiarygodnego nie napisano w ostatnich latach w amerykańskiej literaturze ekonomicznej”⁶⁾.

Galbraith dziękował: „pragnąłbym podkreślić, jak wiele zawdzięczam Profesorowi Simonowi”⁷⁾. Ale wdzięczność Galbraitha okazała się wyjątkowo nietrwała, skoro behawiorystyczna teoria motywacji (a nawet nazwisko jej autora) nie pojawiła się już na kartach jego następnej książki⁸⁾, w której — pod presją szczególnie ostro ujawnionych, w latach siedemdziesiątych, sprzeczności gospodarki kapitalistycznej — wycofał się z tezy o „zgodności celów”. Uwypuklając apologetyczne, egoistyczne motywy postępowania technokratów, udowadnia istnienie wyraźnych rozbieżności interesów społecznych i interesów korporacji. Oczywiście, przeprowadzenie takiego dowodu zakładało rezygnację z koncepcji Simona. Być może nagroda Nobla zrekomensuje Simonowi niewdzięczność Galbraitha, a Galbraitha zachęci do kolejnej reorientacji poglądów.

1) Laureatami Nagrody Nobla, przyznawanej ekonomistom od 1969 r., zostali m. in. Friedrich A. von Hayek (1974 r.) i Milton Friedman (1976 r.). Obaj cięsią się na całym świecie zasłużeni w polistawą ekonomistów najbardziej wszech i reakcyjnych.

2) St. Dąbkowski w artykule „Herbert Simon” (Z.G. nr 4/1978) ubolewając, iż prasa światowa najrzadziej nazywa Simona ekonomistą, twierdzi, iż „w rzeczywistości najważniejszy wkład wniosł właśnie do teorii ekonomicznej”. To oczywiście nie jest prawdą. Teoria ekonomiczna nie została niestety udowodniona, ale — być może — nie taki był cel artykułu, w którym St. Dąbkowski zapoznał Czytelników głównie z obywatelami z jednej książki Simona (z 1947 r.) oraz z wstępu do jej polskiego wydania. Zdumiewa natomiast niefrasobliwość z jaką St. Dąbkowski przypisuje Simonowi „nowatorskie stwierdzenia” (o czym dalej).

3) To nie były — jak utrzymuje St. Dąbkowski — „założenia klasycznej ekonomii”, ale teorii neoklasycznej. To nieuprzedmiotwienie teorii, to krytyka tych założeń nie była „nowością w pracach Simona”. Zob. bowiem prace powoływane w obszernym studium R. A. Gordona: „Short-Run Period Price Determination in Theory and Practice”, „The American Economic Review”, nr 3/1948 oraz „Cost Behaviour and Price Policy”, „National Bureau of Economic Research”, New York, 1943.

4) R. L. Hall i C. J. Hitch: „Price Theory and Business Behaviour”, „Oxford Economic Papers”, nr 2/1939; P. M. Sweezy: „Demand Under Conditions of Oligopoly”, „The Journal of Political Economy”, nr 7/1939.

5) P. A. Baran — P. A. Sweezy: „Kapitał monopolistyczny”, Warszawa 1968, s. 70.

6) Zob. H. A. Simon: „A Behavioral Model of Rational Choice”, „Quarterly Journal of Economics”, nr 1/1957; „Theories of Decision — Making in Economics and Behavioral Science”, nr 3/1959; „The American Economic Review”, nr 3/1959; „The New Science of Management Decision”, New York, 1960, rozdz. 1.

7) Połączenie słów satisfying — zadowolenie i sacrificing — poświęcanie.

8) J. S. Earley: „Managerial Policies of «Excellently Managed» Companies”, „The American Economic Review”, nr 2/1958 oraz „Discussion”, „The American Economic Review”, Papers and Proceedings”, nr 3/1957.

9) Wyniki późniejszych badań empirycznych potwierdziły spekulacje Earleya: stopniowe rośnię w tych korporacjach, w których kontrola przechodziła w ręce menedżerów. Zob. studia powoływane w: J. J. Kania i J. R. McKean, „Ownership, Control and the Development of Corporate Policy”, „A General Behavioral Analysis”, „Kyklis”, nr 2/1976.

10) K. Marks: „Kapitał”, t. III, Warszawa 1957, s. 257.

11) Szerzej na ten temat: E. Domańska, „Ekonomiczne teorie kapitalizmu «menedżerskiego»”, w: M. Nasitowski (pod red.) „Rozwój teorii rozwoju współczesnego kapitalizmu”, Warszawa 1978, s. 239 i następ.

12) Zob. R. Kudłinski: „Strategia wielkich korporacji”, Warszawa 1972; E. Domańska: „Rozwój i funkcjonowanie nieliniowych korporacji amerykańskich”, Monografie i Opracowania SGPS, nr 6/1978.

13) R. Maris: „The Economic Theory of «Managerial» Capitalism”, London 1967, s. 108.

14) W. J. Baumol, R. E. Quant: „Rules of Thumb and Optimally Imperfect Decisions”, „The American Economic Review”, nr 2/1964.

15) Zob. przypis 3.

16) St. Dąbkowski (w cyt. artykule) utrzymuje, że było to „nowatorskie stwierdzenie Simona”, bowiem „dotyczyło działalności organizacji, jako działalności grupowej”. Rzeczywiście, Simon tak widzi. Ale tak ją widział, już w latach 70 XIX w. P. Engels, pisząc, „kto mówi «działalność polityczną», mówi też «organizację»”. Dowodził, iż przedsiębiorstwo tworzy skomplikowaną hierarchię autorytetu. Każdy członek „organizacji” posiada określone miejsce w tym „organizacyjnym systemie zależności”, stąd zaś przepływ informacji, jaki się w nim odbywa, umożliwia podejmowanie decyzji, od których wykonania zależy osiągnięcie celu przedsiębiorstwa (Zob. „O zasadzie autorytetu”, w: K. Marks, P. Engels: „Dzieła Wybrane”, Warszawa 1949). A poza tym, kto to jest — w wydowie St. Dąbkowskiego — „w jeden członek organizacji gospodarczej tj. przedsiębiorca”? Czyżby i do St. Dąbkowskiego odnosiło się to, co w 1945 r. pisał R. A. Gordon: „dla większości ekonomistów, nawet dzisiaj, przedsiębiorca nadal oznacza tylko właściciela — kierownika”. W: „Business Leadership in the Large Corporation”, Washington 1945, s. 11.

17) R. M. Cyert i J. G. March: „A Behavioral Theory of the Firm”, New York, 1973. Zob. też: R. M. Cyert, H. A. Simon i D. B. Trow: „Observation of a Business Decision”, w: A. H. Rubenstein i C. J. Haberstroth (pod red.), „Some Theories of Organization”, New York, 1960 s. 465–80.

18) A. Koźmicki: „Studia o zarządzaniu we współczesnym kapitalizmie”, Warszawa 1975, s. 174.

19) J. K. Galbraith, „The New Industrial State”, Signet Book, 1968, rozdz. 13.

20) R. Kudłinski: „Strategia wielkich korporacji”, wyd. cyt. s. 148–149.

21) J. K. Galbraith, j. w. s. 142 (4n).

22) J. K. Galbraith: „Economics and the Public Purpose”, Boston 1973.

orzecznictwo

ZASADNOŚĆ ZWOLNIENIA PRACOWNIKA

Pomijając prawo zakładu pracy do niezwłóznego zwolnienia pracownika (bez wypowiedzenia) z jego winy, gdy ciężko naruszył i swie podstawowe obowiązki albo dopuścił się przestępstwa bądź ze swej winy utracił uprawnienia konieczne do pełnienia swych obowiązków (art. 52 par. 1 kodeksu pracy), kodeks pracy jest przeciwny dowolnemu „zwalnianiu” pracowników zatrudnionych na czas nie określony, tzn. bez uzasadnionej przyczyny, choćby zwolnienie to było poprzedzone przewidzianym przez prawo wypowiedzeniem umowy o pracę na czas wymagany (art. 38 k.p.). Dowodem tego mogą być w szczególności: postanowienia art. 44 — 45 kodeksu pracy, które uprawnniają pracownika do odwołania się od otrzymanego wypowiedzenia umowy o pracę, przy czym jeżeli komisja odwoławcza do spraw pracy stwierdzi, że wypowiedzenie było nieuzasadnione — to orzeka wręcz jego bezskuteczność a nawet ew. przywrócenie pracownika do pracy na poprzednich warunkach.

Powstaje jednak pytanie, co można uważać za „uzasadnioną” przyczynę zwolnienia pracownika za wypowiedzeniem, a w szczególności — jak uchylbienia pracownika, nie stanowiące jeszcze przyczyny jego natychmiastowego zwolnienia z jego winy (jak wskazano wyżej), uprawniając zakład pracy do wypowiedzenia mu umowy o pracę. Trzeba tu dodać, że o przyczynie zamierzonego wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę kierownik obowiązany jest zawiadomić na piśmie radę zakładową jeszcze przed dokonaniem wypowiedzenia, zaś rada może zgłosić w ciągu 5 dni swoje ew. zastrzeżenia (art. 38 k.p.).

Na pytanie wyżej wskazane: udzielił niedawno odpowiedzi Sąd Najwyższy, rozpatrując rewizję nadzwyczajną złożoną przez Centralną Radę Związków Zawodowych na korzyść Alicji O.

Alicja O. była długoletnią pracownicą służby zdrowia. W czasie 16-letniego stażu pracy awansowała zajmując ostatnio w nowym zakładzie pracy stanowisko kierownika działu administracyjno-gospodarczego. Do maja 1976 nie zgłoszono pod adresem jej pracy żadnych zastrzeżeń. Dopiero później, przeprowadzone kontrole wykazały niedociągnięcia w jej pracy i właśnie na skutek tych niedociągnięć Przemysłowy Zespół Opieki Zdrowotnej nr 3 w W., w którym Alicja O. pracowała przez ostatnie dwa lata, uznał, że dalsze zatrudnienie jej na zajmowanym stanowisku nie jest możliwe, wobec czego wypowiedział jej umowę o pracę po uzyskaniu odpowiedzi z rady zakładowej, że nie zgłasza ona zastrzeżeń.

Zarówno Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy, jak też Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, do których Alicja O. kolejno odwołała się, stanęły na stanowisku, że wypowiedzenie jej umowy o pracę było uzasadnione.

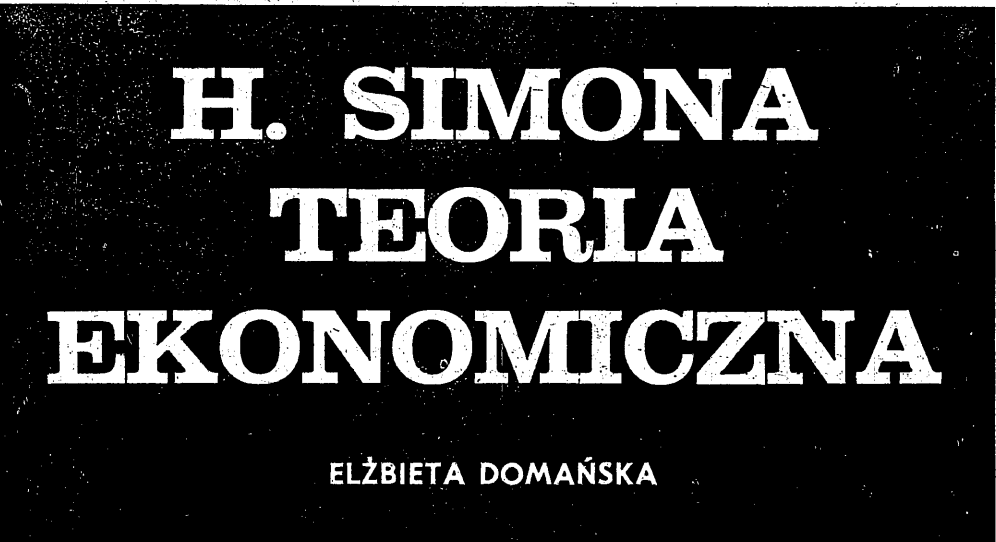
To stanowisko organów orzekających zostało zakwestionowane przez CRZZ, która wniosła rewizję nadzwyczajną uważając, że w przypadku uchylbienia mniejszej wagi zakład pracy powinien raczej zastosować właściwe środki dyscyplinujące do celu wychowawczego oddziaływania na pracownika. Rozwiązanie umowy o pracę z długoletnim pracownikiem mogą uzasadniać — zdaniem CRZZ — tylko jego poważne uchylbienia w pracy, będące wyrazem niebależstosunku do powierzonych mu zadań. Takiego zaś zarzutu nie można było postawić Alicji O.

Sąd Najwyższy rewizję nadzwyczajną CRZZ oddalił, wypowiadając w ogłoszonym ostatnio wyroku z dnia 17 sierpnia 1977 r. nr I PRN 105/77 następujący pogląd prawny:

Nie tylko poważne uchylbienia pracownika mogą uzasadniać wypowiedzenie mu umowy o pracę. Mogą je uzasadniać również mniej poważne uchylbienia bądź nieprawidłowości, jeżeli są następstwem niedbałości pracownika lub jego nieprzystatności na zajmowanym stanowisku.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.: „(...) W sprawie jest poza sporem, że wnioskodawczyni wprawdzie kilkanaście lat pracowała w służbie zdrowia, ale prawdą jest także, że w pozwanym zakładzie pracy była zatrudniona tylko przez okres 2 lat.

Przeprowadzone kontrole ujawniły w pracy Alicji O. szereg niedociągnięć. Za maj 1976 r. nie przyznano jej w związku z tym premii. Jak wynika zaś z zeznań św. Krystyny K. wnioskodawczyni nie wykonała zaleceń pokontrolnych, co zostało stwierdzone w wyniku sprawdzenia zarządownego przez jednostkę nadzrędną. Następna wyrywkowa kontrola (...) ujawniła brak oczekiwania szeregu przedmiotów oraz niewłaściwe ich składowanie. Natomiast kontrola przeprowadzona w dniu 9.X.1976 r. stwierdziła przechowywanie sprzę-



dążeniu do wyników „zadowalających”, a nie maksymalnych.

Tak więc „satisficing” to taka forma zachowania, której podmiot stojąc wobec trudnego do rozwiązania problemu woli poświęcić nie które korzyści wynikające z optymalnego rozwiązania w celu zmniejszenia przykrości związanych z doświadczeniem do rozwiązania. Zamiast „maksymalizować” woli on „poświęcać dla zadowolenia”, tzn. przyjąć jakieś rozwiązanie, które jest „dostatecznie dobre” w stosunku do pewnych kryteriów, takich jak przetrwanie organizacji, aspiracje, uniknięcie kompromitacji itd.

Krytyka teorii Simona wyprowadzona z realiów 110 „firm wzorowo kierowanych” (zgodnie z ewidencją sporządzoną przez Amerykański Instytut Kierownictwa) jest zasługą przede wszystkim Jamesa Earleya⁹⁾. Podkreślając ograniczonosc informacji i możliwości obliczeniowych oraz — wydłużenie horyzontu czasowego podejmowanych w przedsiębiorstwie decyzji, Earley odrzuca założenie o „wszechwładzy przedsiębiorcy” i — w konsekwencji — wyklucza neoklasyczne rozumowanie w kategoriach „absolutnego maksimum lub optimum”. Opierając się na bogatym materiale faktycznym, udowadnia błędność twierdzenia Simona o „zadowalających” zyskach. W prowadzonej analizie znaczący jest fakt, że profesjonalizacja zarządzania przyczyniła się do wzrostu racjonalności metodologicznej w działalności przedsiębiorstwa¹⁰⁾. Oznacza on bowiem zwiększenie szans prowadzenia polityki obliczonej na „systematyczne poszukiwanie najwyższych zysków możliwych do osiągnięcia w danym czasie”, pod warunkiem, że wykorzystanie dzisiejszych możliwości zysku nie podważy możliwości jutrzejszych. Rozwiązanie Earleya znajduje się więc „gdzieś pośrodku” pomiędzy neoklasycznym rozumieniem maksymalizacji zysku (kryterium marginalistyczne) a „zadowalającym” zyskiem Simona, i prowadzi do wniosku, iż gromadzenie i akumulowanie zysków jest sprawą tak samo dominującą, jaką było zawsze.

Nie jest to wnioskowanie odkrywcze. Już K. Marks udowodnił, że celem kapitalistycznego przedsiębiorstwa „jest zachowanie istniejącej wartości kapitalowej oraz pomnażanie jej w jak najwyższym stopniu (tj. coraz szybszy wzrost tej wartości)”¹¹⁾. Celem więc jest akumulacja, a kluczowym ogniwem w tym procesie „samopomnażania kapitału” jest osiągnięcie jak największej masy zys-

przedsiębiorstwa (E. Penrose, W. Bauml, J. Downie, M. Gordona, R. Maris i innych), które odpowiadają wyrunkom gospodarki dynamicznej. A przecież znaczącym źródłem tych teorii było również przekonanie, iż hipoteza statycznej maksymalizacji zysku, zdominowana przez interpretację jaką nadali jej neoklasycy, jest niezadowalająca. Ironizowano, iż „wymagania «satisficingu» mogą przynieść więcej komplikacji niż zrozumienia”¹²⁾, a Baumol i Quant twierdzili, że „postępowanie zadowalające” nie jest nawet równoznaczne z podejmowaniem decyzji „optymalnie niedoskonałych”, ponieważ w ujęciu Simona przedsiębiorcy gotowi są akceptować każdy wynik, który mieści się w ramach pewnych enigmatycznych wymagań, i w efekcie jest to taka maksymalizacja, powstrzymana przez różne ograniczenia, przy której pozostają „same ograniczenia bez maksymalizacji”¹³⁾.

Niemniej jednak teoria Simona, na prawach „moralu negatywnego” przyczyniła się do poparcia sposobu myślenia tych teoretyków, którzy dostrzegając potrzebę większego realizmu, już od dawna atakowali formalne (marginalistyczne) ujęcie maksymalizacji zysku i „ogólnej optymalizacji”, zbudowane na założeniu „wszechwładzy” przedsiębiorcy¹⁴⁾.

Dalszy rozwój koncepcji Simona. Nurt apologetyczny

Prace Simona zwróciły baczniejszą uwagę na proces podejmowania decyzji w przedsiębiorstwie, uwypuklając, z jednej strony współzależność tych decyzji¹⁵⁾, z drugiej — niezbędność decyzji uzgadniających ze sobą wielorakie cele, w tym także cele tak menedżerów korporacji, jak i jej akcjonariuszy, zatrudnionych robotników i jej klientów. Na gruncie tego ostatniego, prakseologicznego nurtu rozumowania zaczyna coraz częściej ustępować apologetyzmowi. W konkluzji bowiem, w drodze tworzenia różnych koncepcji „równowagi organizacyjnej” wyłonił się idylliczny, akasowy obraz kapitalistycznego przedsiębiorstwa, w którym wszyscy „złączeni ze sobą siecią powiązań komunikacyjnych i chęcią kooperowania zmierzają do wspólnego celu”.

W dalszych rozważaniach nad procesem podejmowania decyzji w przedsiębiorstwach analizowano rolę poszczególnych osób odpowiedzial-

stwy prakseologicznej, zawierają znaczącą dawkę apologii kapitalistycznego systemu. Ten dwójsty charakter jest typowy dla całej amerykańskiej teorii zarządzania, podporządkowanej potrzebom i zamówieniom praktyki, służebności wobec wielkiego biznesu. „Więcej jest to z podejściem typowo technokratycznym. Projekty sporządzone przez teorie zarządzania są bowiem instrumentalne wobec celów działania organizacji, które są z kolei instrumentalne w stosunku do uświadomionych interesów rządzących nimi elity”¹⁶⁾.

Simon i Galbraith

W teorii ekonomii, myśl Simona podjął (w 1967 r.) J. K. Galbraith, kontynuator idei „neutralnej technokratycznej” Berlego i Meansa, autor „teorii technokratycznej” — jednej z najbardziej apologetycznych teorii kapitalizmu „menedżerskiego” (ich autorzy próbują udowodnić, że kapitał stracił władzę nad wielkimi korporacjami, że przestał określać ich cele).

Zdaniem Galbraitha w wielkich („dojrziałych”) korporacjach dokonał się akt całkowitej eutanazji władzy kapitału: utraciły one cechy instytucji „prywatnej własności, są już tylko formą organizacji. Wyrazicielem bieżących i długookresowych interesów takich organizacji jest „techno-struktura”, czyli struktura wzajemnie ze sobą sprzężonych specjalistów, techników, ekspertów itd. oraz ludzi zajmujących się zarządzaniem, którzy wspólnie sprawują władzę w korporacji. W konkluzji Galbraith próbuje udowodnić, że we współczesnej rzeczywistości kapitalistycznej obowiązują „zasada zgodności celów”: cele korporacji są odbiciem celów członków technostruktury, cele społeczeństwa zaś przejawiają tendencję do pokrywania się z celami korporacji¹⁷⁾. To rozwiązanie, zakładające w zestawieniu z rzeczywistością pełną konfliktów i klasowych sprzeczności, znalazł Galbraith dzięki oparciu swej analizy na behawiorystycznej teorii motywacji Simona. Może zrodzić się podejrzenie, że Galbraith znalazł po prostu to, na co nastawiał się w swoich poszukiwaniach. Trudno bowiem nie zauważyć, że ten sposób rozumowania jest rezultatem określonej postawy ideologicznej.

Za Simonem i Galbraith wzmienia cztery typy motywacji: przymus, kompensata materialna, identyfikacja (uczestnik organizacji uznaje nadrzędność jej celów nad własnym interesem), adaptacja (realizacja celów organizacji w nadziei, że cele

tu w nieodpowiednich na to pomieszczeniach, nieuporządkowanie archiwum, utrzymywanie w niewłaściwym stanie technicznym pomieszczeń i urządzeń oraz brak protokołu kasacyjnego, który uniemożliwił kontrolę działalności związanej z kasacją.

Wreszcie w dniu 15.X.1976 r. komisja zauważyła brak zaopiniowania kartach prowadzonych przez dział gospodarczy, wobec czego stan ten nie był zgodny z kartami ewidencyjnymi księgowości w odniesieniu do 15 pozycji. W tym stanie rzeczy załączając pracę doszedł do wniosku, że dalsze pozostawienie przez Alicję O. na zajmowanym stanowisku nie jest możliwe. (...)

W świetle zebranego materiału, Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy, a także Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych stanęły na stanowisku, że wypowiedzenie wnioskodawcy umowy o pracę było uzasadnione.

To stanowisko organów powołanych do rozpatrywania sporów o rozstrzygnięcia pracowników ze stosunku pracy zakwestionowała Centralna Rada Związków Zawodowych. (...)

W sprawie zostało wykazane, że trzykrotnie kontrolę ujawniły nieprawidłowości w pracy wnioskodawcy, które świadczyły o jej nieprzydatności na zajmowanym stanowisku. Przewodniczący Rady Zakładowej oświadczył, że w sprawie z Alicją O. nie ukladala się dobrze i że były na nią skargi ze strony pracowników.

W tych okolicznościach nie można postawić Sądowi Pracy i Ubezpieczeń Społecznych zarzutu rażącego naruszenie prawa przez oddalenie odwołania wnioskodawcy od orzeczenia Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy. W szczególności nie można podzielić poglądu CRZZ, że tylko poważne uchybienia pracownika mogą uzasadniać wypowiedzenie mu umowy o pracę. Mogą je uzasadniać także liczne mniej poważne uchybienia, jeżeli są następstwem niedbalstwa pracownika.

Wszelkie rozważanie interesu zakładu pracy oraz pracownika prowadzi do wniosku, że w tej sprawie Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych nie dopuścił się rażącego naruszenia art. 45 k.p. i dlatego rewizja nadzwyczajna podlega oddaleniu. (...)

nowe przepisy i zarządzenia

WARTOŚĆ LOKALI I BUDYNKÓW W RAZIE SPADKU LUB DAROWIZNY

Minister Finansów rozporządzeniem z dnia 21 listopada 1978 r. (Dz. U. nr 28, poz. 123) uzupełnił dotychczasową treść swego rozporządzenia z dnia 30 grudnia 1975 r. w sprawie wykonania ustawy o podatku od spadków i darowizn (Dz. U. nr 46, poz. 256) w ten sposób, że jeżeli przedmiotem spadku lub zapisu testamentowego jest spółdzielcze prawo do lokalu lub nabyty od Państwa budynek albo lokal w małym domu mieszkalnym bądź w domu wielomieszkaniowym, jako wartość rynkową przyjmuje się:

- 1) dla spółdzielczego prawa do lokalu — wartość inwentaryzacyjną wynikającą z ksiąg spółdzielni z daty dokonania wymiaru podatku, z uwzględnieniem odpisów na zużycie,
- 2) dla budynku lub lokalu w małym domu mieszkalnym albo w domu wielomieszkaniowym — kwotę równą cenie sprzedaży budynku lub lokalu przez Państwo, obowiązującej w dniu dokonania wymiaru podatku, z uwzględnieniem odpisów na zużycie budynku lub lokalu, bez odliczania przyznanych bonifikat i ulg w spłacie ustalonej ceny.

Analogiczna zasada będzie obowiązywać w razie darowizny wspomnianych lokali bądź budynków, jeżeli obdarowanymi są: małżonkowie, zstępni (w tym również przysposobieni i pasierbowie), wstępni, rodzeństwo oraz zięć lub synowa darczyńcy, który w określony wyżej sposób nabył prawo do lokalu lub budynku.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

EKONOMETRYCZNE MODELE RYNKU

STATNIO w polskiej literaturze naukowej pojawia się coraz więcej zwartych opracowań z zakresu klasycznej ekonometrii, a zwłaszcza zastosowań wprowadzanych do powszechnego użytku metod ekonometrycznych, w sferze gospodarczej. Mimo że literatura na ten temat jest coraz bogatsza oraz że efekty i korzyści wynikające z zastosowania metod ekonometrycznych są oczywiste, to wciąż jeszcze nie są one wykorzystywane w takim zakresie, jakiego należałoby oczekiwać.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami, z jednej strony, bardzo szybkiego wzrostu lawinowego rozszerzania się kręgu zastosowań metod ekonometrycznych, a z drugiej — dynamicznego rozwoju elektronicznej techniki obliczeniowej, która wielokrotnie zwiększyła efektywność tych zastosowań.

Przedmiotem niniejszego omówienia jest praca zbiorowa pod redakcją naukową W. Welfego pt. „Metody ekonometryczne”, pierwszy tom trzyczęściowego kompleksowej monografii książkowej. Autorzy zrobili wszystko, co możliwe, aby zaprezentować czytelnikowi najnowszą, najbardziej oryginalną osiągnięcia w tej dziedzinie.

Praca napisana jest w sposób zwięzły, przejrzysty i przystępny, a liczne przykłady empiryczne ilustrujące stosowność omawianych metod i procedur badawczych podnoszą rangę jej użytecznego charakteru. Jest to książka przygotowana pod względem formy i treści w sposób uzorowy.

Autorzy starali się, by książka była zrozumiała dla szerokiego kręgu czytelników o wykształceniu ekonomicznym. Adresowana jest ona także do osób stosujących lub mających stosować metody ekonometryczne w praktyce gospodarczej. Może ona ponadto stanowić cenną pomoc naukową, a także służyć z pożytkiem studentom kierunków Cybernetyki Ekonomicznej i Informatyki, jakkolwiek ilość przedstawionej w niej materiału i jego stopień trudności przekracza tradycyjnie wskazywane wymagania w tej dziedzinie.

Przechodząc do omówienia układu i treści pracy, chciałbym przede wszystkim podkreślić, że zawiera ona oryginalne ujęcia wielu zagadnień, które zyskały nam uznanie między narodowe. Układ tematyczny pracy jest jasny i logiczny. Książka obejmuje dziewięć ściśle powiązanych ze sobą rozdziałów, z których każdy w zasadzie może być studiowany oddzielnie, obszerną i najbardziej celową bibliografię tematu (106 pozycji), tablice statystyczne oraz indeks rzeczowy.

Rozdział pierwszy zawiera interesujące rozważania na temat przedmiotu i zakresu badań ekonometrycznych, przy czym duży nacisk położono na problem doboru właściwego materiału empirycznego, stanowiącego jeden z zasadniczych warunków pomyślnego przeprowadzenia analizy ekonometrycznej.

Rozdział drugi został poświęcony jednemu z podstawowych modeli ekonometrycznych: W trakcie tych rozważań Autorzy bardzo dużo miejsca poświęcają problematyce związanej z estymacją parametrów jednorodnych modeli ekonometrycznych. W sposób przejrzysty omawiają różne metody estymacji parametrów, przy czym szczególny nacisk położono na weryfikację wprowadzanych założeń. Okazuje się bowiem, że w wielu przypadkach klasyczne metody estymacji, które wydają się być intuicyjnie poprawne, w rzeczywistości zawodzią, prowadząc do poważnych błędów przy formułowaniu końcowych wniosków. Zwroć uwagę na tę sprawę jest

szczególnie cenne w omawianej pracy. Wyeksponowano tu także ogromnie ważny problem wielokrotnej współliniowości zmiennych objaśnianych.

W rozdziale trzecim zostały przedstawione modele jednorodnościowe ze złożoną strukturą stochastyczną. Omawia się takie istotne kwestie, jak: uogólnioną metodę najmniejszych kwadratów, heteroskedastyczność i autokorelację składników losowych w modelach jednorodnościowych, metody estymacji parametrów przy różnych założeniach dotyczących składników losowych modeli i wiele innych. Są to zagadnienia ważne, zwłaszcza przy wnioskowaniu w przyszłość. Kompleksowy empiryczny przykład ilustrujący stosowanie omawianych metod i procedur badawczych pozwala na praktyczne wykorzystanie teoretycznych dociekań.

Rozdział czwarty stanowi zwarty kompleks rozważań z zakresu tzw. modeli specjalnych. Składa się on z trzech zasadniczych paragrafów: „Modele ze zmiennymi zero-jedynkowymi”; „Modele z błędami pomiaru i ich estymacja”; „Modele ze zmiennymi opóźnionymi”. Syntetyczne przedstawienie istoty różnych podejść i rozwiązań stosowanych w praktyce gospodarczej oraz suwerenne stanowisko wobec nich, pozwalają autorom na przedstawienie oryginalnych, a zarazem bardzo interesujących, rozwiązań. Lektura niniejszego rozdziału utwierdza w przekonaniu, że istnieje realna możliwość wykorzystania modeli ekonometrycznych z uwzględnieniem opóźnień zmiennych oraz zmiennych o charakterze jakościowym.

Rozdział piąty omawiający pracę dotyczącą weryfikacji hipotez o normalności rozkładu składnika losowego modelu na podstawie małych próbek. Omówiono tu test zgodności Kolmogorowa — Smirnowa — Masseya, test Cramera-Smirnowa, test Cramera-von Misesa, test Kuiper'a, test Watsona, test Andersona-Darlinga, test Hellwiga i test serii. Są to zagadnienia ogromnie ważne, gdyż w badaniach ekonometrycznych często korzysta się z założenia, że składnik losowy ma rozkład normalny, którego prawdziwość należy każdorazowo weryfikować w praktyce. Na licznych przykładach liczbowych pokazano, na czym polega technika obliczeń związanych z danymi testami zgodności.

Ciekawy jest rozdział szósty, poświęcony predykcji na podstawie modeli jednorodnościowych, która jest w naszym kraju immanentną częścią planowania gospodarczego.

W rozdziale siódmym autorzy omawiają metody estymacji modeli nieliniowych. Rozdział ten jest szczególnie cenny dla praktyki przede wszystkim dlatego, że tego rodzaju modelom, jak dotąd, nie poświęcono zbyt wiele uwagi. Omówiono także iteracyjne metody estymacji parametrów modeli nieliniowych. Nacisk położono tu na metodę Gaussa-Newtona, metodę największego spadku, metodę Marquarda, metodę Powella i iteracyjną dwustopniową metodę najmniejszych kwadratów. Rozdział ten stanowi cenny przyczynek i zachęta do badań nad tą — uprawianą dość skomplikowaną — ale ciekawą problematyką.

Rozdział ósmy i dziewiąty w całości poświęcono różnym typom modeli wielorównaniowych i metodom ich estymacji. Warto podkreślić, że krytycznym autorów pozwala od razu na dostrzeżenie braków niektórych metod estymacji, co z kolei umożliwia czytelnikowi wybór właściwej drogi postępowania. Rozdziały te są do tego, że autorzy gruntownie przestudiowali możliwości zastosowania modeli wielorównaniowych w warunkach gospodarki planowej, że wi-

adzą wiele dziedzin, w których zastosowanie tych modeli byłoby celowe, ale i dostrzegają również pewne trudności w ich stosowaniu.

W świetle wypowiedzianych wyżej sądów pragnę stwierdzić, że w literaturze przedmiotu niewiele spotkać można pozycji o tak wszechstronnym i nowoczesnym ujęciu metod ekonometrycznych, których bardzo szybki rozwój w ostatnich czasach świadczy o zapotrzebowaniu ze strony badaczy na tego rodzaju ilościowe analizy.

Dlatego też ta wartościowa książka jest godna polecenia czytelnikowi. Podając wiele różnorodnych informacji z ekonometrii i statystyki matematycznej oraz wysuwając szereg interesujących problemów, skłania do samodzielnego sądów i przemyśleń. Jest to najwłaściwsza forma inspiracji do podejmowania dalszych pogłębiających studiów nad bardzo skomplikowaną problematyką wdrażania metod ekonometrycznych do praktyki gospodarczej.

★

PRZED kilkoma dniami ukazał się drugi tom pracy zbiorowej pt. „MODELE KONSUMPCJI”, pod redakcją naukową W. Welfego.

Monografia ta stanowi poważne i rzetelne studium z zakresu ekonometrycznych modeli konsumpcji. Jest to pierwsza praca w literaturze ekonometrycznej, w której w tak dogłębny i szczegółowy sposób przeanalizowano różnego rodzaju aspekty budowy i zastosowania szeroko rozumianych modeli konsumpcji.

Różni się ona od pozostałych opracowań z tego zakresu tym, że niezależnie od rozważań o charakterze teoretycznym zawiera bogate wyniki i uzyskane z przeprowadzonych badań empirycznych, w większości przypadków prowadzonych przez samych autorów. Tego rodzaju podejście jest rzadko spotykane w naszej literaturze.

Dodatkowym walorem pracy jest fakt, że autorzy prezentują tak różnorodne procedury badawcze nie zapomnieli o stronie ekonomiczno-społecznej omawianych zagadnień. Formalną stronę badań łączyli z teorią ekonomii i aspektami demograficznymi i społecznymi. Dla przykładu można wymienić np. rozważania dotyczące teorii zachowania się konsumenta; fazy rozwojowej gospodarstwa domowego, preferencje konsumpcyjne ludności a typ i wielkość osiedla, konsumpcja i popyt konsumpcyjny a demograficzna struktura gospodarstwa domowego. Stanowi to pewne novum w stosunku do wielu innych opracowań z tego zakresu.

W pracy tej czytelnik profesjonalista znajdzie wiele inspiracji badawczych, odbiorca zaś o nastawieniu praktycznym pozna skomplikowany mechanizm działania praw rządzących wydatkowaniem konsumenta pozostających w jego dyspozycji dochodów — jak też odczyta wiele ciekawych wniosków o charakterze ogólnym.

Praca, jak to zaznaczają autorzy w przedmowie, stanowi drugi tom monografii traktującej o ekonometrycznych modelach rynku. Dla właściwego zrozumienia treści rozprawy czytelnik musi sięgnąć do tomu pierwszego pt. „Metody ekonometryczne”, w którym podano techniki stosowane w procesie estymacji i w analizie ekonometrycznej na podstawie modeli konsumpcji. Podział taki w znakomity sposób czyni omawianą pracę bardziej czytelną i tym sposobem może z niej korzystać mniej przygotowany matematycznie czytelnik.

Zaznaczyć wypada, że przedstawione modele w II tomie opisują prawidłowości w mikroskali dla indywidualnych typowych konsumentów (gospodarstw domowych). Toteż

WDRAŻANIE NOWOCZESNOŚCI

głównym źródłem danych liczbowych, na których opiera się estymacja parametrów modeli, są budżety gospodarstw domowych.

Uważam, tego rodzaju badania za niezwykle ważne z tego powodu, że dostarczają one informacji, które stanowią podstawę do podejmowania decyzji rynkowych. Można by rzec, że tego rodzaju badania są ważniejsze od analiz w skali makroekonomicznej, w których łatwiej uchwycić ogólną prawidłowość i tendencje.

Praca składa się z 8 rozdziałów. Dwa pierwsze rozdziały, w których omówiono zakres teorii zachowania się konsumenta oraz funkcje popytu konsumenta, mimo że mają charakter wprowadzający — stanowią mierny toroważający w dalszych częściach pracy.

Popyt konsumpcyjny jako funkcje dochodów osobistych gospodarstw domowych stanowi przedmiot rozważań rozdziału trzeciego.

W rozdziale czwartym przedstawiono popyt konsumpcyjny a oceny w świetle badań budżetów gospodarstw domowych. Na szczególną uwagę zasługują rozważania dotyczące agregacji przedmiotowej funkcji popytu, indeksy cen i kosztów utrzymania.

Konsumpcja i popyt konsumpcyjny a demograficzna struktura gospodarstwa domowego omówiona została w rozdziale piątym. Ciekawie prowadzona jest analiza skali jednostek konsumpcyjnych oraz fazy rozwojowej gospodarstwa domowego.

Rozdziały szósty, siódmy i ósmy zawierają bogate wyniki prowadzonych badań empirycznych, odnoszących się do efektów w konsumpcji, wynikających ze zmian wielkości gospodarstw domowych, zmian skali gospodarowania oraz z pracy zawodowej kobiet. Podkreślenia godne są przeprowadzone badania wpływu poszczególnych czynników demograficznych ujętych oddzielnie. Próby wyizolowania tych specyficznych efektów — moim zdaniem — przyniosły ciekawe rezultaty. Warto by podjąć z kolei badania zmierzające do syntezy osiągnięć — poprzez zbieranie zmian w wielkości popytu, jakie zaistniały przy jednoczesnym odpowiednim zmianie kombinacji poszczególnych czynników demograficznych.

Wyskalowanie i pozycja społeczno-zawodowa głowy rodziny a struktura konsumpcji omówiona została w rozdziale siódmym.

W końcowym rozdziale ósmym przedstawiono terytorialne zróżnicowanie konsumpcji. Zaprezentowano w nim ekonometryczny model popytu uwzględniający regionalne różnice w preferencjach ludności. Zakończono należy, że nie podano w tym miejscu metod wyodrębnienia bardziej jednorodnych regionów konsumpcyjnych lub jakiejś procedury zmierzającej do delimitacji zbiorowości budżetów gospodarstw domowych na bardziej podobne podzbiory. Nie jest to zarzut pod adresem autorów, lecz tylko pewna propozycja.

Wiele ciekawych wniosków o znaczeniu ogólnym dostarcza zakończenie, które, aczkolwiek krótkie, zawiera bogatą problematykę. Godzi się zaznaczyć interesujące rozważania na temat funkcji zakupów, popytu konsumpcyjnego oraz norm przydatku, jak też odnoszących się do analizy oszczędności pieniężnych.

Na zakończenie należy się zastanowić, czy zamierzony cel autorów został w pracy zrealizowany. Odpowiedź jest pozytywna. Zarówno wysoki poziom naukowy pracy, bogactwo poruszanych zagadnień, aktualność tematów, jasność wykładu i podane wyniki badań pozwalają ocenić pracę bardzo wysoko, uznać ją za interesującą i polecić ją czytelnikowi jako pożyteczną lekturę.

Uważam, że spotka się ona z dużym zainteresowaniem zarówno pracowników naukowych, jak i przedstawicieli praktyki.

ALEKSANDER ZELIĄS (I. I)
KAZIMIERZ ZAJĄC (I. II)

*) „Ekonometryczne modele rynku. Analiza, prognozy, symulacja”. Praca zbiorowa pod redakcją naukową W. Welfego. Tom I. „Metody ekonometryczne”. PWE, Warszawa 1977; tom II. „Modele konsumpcji”. PWE, Warszawa 1978.

MICHALINA JAKUBOWSKA — „SPOŁECZNE I EKONOMICZNE ZACHĘTY DO POPRAWY STANU BHP”, s. 112, z. 29.

Książka ukazuje doświadczenia praktyczne zakładów pracy w stosowaniu różnego rodzaju form zachęt moralnych i ekonomicznych — zmierzających do rozbudzenia zainteresowania pracowników poprawą stanu bhp i do ich aktywnego uczestnictwa w kształtowaniu bezpiecznych warunków pracy. Podaje też przegląd doświadczeń innych krajów europejskich. Proponuje na temat udoskonalenia istniejących form zachęt.

TADEUSZ KOMOROWSKI — „RĘCZNE PRZENOSZENIE ŁADUNKÓW PRZEZ KOBIECY I MŁODOCIANYCH”. Wyd. 4, s. 38, il. z. 6.

BHP. Podstawowe Wiadomości. Obowiązujące normy, dotyczące kobiet i młodocianych pracowników zatrudnionych przy ręcznym przenoszeniu ładunków. Wiadomości dotyczące bezpiecznych metod pracy.

„PORADNIK SPOŁECZNEGO INSPEKTORA PRACY W PRZEMYSLE WŁÓKIENNICZYM I ODEŻYWIANY”. s. 272, z. 22.

Organizacja, zadania i formy pracy społecznych inspektorów pracy zatrudnionych w zakładach przemysłu włókienniczego i odzieżowego. Wybrane zagadnienia prawno-organizacyjne. Organizacja profilaktycznej ochrony zdrowia. Metody prowadzenia dochodów powypadkowych. Wiadomości z zakresu bhp.

WDRAŻANIE NOWOCZESNOŚCI

Stwierdzeniem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazała się praca Tadeusza Chęcińskiego pt. „Wdrażanie nowoczesności” (Warszawa 1978 r.). W książce tej T. Chęciński porusza niektóre wybrane, bardziej istotne dla procesu wdrażania nowoczesności problemy, związane z praktycznym wykorzystaniem w gospodarce narodowej osiągnięć krajowych placówek badawczych i naukowo-technicznych.

Autor pisze m.in., że mechanizm działania przy wdrażaniu najnowszych osiągnięć naukowo-badawczych jest wyjątkowo skomplikowany nie tylko pod względem techniczno-organizacyjnym, ale również ekonomicznym. Z tego względu nie można pozostawiać tego ważnego zadania automatyzmowi niejako działaniu praw ekonomicznych, wynikających z wzajemnego oddziaływania podaży i popytu, dążenia do osiągnięcia maksymalnego zysku itd. Niezbędne stało się stworzenie optymalnych warunków do wdrażania nowoczesności, a więc właściwej organizacji, zmniejszenia do minimum ryzyka, na które mogą być narażone przedsiębiorstwa wdrażające, wprowadzenia systemu dostatecznie silnie działających zachęt materialnych, ewentualnie moralnych i psychologicznych, nie mówiąc już o konieczności postępowania się w niektórych, szczególnie dla kraju ważnych przypadkach, naciskiem administracyjnym.

Wszystko to wymaga z kolei odpowiednich aktów prawnych i normatywnych, przepisów szczegółowych, instrukcji postępowania w różnych, odmiennych przypadkach, wytycznych resortowych interpretujących ogólne przepisy i regulujących je z punktu widzenia specyficznych warunków danej branży, i wielu, wielu innych. A że zagadnienie wdrażania nowoczesności dopiero od niedawna nabrało u nas rangi szczególnego znaczenia ze względu na społeczno-gospodarczy rozwój kraju, wydawane są ostatnio liczne przepisy, które — wobec braku odpowiedniego doświadczenia i praktyki realizacyjnej — nieraz w krótkich odstępach czasu muszą być uzupełniane, a nawet całkowicie zmieniane.

W związku z tym T. Chęciński rozważa nie tylko ogólne warunki procesu wdrażania nowoczesności przez gospodarkę narodową, ale wypunktował najciekawsze problemy, wskazuje na trudności hamujące w uzyskiwaniu pożądanych wyników oraz proponuje środki, których zastosowanie powinno — jego zdaniem — zaktywizować proces wdrażania nowoczesności do społeczno-gospodarczej praktyki.

(K. S.)

ROZWÓJ GOSPODARKI FRANCUSKIEJ

Państwowe Wydawnictwo Naukowe jest edytorem pracy J. J. Carré, P. Dubois i E. Malinovaud pt.: „Rozwój gospodarki francuskiej. Próba przybliżenia analizy ekonomicznej okresu powojennego” (Warszawa 1978 r.). Tłumaczem tej książki jest Jerzy Skuratowicz.

Stan polskiej wiedzy o gospodarce Francji ustępuje naszej orientacji w problemach francuskiej kultury lub polityki. Jednakże od kilku lat następuje wyraźny rozwój polsko-francuskich kontaktów gospodarczych. Ślad dobrze się stało, że polski czytelnik otrzymał od rąk tę analityczną pracę, napisaną przez trzech wybitnych francuskich specjalistów, dysponujących zarówno wiedzą teoretyczną, jak i doświadczeniem praktycznym.

W omawianej książce autorzy podejmują próbę odpowiedzi na zasadnicze pytanie: jakim czynnikiem przyspieszyć dynamikę powojennego rozwoju, francuskiej gospodarki?

W konkluzjach swych rozważań autorzy podkreślają perspektywiczną rangę trzech czynników wzrostu, rozwoju kształcenia badań naukowych oraz metod zarządzania i przemian strukturalnych związanych z międzynarodowym podziałem pracy.

Książka kończy się nie kategoriami, stwierdzeniami, lecz pytaniami, uznawanymi za pilne i palące: „Czy ekspansja umożliwiła Francji osiągnięcie większej sprawiedliwości społecznej? Czy prowadzi ona do większej międzynarodowej solidarności wśród bogatych i biednych? Czy produkcja i konsumpcja dóbr materialnych nie rozwija się kosztem jakości życia i stosunków międzyludzkich? Czy rozwój systemu władzy ekonomicznej, który idzie w parze ze wzrostem gospodarczym, czyni członków społeczeństwa bardziej odpowiedzialnymi i w większym stopniu panami swego przeznaczenia?”

(K. S.)

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

ANTONI NOWAKOWSKI, WOJCIECH OLEJNICZAK: „MINIKOMPUTERY”. Zastosowania w systemach informatycznych, s. 189, 1 tabl., il. z. 25.

Informatyka w Praktyce. Omówiono zastosowania średniej techniki obliczeniowej, charakterystykę minikomputerów biurowych, konstrukcję modelu systemu informatycznego zarządzania z zastosowaniem minikomputerów biurowych, zastosowania tych minikomputerów. Dodatek.

„PROBLEMY HANDLU ZAGRANICZNEGO”. II, s. 108, z. 30. Inst. Konjunktury i Cen Handlu Zagranicznego. Z treści: A. Szeworski: Strukturalne zmiany eksportu polskiego do krajów kapitalistycznych w pięciolecie 1972-1976; J. Giełgala: Turystyka a handel międzynarodowy; H. Olszewski: A. Buszowski: Perspektywy rozwoju cen i zapasów światowych żywności do 1990 r.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JULIAN REJDUCH: „POLSKA POLUDNIOWO-WSCHODNIA”. Społeczeństwo, przestrzeń, gospodarka, s. 210, 2 tabl., z. 60.

Próba analizy i oceny rozwoju społeczno-gospodarczego Polski Południowo-Wschodniej w ostatnich latach oraz w perspektywie do 1990 roku. Autor określa miejsce i funkcje rozwojowe województwa tworzącego Makroregionu Polski

Południowo-Wschodniej w gospodarce narodowej. Wykaz akt planistycznych i normatywnych.

OSKAR STARZEŃSKI — „EKONOMETRYCZNO-PREDYKTYWNE MODELE NAKŁADÓW I WYNIKÓW”. s. 115, z. 36.

B-ka Ekonometryczna. Praca o estymacji i predykcji w analizie nakładów i wyników nie ogranicza się do prezentowania jedynie modeli stochastycznych, ale dotyczy również w dużej mierze „ekonometryzowania” klasycznych modeli Leontiefa przez połączenie ich w procedurach prognozycznych z odpowiednimi modelami ekonometrycznymi. Indeks rzeczowy.

BOGDAN HILLEBRANDT, JÓZEF JAKUBOWSKI — „WARSZAWSKA ORGANIZACJA PPR 1942-1948”. s. 496, il., z. 60.

Warszawiana. Próba całościowego ujęcia dziejów warszawskiej organizacji PPR. Część pierwsza obrazuje działalność PPR w czasie okupacji, w warunkach konspiracji. Część druga traktuje o działalności PPR po wyzwoleniu Warszawy.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

LUIS M. THOMPSON, FREDERICK R. TROEN — „GLEBA I JEJ ŻYŻNOŚĆ”. s. 565, z. 120. Książka ujmuje w sposób kompleksowy i syntetyczny podstawowe wiadomości

z zakresu gleboznawstwa, chemii rolnej oraz dziedzin pokrewnych.

Napisana w sposób przystępny, przeznaczona jest dla absolwentów szkół średnich, studentów pierwszych lat studiów na akademiach rolniczych, jak również wszystkich tych, którzy interesują się sprawami współczesnego rolnictwa.

ALICJA GAWRONSKA-KULESA, DANUTA NIEKŁEN — „POPLONY ZRODLEŃ PASZ”. s. 108, z. 27.

W poszczególnych ogólnych omówieniu znaczenia gospodarczego i agrotechnicznego zalecanych do uprawy gatunków. W ostatnim rozdziale przedstawiono korzyści wynikające z uprawy poplonych. Tekst jest uzupełniony licznymi ilustracjami.

Książka przeznaczona jest dla rolników praktyków, ukazuje się w serii „Technika, postęp, rolnictwo”.

INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ

JANUSZ CHUDZIK, BOGUSŁAW LORENS — „CZYNNOŚCI ŁADUNKOWE W TRANSPORTIE SAMOCHODOWYM”. Wyd. 4, s. 39, il. z. 6.

BHP. Podstawowe Wiadomości. Omówiono zagadnienia, związane z załadunkiem i wyładunkiem w transporcie samochodowym: drogi komunikacyjne, sprzęt przeładunkowy, czynności ładunkowe, przeładunek materiałów niebezpiecznych. Ilustracje.

POLITYKA STRUKTURALNA A INTEGRACJA

Do najważniejszych zagadnień strategii ekonomicznej w krajach socjalistycznych należy doskonalenie struktury gospodarki narodowej. Z racjonalną strukturą wiąże się bowiem zarówno możliwości wzrostu efektywności, jak zapewnienia harmonijnego rozwoju sił wytwórczych. Trudności kształtowania optymalnej struktury wynikają nie tylko z trudności w sekcji priorytetów i ich praktycznej realizacji, wyboru gałęzi czy branż, które trzeba tworzyć i rozbudowywać, ale przede wszystkim z konieczności rezygnacji bądź ograniczania innych, już istniejących, będących elementami dawnej struktury. Dodatkowe szanse, ale i dodatkowe komplikacje powstają

PROCES integracji — pisze O. Bogomół — znajduje wyraz w zmianach struktury gospodarki narodowej krajów socjalistycznych i ich wzajemnego handlu. Z jednej strony, coraz większą część wytworzonych wyrobów staje się przedmiotem eksportu, a w społeczeństwie rośnie udział importu. Z drugiej zaś strony, struktury gospodarcze poszczególnych krajów integrujących się, coraz lepiej nawzajem się uzupełniają.

Cechy charakterystyczne integracji krajów RWPG, to — jak podkreśla się w „Kompleksowym Programie” — umocnienie komplementarności ich gospodarek, kształtowanie nowoczesnej, bardziej efektywnej struktury tych gospodarek oraz stopniowe wyrównywanie poziomów ich rozwoju. Istotą pogłębiania międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy polega przede wszystkim na tym, aby poprzez politykę strukturalną brak lub niedostateczny rozwój poszczególnych przemysłów w jednych krajach był kompensowany mocami innych krajów, przy przestawianiu warunków wzrostu ekonomicznej efektywności wymiany międzynarodowej dla każdego z integrujących się krajów.

W warunkach międzynarodowego podziału pracy i integracji socjalistycznej rozszerzają się możliwości tworzenia bardziej efektywnej struktury gospodarki. Dla ich urzeczywistnienia potrzebna jest odpowiednia polityka strukturalna. Przy jej opracowywaniu trzeba znaleźć odpowiedź na wiele pytań: jakie gałęzie gospodarki powinny rozwijać się przede wszystkim, jakie należałoby wybrać profil produkcji eksportowej, w zaspokajaniu jakich potrzeb trzeba nastawić się na import.

Znalezienie tych odpowiedzi nie jest sprawą prostą, ponieważ poszczególne kraje różnią się między sobą nie tylko obszarem, liczbą ludności i poziomem rozwoju ekonomicznego, a więc — możliwościami inwestycyjnymi, lecz także zasobami bogactw naturalnych, historycznymi tradycjami produkcyjnymi i konsumpcyjnymi, jak również położeniem geograficznym i charakterem kontaktów międzynarodowych. Zbyt wiele czynników oddziałuje na rozwój gospodarczy kraju i na kształtowanie struktury branżowej jego produkcji, aby można było bez specjalnej analizy przyjąć taki lub inny wariant polityki strukturalnej.

Proces wyrównywania poziomów rozwoju gospodarczego krajów RWPG oznacza zmniejszenie różnic między nimi pod względem wskaźników produkcji przypadających na głowę ludności, technicznego uzbrojenia pracy, wydajności pracy itp., ale nie oznacza i nie może oznaczać całkowitego ujednolicenia ich struktur branżowych.

Różne kraje odznaczają się mogąca różnorodnością możliwości rozwoju poszczególnych gałęzi z uwagi na wyjątkowo korzystne warunki naturalne czy dorobek naukowo-techniczny. Zalety te można wykorzystywać w międzynarodowym podziale pracy. Ich ignorowanie lub nie-

dostateczne uwzględnianie, prowadzące do kopiowania struktur produkcyjnych, oznacza zmniejszanie efektywności.

PRAKTYKA historyczna — pisze Bogomół — dawno potwierdziła, że główną rolę w tworzeniu bazy materiałowo-technicznej nowego ustroju społecznego odgrywa wielki przemysł. Jest to prawdziwość obowiązująca w każdym kraju, a zwłaszcza tych, które odziedziczyły po kapitalizmie zacofaną gospodarkę. Forsowny rozwój produkcji przemysłowej, opierającej się na nowoczesnej technice i nowoczesnej organizacji pracy otwiera najkrótszą drogę do zwiększenia dochodu narodowego, podniesienia poziomu rozwoju gospodarczego kraju i stopy życiowej ludności. Nie sposób nie wspomnieć również o znaczeniu wielkiego przemysłu dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych i kultury ludności zdolnej do pracy, dla umacniania obronności i dla zwiększania roli danego kraju na arenie międzynarodowej.

Jest to aksjomat teorii marksistowskiej, który, oczywiście, stanowi podstawę rozwiązania problemu optymalnej struktury produkcji krajowej również w warunkach integracji. Wszystkie kraje socjalistyczne stawiają sobie za zadanie rozwój przemysłu i podnoszenie jego poziomu. Obecnie udział przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego europejskich krajów RWPG wynosi od 48 proc. do 68 proc. Pracownicy zatrudnieni w przemyśle i w budownictwie stanowili w Bułgarii w 1950 r. 11,4 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej, a w 1976 roku — 41,9 proc., w Czechosłowacji — odpowiednio 36,3 proc. i 48,2 proc., w NRD — 43,7 proc. i 49,6 proc., w Polsce — 26,2 proc. i 39,4 proc., w Rumunii — 14,2 proc. i 39,6 proc., a w Węgrzech — 23,3 proc. i 43,5 proc.

Jednocześnie autor omawianej publikacji stwierdza, że celem polityki strukturalnej w warunkach międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy jest przewyższenie nieuzasadnionego paralelizmu struktur branżowych, ograniczającego możliwości współpracy międzynarodowej, i zapobieganie takiemu paralelizmowi. Struktura branżowa gospodarki, odpowiadająca potrzebom szybkiego i harmonijnego rozwoju gospodarczego i naukowo-technicznego kraju, pozwalająca wykorzystywać zalety międzynarodowego podziału pracy, nie może być jednakowa we wszystkich krajach. Możliwe i nawet niezbędne są różnice, uwarunkowane szeregiem specyficznych czynników.

Oddziaływanie na siebie kompleksów gospodarczych krajów socjalistycznych oraz wzajemne przystosowywanie ich struktur branżowych odbywa się zarówno poprzez przebudowę struktury, która się do tej pory ukształtowała, jak i poprzez formowanie jej nowych elementów. Jasne, że jest to proces długi, związany z przewyższeniem znacznej siły bezwładności.

Polityka strukturalna prowadzona przez ten lub inny kraj RWPG nie

wówczas, gdy optymalizując struktury poszczególnych krajów uwzględnia się silnie przesłanki zewnętrzne, potencjalne możliwości wynikające z aktywnego uczestnictwa w międzynarodowym podziale pracy. Polityce strukturalnej krajów RWPG w powiązaniu z procesem socjalistycznej integracji gospodarczej poświęcony jest obszerny artykuł Olega Bogomołowa, członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR, jaki ukazał się w miesięczniku „Woprosy Ekonomiki”. Poniżej prezentujemy niektóre tezy tej publikacji, ograniczając się do kwestii struktury branżowych, a pozostawiając na uboczu sprawy struktury terytorialnej, charakteryzującej się większą inercją.

może jednak nie uwzględniać różnic w obiektywnych możliwościach tworzenia nowoczesnej, efektywnej struktury gospodarki narodowej, przede wszystkim z powodu niejednakowych funduszy akumulacji. Należy w związku z tym rozróżnić cele finalne polityki strukturalnej i cele pośrednie.

Dla każdej fazy rozwoju gospodarczego danego kraju właściwe jest swoiste optimum struktury branżowej gospodarki narodowej, zgodnie z jej cechami naturalnymi, demograficznymi i innymi. Przy ograniczonych zasobach optymalizacja struktury branżowej może polegać na intensywnym rozwoju niewielu gałęzi, które w konkretnych warunkach danego kraju zapewniają największy przyrost społecznej wydajności pracy, a w konsekwencji — największe możliwości zwiększenia dochodu narodowego. Wyjątkowo ważne jest przy tym wykorzystanie w maksymalnym stopniu przesłanek naturalnych i ekonomicznych, sprzyjających rozwojowi określonych gałęzi przemysłu. Tak np. dogodne położenie geograficzne danego kraju, przechodzenie przez jego terytorium dróg tranzytowych i posiadanie wyjść na morze warunkują rozwój transportu i budowy taboru kolejowego oraz świadczenia na szeroką skalę usług transportowych. Warunki demograficzne, charakter zasiedlenia i stopień urbanizacji odbijają się nie tylko na terytorialnym rozmieszczeniu przemysłu, lecz także na strukturze branżowej, bowiem sprzyjają rozwojowi gałęzi pracochłonnych.

W zależności od konkretnych warunków danego kraju, może się okazać najbardziej ekonomicznie uzasadnione intensyfikowanie w pierwszym rzędzie rozwoju rolnictwa i umacnianie jego specjalizacji eksportowej, forsowne zwiększanie wydobywania jednego z dwóch rodzajów surowców na eksport, a dopiero później rozwój przemysłu przetwórczego.

W tym miejscu Bogomółowi posłużył się przykładem Kuby. Ponieważ kraj ten przez długi czas znajdował się pod wpływami amerykańskiego imperializmu, który przystosował gospodarkę kubańską do własnych potrzeb, przekształcając ją w dostawcę jednego produktu, tzn. cukru, industrializacja Kuby wymaga gruntownej przebudowy gospodarki, a zatem mobilizacji znacznych środków. Mimo pomocy Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych okazało się, że prowadzenie budownictwa przemysłowego na szeroką skalę i przystąpienie od razu do tworzenia gałęzi przemysłu, których brakowało na Kubie, jest ponad siły tego kraju. Dlatego program Komunistycznej Partii Kuby przewiduje koncentrację wysiłków na rozwoju głównie tych gałęzi rolnictwa i przemysłu, dla których istnieją korzystne warunki naturalne. W ten sposób powinien powstać niezbędny fundusz akumulacji, który będzie następnie wykorzystany do rozwijania innych

czynym i ekonomicznym oraz doprowadzenie do harmonijnego rozwoju wszystkich elementów składowych gospodarki.

ALE oznaka nowoczesnej, wysoce efektywnej struktury to nie tylko pogłębione różnicowanie produkcji i rozwój wielu branż, lecz także precyzyjne określenie głównych linii rozwoju. Doświadczenia historyczne wskazują, że droga do prostej struktury gospodarki, charakterystycznej dla niskiego poziomu rozwoju sił wytwórczych do struktury nowoczesnej może przebiegać przez etap rozpraszania sił i tworzenia licznych słabych gałęzi. Odwróciło od tego nadmierne rozgałęzienia sprzyja zwiększeniu udziału danego kraju w międzynarodowym socjalistycznym podziale pracy. Jak twierdzi Bogomół, znaczenie tego czynnika w kształtowaniu struktur branżowych jest tym większe, im wyższy jest poziom rozwoju gospodarczego kraju. Selektowny rozwój poszczególnych ogniw struktury gospodarki narodowej z uwzględnieniem szczególnie korzystnych atutów danego kraju jest bowiem możliwy tylko przy zakrojonym na szeroką skalę międzynarodowym podziale pracy. Chodzi tutaj o duże, bardzo rentowne i konkurencyjne przemysły pracujące z nastawieniem na eksport. Oczywiście, ich kraj nie może być szczególnie rozległy, ponieważ powinien być cechowany wysokimi stopniami koncentracji. Prawidłowy wybór gałęzi specjalizacji międzynarodowej — to jedno z ważnych zadań wspólnej pracy planistycznej i prognostycznej krajów RWPG.

Selektywną politykę, strukturalną ilustruje autor artykułu na przykładzie Węgier. Z jednej strony, rozwijane są tam intensywnie gałęzie związane ze specjalizacją międzynarodową, z drugiej zaś strony — trwa rozbudowa szeregu nowych przemysłów zapewniających rozmaite luki w cyklach technologicznych. Tak np. do produkcji tlenku glinowego niezbędna jest soda kaustyczna, którą trzeba importować. Budowa krajowych mocy wytwórczych sody, uzupełniających to brakujące ogniwu umożliwi zwiększenie efektywności nie tylko przemysłu aluminiowego, lecz także szklanego.

Ogólny kierunek polityki strukturalnej Węgier polega na rozwijaniu pracochłonnych, a nie materiałochłonnych lub energochłonnych gałęzi produkcji. Dane węgierskiego Głównego Urzędu Statystycznego wykazały, że udział 10 najbardziej energochłonnych gałęzi w produkcji globalnej przemysłu zmniejszył się z 32,3 proc. w 1950 roku do 29,3 proc. w 1960 roku i do 26,3 proc. w 1970 roku. Względna ograniczoność zasobów inwestycyjnych decyduje o tym, że oddaje się pierwszeństwo gałęziom przemysłu o małej kapitałochłonności.

Orientację na specjalizację eksportową przemysłu węgierskiego potwierdza stały wzrost znaczenia gałęzi, o szczególnie wysokim udziale eksportu, w globalnej produkcji. Udział tych gałęzi zwiększył się z 19,7 proc. w 1960 roku do 25,3 proc. w 1970 roku. Do gałęzi o specjalizacji eksportowej należy produkcja autobusów, zespołów i części do samochodów, automatycznych central telefonicznych, przyrządów elektropróżniowych, obrabiarek automatycznych, aparatów pomiarowo-kontrolnych, artykułów farmaceutycznych itd. Węgry kierują na eksport ponad 80 proc. produkcji autobusów, ponad 60 proc. produkcji leków i 50 proc. produkcji przemysłu aluminiowego. Równocześnie rezygnują z wytworzenia całego szeregu wyrobów: nie produkują samochodów osobowych, zaniechały produkcji samochodów-wywozów i motocykli, przerwały produkcję wielu typów maszyn budowlano-drogowych, statków morskich, ciągników, lokomotyw spalinyowych, sprzętów krosien, kombajnów zbożowych, aparatów fotograficznych, maszyn do szycia, jedwabiu wiskozowego. W bieżącym pięcioleciu (1976—1980) zaplanowano obok przyspieszonego rozwoju szeregu gałęzi eksportowych przerwanie produkcji 27 typów wyrobów.

Postępy procesu specjalizacji eksportowej, następujące w wyniku odpowiedniej polityki strukturalnej, są charakterystyczne nie tylko dla Węgier. Czechosłowacja eksportuje 90 proc. produkcji motocykli i skuterek, 45 proc. produkcji samochodów osobowych, 40 proc. produkcji rur stalowych. Bułgaria, na którą przypada około 2 proc. łącznej produkcji przemysłowej europejskich krajów RWPG, zwiększyła swój udział w łącznej produkcji wózków akumulatorowych tych krajów prawie do 50 proc. (w 1960 roku — 14 proc.), żuraw bramowych — do 30 proc., siewników ciągnikowych — do 9 proc.

WZAKOŃCZENIU tego artykułu O. Bogomół stwierdza, że międzynarodowy socjalistyczny podział pracy odgrywa coraz większą rolę, jako czynnik polityki strukturalnej krajów RWPG. Pozwała on na szybsze, a przede wszystkim taniej racjonalizować proporcje międzygałęziowe i wewnątrzgałęziowe. Jednocześnie zalety komplementarności i rosnącego współdziałania narodowych kompleksów gospodarczych krajów RWPG ujawniają się w pełni tylko wówczas, gdy w maksymalnym stopniu wykorzystane są wewnętrzne możliwości i przesłanki rozwoju wysoce efektywnej struktury gospodarczej każdego z tych krajów.

A.L.

z krajów socjalistycznych

„PRZYJAŹN” PO LATACH

Fabryka w Zawierciu „Przyjaźn” — duży, z rozmachem zaprojektowany i nowoczesnie wyposażony zakład wytwórczy — jest wspólną własnością Polski i NRD. Fabrykę budowano dwa lata i dziewięć miesięcy — w tempie, rzecz można, bardzo przyspieszonym. W siedem miesięcy po rozruchu — pełna, przewidziana projektem zdolność produkcyjna; tempo także przyspieszone, skoro dla tego typu zakładów okres wytwórczego „dojrzwiania” trwa zwykle rok. Oba te fakty z całym przekonaniem zapisane można na konto wspólnej, międzynarodowej inicjatywy z produkcją sumującą się w ciągu roku 12 milionami kilogramów doskonałej przędzy.

ROZBUDOWA TV NA WĘGRZACH

Mieszkańcy Węgier znaczną część wolnego czasu spędzają przed ekranami telewizorów. Na 10,6 mln ludności tego kraju jest 2,6 mln telewizorów. Węgierska telewizja w Budapeszcie dysponuje 4 studiami, ale do 1980 roku mają być zbudowane 4 dalsze. Później liczba ta ma powiększyć się o dalsze 2, co zdaniem specjalistów w pełni zaspokoi potrzeby telewizji węgierskiej w tym zakresie. Na lata następne planuje się tylko wyposażenie tych studiów w nowoczesną aparaturę do nadawania programów kolorowych. Aktualnie w kolorze transmituje się 40 proc. programu. Natomiast do 5 ma zwiększyć się liczba regionalnych ośrodków telewizyjnych.

PRZEZ MORZE CZARNE

W pobliżu Jeziora Bełosławskiego, dziesięć kilometrów od Warny, powstaje jedna z najważniejszych inwestycji bułgarskiej gospodarki morskiej — część bułgarskiej promowej kompleksu przyjaźni „Warna — Iljiczow”. Promowe połączenie Warny — Iljiczow będzie najkrótszą drogą wymiany towarowej między tymi dwoma krajami. Fakt ten zadecyduje o wyrażeniu przyspieszenia transportu towarów i obniżeniu kosztów, co z kolei będzie miało wpływ na całą gospodarkę — wiadomo bowiem, że Związek Radziecki jest najważniejszym partnerem handlowym Bułgarii. Codziennie kraje te dokonują wymiany towarowej wartości 13 milionów rubli.

Linia promowa „Warna — Iljiczow” na początku będzie obsługiwana przez cztery promy, każdy o długości ponad 180 m, szerokości około 30 m i maksymalnej szybkości 34 km na godzinę. System promowy budowany obecnie przez Związek Radziecki i Bułgarię stworzy warunki do regularnej wymiany ponad 4 milionów ton towarów rocznie.

TRANSPORT W PROGRAMACH RWPG

Pociągi o szybkości 200 i więcej kilometrów na godzinę; powierzone, 350-miejscowe autobusy; rozwój kontenerowego systemu transportu; organizacja wspólnych firm międzynarodowego transportu samochodowego — to niektóre tylko z planowanych na lata osiemdziesiąte przedsięwzięć krajów RWPG zapisanych w programach integracyjnych. Program taki dopiero się tworzy, ale niektóre dane wyjściowe są już znane. Wiadomo na przykład, że tylko wewnątrz obszaru RWPG rotacja towarów będących przedmiotem międzynarodowego obrotu — a więc bez przewozów ściśle krajowych i bez obrotów z krajami trzecimi — wyniesie około 1990 roku 400 milionów ton w skali rocznej, jeśli nie więcej. Będzie to niemal dwukrotnie więcej, niż przewozi się obecnie w ramach wzajemnej wymiany handlowej krajów RWPG. Wiadomo też, że nie będzie można tak po prostu, dwukrotnie zwiększyć liczby kursujących wagonów, pociągów, samochodów, samolotów, statków — nie wystarczy tego żądna linia kolejowa, arteria drogowa i żaden port lotniczy czy morski; duża część zwiększonych zadań w transporcie musi zatem przejąć technika i organizacja.

KADRY ROLNICTWA W BRL

Rolnictwo bułgarskie plasuje się dziś na jednym z pierwszych miejsc w świecie. Osiągnięto znaczne wyniki w budowie potężnego zaplecza materiałowo-technicznego, w intensyfikacji produkcji, podnoszeniu efektywności. W narodowym kompleksie rolnio-przemysłowym pracuje obecnie przeszło 18 tys. fachowców z wykształceniem wyższym i 26 tys. ze średnim, 2100 pracowników naukowych, 77 tys. mechaników, 6400 wykwalifikowanych do jazdy-operatorów.

Głównym zadaniem jest maksymalne wykorzystanie możliwości tej ogromnej armii dobrze przygotowanych ludzi. Szczególną uwagę zwraca się na zapewnienie kompleksowych warunków stabilizacji siły roboczej, poprawę systemu planowania niezbędnej siły roboczej, jej efektywnego wykorzystania. Istotne miejsce zajmują problemy związane z wynagrodzeniem za pracę. Nacisk kładzie się także na rozwiązanie problemów socjalno-bytowych pracowników rolnych, na higienizację, zagospodarowywanie terenów, zaopatrzenie w wodę i elektryczność gospodarstw rolnych i ferm, poprawę ochrony pracy i obsługi lekarskiej na wsi.



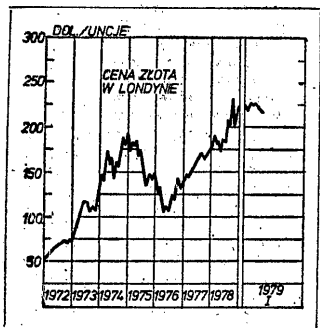
Autobusy są od wielu lat specjalnością eksportową Węgier.

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA
(w dolarach za troy uncję*)

	5.I	8.I	10.I	12.I
Londyn	225,5	223,1	220,7	217,6
Zurych	225,6	223,1	221,1	217,6
Paryż	224,4	224,0	222,4	218,9

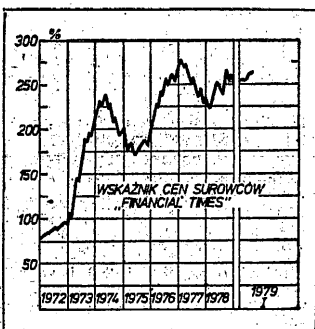
* 1 troy uncja = 31,3 grama



na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW
„Financial Times”
(LVI. 1952 = 100)

Data	Wskaźnik
5.I.1979	257,8
8.I.1979	260,1
11.I.1979	261,0
Przed miesiącem	255,4
Przed rokiem	236,3



W drugim tygodniu stycznia wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł z 257,8 w dniu 5.I. do 261,0 w dniu 11.I., a więc o 3,2 punkta. W końcu omawianego okresu kształtował się on na poziomie o 3,6 punktów wyższym niż przed miesiącem i o 24,7 punktów wyższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia „ruchu” ogólnego wskaźnika cen surowców służyć mogą

W drugim tygodniu stycznia zwyciężała tendencja wzrostu cen złota, ulegała zahamowaniu, a w jej miejsce pojawiały się nawet pewne spadki. W Londynie cena złota obniżyła się z 225,5 dolara za troy uncję w dniu 5.I. do 217,6 w dniu 12.I., a więc o 7,9 dolara na troy uncję. Mimo wspomnianej wyżej zmiany cena złota utrzymuje się nadal na wysokim poziomie (por. tabela 1 i wykres). Jej obniżenie w drugim tygodniu stycznia tłumaczy się w komentarzach, sprzedawcą w celu osiągnięcia zysków, a nie zmianami sytuacji na rynkach walutowych.

W drugim tygodniu stycznia sytuacja na tych rynkach rozwinęła się dość spokojnie. Kurs dolara, po pewnym osłabieniu w początku omawianego okresu następnie nieco się wzmocnił i ostatecznie ukształtował na poziomie wyższym niż przed tygodniem (por. tabela 2). Istotny wpływ na pewne wzmocnienie kursu dolara w tym okresie miało dość niespodziewane zniżenie kursu funta szterlinga, który, po raz pierwszy od miesiąca, spadł poniżej dwóch dolarów. Zniżka ta byłaby znacznie większa, gdyby nie dość znaczny, interwencyjny skup funtów podjęty przez Bank Anglii w celu podtrzymania kursu waluty brytyjskiej. Główną przyczyną jej zniżki jest strach kierowników ciężarówek, którzy zaczęli już wywierać negatywny wpływ na różne dziedziny gospodarki brytyjskiej, a przede wszystkim na produkcję przemysłową. Czynniki

Wzrostu cen surowców wynikał z zapowiedzi strajku kolejarzy, który rozpoczął się w trzecim tygodniu stycznia, jeśli negocjacje prowadzone między przedstawicielami Związku i Dyrekcji Kolei zakończą się fiaskiem.

Z innych zmian na rynkach walutowych warto zwrócić uwagę na devaluację rials irańskiego o około 8 proc. w stosunku do dolara. Równocześnie z tym wprowadzono dwupozomowy kurs riała, niższy w stosunku do banknotów (77 rialów za dolara), wyższy w stosunku do czeków podróżnych (76 rialów za dolar). Dotychczasowy kurs wynosił 70,6 riała za dolar. Decyzja ta wiąże się z rozwojem wydarzeń w Iranie oraz związaną z tym znaczną wymianą riałów na inne waluty.

Stosunkowo spokojny rozwój sytuacji na rynkach walutowych w drugim tygodniu stycznia pozwala na krótkie choćby odnotowanie ważniejszych wydarzeń na międzynarodowym rynku kredytowym. Według danych ogłoszonych ostatnio przez OECD (w Financial Market Trends) oraz Morgan Guaranty (w World Financial Markets) wartość syndykalnych kredytów bankowych w Euroregionie wzrosła z 41,7 mld dolarów w roku 1977 do 63,4 mld dolarów w roku 1978, co jest ich nowym, rekordowo wysokim poziomem. We wspomnianych wyżej publikacjach podkreśla się jednak, że za wielkością kredytów udzielonych w roku

1978 kryje się również konwersja kredytów zaciągniętych w ubiegłych latach. Jej istota sprowadza się — jak wiadomo — do zmiany takich warunków jak koszty kredytów czy długość ich trwania. Może to być jednak uzyskanie bądź przez rene-gocję warunków już otrzymanych kredytów lub też zaciągnięcie nowych kredytów na lepszych warunkach, w celu spłaty starych, które charakteryzują się wyższymi kosztami obsługi.

Rozmiary konwersji kredytów dokonanej w roku 1978 nie są dokładnie znane. W niektórych tylko przypadkach jej wyniki podawane były do wiadomości publicznej. Rozmiary konwersji szacuje się jednak na około 25 proc. ogólnej sumy euroregionowych kredytów syndykalnych w roku 1978, z wyraźną tendencją nasilenia się tego procesu w drugiej połowie roku. Przyczyną rosnących rozmiarów konwersji jest obserwowana od pewnego czasu poprawa warunków na jakich udzielane są kredyty. Wiąże się ona z utrzymującym się od drugiej połowy 1978 roku zwolnieniem tempa wzrostu gospodarczego głównych krajów kapitalistycznych. Zmniejsza ono bowiem wewnętrzne zapotrzebowanie na kredyty, zwiększając ich za- oferowanie na rynkach zagranicznych. O tendencji tej wspominaliśmy już niejednokrotnie w ramach tego przeglądu, zwracając zarazem uwagę, że jest ona korzystna przede

	5.I.	8.I.	10.I.	12.I.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,019	2,026	2,025	1,994
Gulden holenderski (w gulda za dol.)	1,990	1,988	1,999	2,007
Frank belgijski (w frank za dol.)	29,14	29,08	29,24	29,34
Marka RFN (w mk za dol.)	1,850	1,842	1,853	1,859
Lir włoski (w lirach za dol.)	834,0	832,4	837,2	842,0
Frank francuski (w frank za dol.)	4,250	4,217	4,248	4,265
Frank szwajcarski (w frank za dol.)	1,047	1,042	1,062	1,066
Jen japoński (w jenach za dol.)	196,6	195,5	196,9	197,8
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	70,14	69,94	70,02	70,29
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	13,49	13,46	13,56	13,66
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,330	4,320	4,343	4,365
Korona norweska (w kor. za dol.)	5,027	5,024	5,049	5,077

wszystkim dla tych kredytobiorców, którzy nie utracili wysokiego standingu, i co się z tym wiąże, korzy-

stają nadal z kredytów charakteryzujących się najniższymi kosztami obsługi.

Wzrosły również ceny cynku i cynu, choć w stopniu niewspółmiernie mniejszym, zwłaszcza jeśli chodzi o cyn. Na stosunkowo słaby wzrost cen tego metalu w drugim tygodniu

stycznia wpłynęły informacje o możliwości szybkiego podjęcia decyzji w sprawie zwolnienia na eksport części cynu znajdującej się w zapasach strategicznych USA (dyskusja na ten temat ciągnie się już bardzo długo).

Ważnym czynnikiem działającym na wzrost cen metali nieżelaznych w drugim tygodniu stycznia było także osłabienie kursu funta szterlinga (por. wyżej „Na rynkach pi- niężnych”). Ceny tych metali po- chodzą bowiem z giełdy londyńskiej i są notowane w funtach szterlingach.

wskaźniki

BEZROBOCIE
a) ilość bezrobotnych w tys. b) stopa bezrobocia w proc.

	Grudzień 1978	Listopad 1978	Październik 1978	Grudzień 1977
RFN	a 1330,7	1338,9	1360,0	1428,4
	b 5,5	5,6	5,7	6,0
W. Brytania	a 1006,7	927,0	901,6	1090,7
	b 4,4	4,1	3,9	4,8
Holandia	a 209,1	209,2	210,2	204,7
	b 5,3	5,3	5,3	5,3
	Listopad 1978	Październik 1978	Wrzesień 1978	Listopad 1977
USA	a 5900,0	5900,0	6000,0	6800,0
	b 5,8	5,8	6,0	6,9
Francja	a 1330,0	1344,1	1248,0	1034,9
	b 5,7	5,7	5,5	5,1
Belgia	a 297,1	279,9	268,6	296,7
	b 7,5	7,0	6,7	7,4
	Wrzesień 1978	Sierpień 1978	Lipiec 1978	Wrzesień 1977
Japonia	a 1250,0	1210,0	1150,0	1050,0
	b 2,2	2,3	2,3	1,9
	Październik 1978	Lipiec 1978	Kwiecień 1978	Październik 1977
Włochy	a 1651,0	1658,0	1450,0	1398,0
	b 7,5	7,5	7,2	8,0

ze świata nauki i techniki

PRZEPOMPOWNIE NAD WISŁĄ

Założenia programu regulacji Wisły przewidują zagospodarowanie terenów położonych w dolinie tej rzeki i jej dopływów. W najbliższych latach tereny podmiejskie zostaną zmeliorowane, a nadmiar wody odprowadzą automatycznie przepompownie. Przewidywane jest do zwiększenia wydajności gruntów ornych i łąk. Przewiduje się również modernizację odcinków wałów zabezpieczających tereny nadwiślańskie przed powodzią. (PAP)

SANDOMIERSKA STOCZNIA

Stocznia rzeczna w Sandomierzu została rozbudowana i unowocześniona. Ten prawie 100 lat liczący zakład otrzymał ostatnio nową halę przeznaczoną do budowy barek o różnym tonażu. Pozwoli to zwiększyć produkcję taboru pływającego potrzebnego m.in. do realizacji planu regulacji Wisły i jej dopływów. Na terenie stoczni wybudowano jadalnię, szatnię i umywalnię, które poprawiły znacznie warunki pracy sandomierskich stoczników. (NIT)

PODNOŚNIENIE KONTENERÓW

W Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy skonstruowano urządzenie do podnoszenia, magazynowania i załadowywania kontenerów, przede wszystkim na podwozia samochodowe. Charakterystyczne jest ono prostą budową, możliwością zastosowania w każdych warunkach terenowych oraz niezawodnością działania. W odróżnieniu od dotychczas stosowanych urządzeń koszt wykonania jest niski, a działanie szybkie. (PAP)

CZYSTE SPALINY?

Japońska firma NISSAN opatentowała urządzenie o stosunkowo prostej budowie, które ogranicza zawartość toksycznych składników spalin samochodowych: tlenku węgla, tlenku azotu i węglowodorów, poniżej obowiązujących norm. Urządzenie poprawia także wy-

korzystanie paliwa: silnik o pojemności 2 litrów zużywa od 8,6 do 10,5 litra benzyny na 100 km. (Interpress)

WYKORZYSTANIE ŚCIEKÓW

Opolskie Zjednoczenie Budownictwa Wodnego i Melioracyjnego opracowało projekt wykorzystania dla celów rolniczych ścieków, powstających w gorzelnii i drożdżowni goświniczej. W tym celu zbudowano 45-kilometrową sieć sztucznej deszczowni, pompownię, zbiorniki oraz urządzenia sterownicze. Mają one rozprowadzać ścieki zmieszane z wodą na obszarze 850 ha. Efektom tego przedsięwzięcia będą znaczne korzyści dla rolnictwa. Ścieki w Goświnicach zawierają bowiem nawozy potasowe, azotowe i fosforowe. Do transportu tych nawozów potrzeba byłoby w ciągu roku co najmniej 6 pociągów, o 40 wagonach każdy. (PAP)

SAMOCZÓD NA GORZALCE

Obliczono, że dla pokrycia rocznego zapotrzebowania RFN na paliwo do pojazdów mechanicznych wystarczy uprawa buraków cukrowych na powierzchni o wymiarach 50x50 km, to znaczy oczywiście alkohol etylowy, uzyskany z tych buraków. W Brazylii od 1966 r. do benzyny dodaje się 25 proc. alkoholu etylowego z trzcin cukrowej lub manio- ku. Czynniki są przygotowania do podjęcia produkcji spirytusu dla samocho- dów we Włoszech z buraków cukrowych, owoców i celulozy. W Polsce eksploatowanych jest doświadczalnie kilka „Flatów-125p” na mieszance ben- zyny ze spiryusem metylowym. (WIT- API)

WDROZENIA IC50

Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu, który ma na swym koncie już ponad 160 wdrożeń,

rozwinął inicjatywę, mającą na celu zwiększenie efektywności produkcji przemysłowej. Przykładem jest opracowanie wspólnie z WSP w Opolu i kombinatem chemicznym „Blaichownia” nowej technologii wytwarzania polietyle- nu kablowego. Wdrożenie to wyelimin- wało kosztowny import tych materia- łów z zagranicy. (NIT)

KONSERWY Z WORECZKÓW

Trójwarstwowe woreczki: od wewnątrz folia poliestrowa, w środku folia alu- minowa i na zewnątrz polipropylenowa lub polietylenowa — oto co, zdaniem amerykańskich specjalistów, stanowi konkurencję tradycyjnej blaszanej puski na konserwy. Woreczek taki jest lżejszy o 80-90 proc. od opakowania z metalu i wymaga mniej pracy o 30-40 proc. przy wytwarzaniu i pakowaniu. Okres przydatności konserwy w wore- czku jest taki sam jak w puszcze. (WIT)

KADZY MA SWÓJ LAS

Uczniowie — 25 szkół ze Szczecina i okolic realizując hasło, „Każda szkoła ma swój las” tylko w samej puszczy Wkrzańskiej koło Szczecina obsadziła w ub. r. drzewami 85 hektarów gruntów po- rolnych. Specjalne tabliczki informują, jakimi partiami młodego lasu opiekują się poszczególne szkoły. (PAP)

RADIOAKTYWNE ELEKTROWNIE

Nowoczesna elektrownia o mocy 200 MW opalana węglem, wytwarza ok. 500 ton popiołów zawierających radioaktyw- ny ołów 210 i rad 226. Jak podaje Fe- deralny Zakład Fizyko-Chemiczny w Brunswiku (RFN), w porównaniu z flotami radioaktywnego jodu 131 emitowanego przez elektrownie jądrowe, zagrożenie radioaktywnością w pobliżu elektrowni węglowej jest stokrotnie wyższe. (PAP)

wiadomości gospodarcze

ŚWIATOWA PRODUKCJA ŻYWNOSCI

Według oceny FAO sytuacja żywnościowa na świecie nie budzi obecnie niepokoju. Przyczyniły się do tego ubiegłoroczne zbiory, zwłaszcza zbóż, w głównych regionach produkcyj- nych. Przy tej ogólnej pozytywnej ocenie nie można jednak zapominać o trudnościach, które wystąpiły w wielu krajach. Duża część Afryki była nekana przez suszę. W Indiach, Bangladeszu, Wietnamie, Laosie i Tajlandii były ogromne powodzie. Poważne trudności w Etiopii spowodowały działania wojennymi, suszą i klęską szarańczy. Dyrektor FAO zaapelował o dalsze wpłaty na fundusz pomocy żywnościowej, który nie osiągnął jeszcze rozmiarów przewidywanych na lata 1977 i 1978. (m)

TRUDNOŚCI GOSPODARCE PERU

W Peru zapowiedziano ostatnio przekazanie w ciągu najbliższych 2 lat niektórych przedsiębiorstw pań- stwowych w ręce prywatne oraz przekształcenie niektórych innych w spółki o kapitale mieszanym. Niezależnie od tego, cały sektor państwo- wy trzeba, zdaniem ministra, zreor- ganizować, aby przedsiębiorstwa tego sektora zaczęły działać rentownie. Minister Silva poinformował też, że obsługa zadłużenia zagranicznego Peru pochłonie w latach 1979 i 1980 aż 55 proc. wszystkich oczekiwanych wpływów z eksportu. Peru wolało- by uzyskać zgodę wierzycieli na przełożenie na termin późniejszy przypadających na te lata płatności zamiast zaciągać nowe długi na spła-

tę starych, bądź rozkładać zadłu- żenie na jeszcze mniejsze raty, jak to proponują niektórzy wierzyciele. Suma zadłużenia zagranicznego Peru sięga już 9 mld dolarów. (cm)

REWOLUCJA TECHNICZNA W TRANSPORCIE INDII

W brytyjskim „Management Services” (4/1978) ukazał się arty- kul N.S. Ramaswamy, dyrektora Indian Institute of Management, dotyczący „Przebiegów rozwoju dwu- kółki z zaprzęgiem wolim dla polepszenia użyteczności”. Artykuł opo- wiada o pracach projektantów, ekonomistów i przemysłowców hin- duskich zmierzających do rewolucji technicznej w lokalnym transpor- cie Indii. Transport ten opiera się na dwukółce zaprzężonej w dwa woły (rzadko: bawoły) i zatrudnia ok. 20 mln ludzi. Wartość sprzętu, zwierząt i infrastruktury systemu ocenia się na 30 mld rupii. Ten tradycyjny system jest niewydajny i bardzo okrutny dla zwierząt. Dwukółkowiec jest rozwiązaniem koniecznym ze względu na stan dróg w Indiach. Z kolei jednak po- woduje ona, że równowagę wóz osiąga dzięki oparciu dysza na szy- jach zwierząt: na każde z nich przypada 100 do 150 kg obciążenia pionowego, toteż umęczone zwierzę traci siłę na udźwignię i niewiele mo- że uciągnąć.

Pierwsze rozwiązanie problemu opracowała Dunlop Company już w latach czterdziestych: łożyska, opony, lżejsze podwozie i lepsze zrów- noważenie zaprzęgu. Dało to wzrost ładowności z ok. 1 do 3 ton. Dun- lop sprzedał ok. 500 tys. wozów,

ale są one dwukrotnie droższe od tradycyjnych. Pracuje się więc nad tańszymi modelami na 1 wółu o ładowności 1,5 tony. Firestone opracował obrotowe z gumą łożyska, dzięki czemu koła mogą być duże i obciążenie pionowe zwierząt ma- le. (em)

PRODUKCJA WĘGLA W EWG

Według danych Instytutu Staty- stycznego EWG, wydobycie węgla w krajach Wspólnego Rynku zmniejszyło się w 1978 r. o około 1 proc. w stosunku do 1977 r. W okre- sie od stycznia do listopada ubie- głego roku w krajach „dziewiątki” wydobycie 215,5 mln ton węgla wo- bec 217,5 mln ton w analogicznym okresie 1977 r. Wydobycie węgla kamiennego zmniejszyło się w omawianym okresie we Francji o 6,7 proc., w Belgii o 6,4 proc i w RFN o 1 proc. Wzrosło ono nato- miast o 0,5 proc. w Wielkiej Bry- tanii, która zajmuje pierwsze mie- sce na liście producentów węgla we Wspólnym Rynku. Zapasy wę- gla kamiennego składowane na placach kopalnianych EWG wzro- sły w okresie od listopada 1977 r. do listopada 1978 r. o 3,9 proc. i wynosiły 34,1 mln ton (w RFN — 16,2 mln ton, we Francji — 5,6 mln ton i w Belgii — 183 tys. ton). Liczba górników w krajach Wspól- nego Rynku zmniejszyła się o 11,5 tys. osób i wynosiła 357 tys. osób. Liczba zatrudnionych w górnictwie brytyjskim wynosi 185 tys. osób, w górnictwie zachodniorniemieckim — 119 tys. osób, w górnictwie francu- skim — 35 tys. osób i w górnictwie belgijskim — 17,1 tys. osób. (em)

dyrektorem handlowym francuskiej firmy „Promodes”

VII PLAN

Nie wydaje się jednak, aby można oczekiwać likwidacji średniokresowego planowania gospodarczego we Francji. Władze gospodarcze uswiadamią sobie coraz bardziej, że prowadzenie polityki interwencyjnej w rozwiniętych państwach kapitalistycznych nie może być realizowane „na wyczucie”. Polityka ta musi mieć dłuższą perspektywę. Zdać się o tym świadczą zmiany poglądów V.G. d'Estaing, który jako minister gospodarki i finansów był znanym przeziwieniem planowania. Kiedy został prezydentem, nastąpiło, jak to określono, jego „nawrócenie się na planowanie”.

Na mocy ustawy zapewniono dwie istotne formy pomocy nabywców mieszkań stanowiących własność państwa. Przede wszystkim mogą oni korzystać z 30-letniego kredytu na wyoszczędności przy stopie oprocentowania w wysokości 2,7 proc. Natomiast nowi nabywcy mieszkań najszybszej kategorii mogą otrzymać dotację na pokrycie kosztów remontu i modernizacji w wysokości 50 proc. udokumentowanych kosztów, nie więcej jednak niż 15 tys. koron.

ŚLAWOMIR KOZAK

